KS. BERNARDYN DZIEDZIAK (1900-1986) ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ DUSZPASTERSKA W PARAFII UJANOWICE

Autor: ks. Piotr Gwiżdż

Rok wydania / powstania: 2005

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/4PM/2

Źródło: Praca magisterska pisana na Wydziale Teologicznym Sekcja w Tarnowie, Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie

PAPIESKA AKADEMIA TEOLOGICZNA W KRAKOWIE

WYDZIAŁ TEOLOGICZNY SEKCJA W TARNOWIE

Piotr Gwiżdż

KS. BERNARDYN DZIEDZIAK (1900-1986) ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ DUSZPASTERSKA W PARAFII UJANOWICE

Praca magisterska pisana na
seminarium naukowym z Historii
Kościoła pod kierunkiem ks.
dra Ryszarda Banacha na Wydziale
Teologicznym Sekcja w Tarnowie
Papieskiej Akademii Teologicznej
w Krakowie

TARNÓW 2005

ROZDZIAŁ I

1. ŚRODOWISKO RODZINNE BERNARDYNA DZIEDZIAKA

1.1 MIEJSCE URODZENIA

W województwie małopolskim niedaleko Grybowa (ok. 1 km na południe) leży Biała Wyżna[1]. Stanowi ona południową dzielnicę tego miasta[2].

Miejscowość ta położona jest w uroczej dolinie i na wzgórzach wzdłuż rzeki Białej. Rzeka ta stanowi dopływ Dunajca, stąd zwana jest mianem Białej Dunajcowej albo też Białej Grybowskiej. Wieś położona jest na pograniczu Beskidu Sądeckiego i Niskiego, którego granicę zachodnią wyznacza dolina rzeki Białej aż do miejscowości Stróże[3]. Na południe z Grybowa przez Białą Wyżną biegnie droga do Krynicy i Muszyny[4], zaś obok przechodzi główna linia kolejowa Tarnów – Nowy Sącz[5].

Biała Wyżna (Podchełmie) posiada również swój kościół, który został zbudowany w roku 1934 przez braci Dziedziaków (ks. Ignacy Dziedziak prof. Seminarium Duchownego w Tarnowie i ks. Bernardyn Dziedziak proboszcz parafii Ujanowice).

Kościół drewniany, kryty blachą, z wieżą w stylu góralskim, otoczony pięknym góralskim płotem, wykładanym gontami, w otoczeniu starych lip u stóp góry Chełm. Zbudowano go z pomocą mieszkańców Podchełmia na styku trzech parafii: Grybów, Kąclowa, Ropa. Dwaj bracia kapłani zbudowali go dla swoich starych rodziców, którzy ze względu na podeszły wiek i dużą odległość od Kościoła parafialnego nie mogli już przychodzić do Grybowa. (...)

W czasie ostatniej wojny Podchełmie było terenem działania partyzantów – nieraz też przychodzili oni do tego kościółka na Mszę św., dlatego Niemcy nazwali go «Banditen Kirche» – kościół bandytów[6]. W wyposażeniu wnętrza podkreślony jest rys rodzinny, wyrażający się w obrazach. Widzimy na nich patronów rodziców księży Dziedziaków (św. Wiktorię i Wawrzyńca), oraz patronów fundatorów kościółka (św. Bernarda i św. Ignacego). Jednak

w sposób szczególny czczony jest tutaj obraz Najświętszego Serca Pana Jezusa, który umieszczony jest w nastawie ołtarzowej znajdującej się w prezbiterium.

1.2 RODZICE

To tutaj w Białej Wyżnej, dnia 28 kwietnia 1900 roku urodził się Bernardyn jako syn Wawrzyńca Dziedziaka i Wiktorii z domu Góra[7]. Przyszedł on na świat jako jeden z dziesięciorga dzieci. Jego narodzinom towarzyszyła okoliczność występująca przy narodzeniu niektórych świętych, kiedy to uzasadniona odmowa przyjęcia stanu duchownego przez ojca lub matkę podjęta z należytym respektem dla Bożej Woli „zaowocowała" wzorowym życiem chrześcijańskiej rodziny i świętością jej

potomstwa[8]. Przykładem może tutaj posłużyć rodzina św. Teresy od Dzieciątka Jezus[9].

Okoliczność ta stała się jawna i w dużym stopniu uwydatniona przez samego ks. Bernardyna Dziedziaka, który wspominając swoich rodziców tak pisze: „Jako kilkuletnie dziecko byłem nieraz ciekawy, dlaczego to nasi oboje Rodzice w każdy piątek przez cały rok zawsze bardzo ściśle poszczą (suszą), jedząc tylko chleb jałowy i popijając tylko czystą wodą, w zimie przegotowaną (ukrop), a w lecie zimną wodą ze studni, bez żadnej zaprawy i bez cukru. Pościli tak w każdy piątek przez całe lata, nawet wtedy, gdy Boże Narodzenie wypadło w piątek, i tego rodzaju postu (suszenie, czyli o suchym chlebie i wodzie) dochowali przez całe swoje życie, aż do śmierci. Pytałem się kilka razy o to mojej Mamusi, ale mi nigdy nie wyjaśniła, dawała tylko ogólną odpowiedź: A Pan Jezus mało to dla nas pościł i cierpiał?!"

Sprawa tego postu wyjaśniła się mi dopiero teraz, gdy zabrałem się do skreślenia krótkiego życiorysu moich Rodziców. Otóż po wpisie zawartego ślubu przez moich Rodziców w kościele parafialnym w Grybowie (diec. tarnowska), mianowicie: Sponsus: Dziedziak Laurentius, filius Josephi et Agathae, natus in Biała Wyżna 3 VIII 1861 Sponsa: Victoria, filia Martini Góra et Reginae n. Zawiłowicz, nata 12 IX 1862 in Sośnie ad Grybów matrimonium contraxerunt die 15 Octobris 1889[10], w księdze zawartych małżeństw jest krótka nota: Dispensatis a proposito castitatis ab Illustrissimo Ordinario Tarnoviensis die 17 IX 1889 N. 192[11].

Z dalszego badania tej sprawy dowiedziałem się, że mój Ojciec w czasie służby wojskowej w Krakowie zetknął się bliżej z Zakonem Ojców Kapucynów i po skończeniu służby wojskowej

wstąpił do Zakonu

Kapucynów i był jakiś czas bratem zakonnym. Po złożeniu ślubów zakonnych dla niewiadomej mi przyczyny opuścił zakon i zawarł sakrament małżeństwa z ubogą, ale bardzo dobrą, pobożną, cichą i pracowitą dziewczyną, Wiktorią Góra. Widocznie w celu zadośćuczynienia Panu Bogu za zwolnienie Ojca od ślubu czystości oboje Rodzice zaraz po ślubie, prawdopodobnie za radą spowiednika, złożyli za siebie ofiarę w formie surowego postu o chlebie i wodzie w każdy piątek przez całe swoje życie. Tego postu sumiennie przestrzegali i dochowali aż do swojej śmierci[12].

Ojciec ks. Bernardyna cechował się wielką i gruntowną pobożnością osobistą. Dużo i bardzo pobożnie modlił się zarówno w domu, jak i w kościele, przeważnie w klęczącej, pokornej postawie; modlił się w drodze, idąc w pole i do kościoła, w jednej ręce trzymał kapelusz (czapkę), a w drugiej różaniec. Najchętniej chodził do kościoła sam, aby mógł w drodze rozmawiać z Panem Bogiem. Odznaczał się również wielkim nabożeństwem do Matki Bożej, dlatego też co roku udawał się na odpust w Tuchowie, biorąc ze sobą któreś z dzieci. Często zabierał swojego syna Bernardyna, a on sam jak wyznaje lubił patrzeć na pobożnych ojców redemptorystów i zamierzał nawet wstąpić do ich Zakonu. Ojciec praktykował przez całe życie abnegację, życie umartwione, nie pił wcale alkoholu (złożył ślub zupełnej wstrzemięźliwości), nie palił nigdy tytoniu. Był także człowiekiem bardzo pracowitym; pracował bardzo wiele we dnie, a w czasie żniw nawet i nocą[13].

Zmarł 20 października 1936 roku w wieku siedemdziesięciu pięciu lat. Przyczyną śmierci było ciężkie zapalenie płuc[14]. Sam moment śmierci swojego ojca wspomina ks. Bernardyn następująco: „Po zaopatrzeniu św.

sakramentami przed śmiercią przez dwa dni nie reagował, ani na swoją słabość i bóle, ani na otoczenie, ani na odwiedzających krewnych czy sąsiadów, tylko zamknąwszy oczy modlił się w duszy. Gdy jego siostra, sądząc, że jest nieprzytomny, poruszyła go i zapytała: «Wawrzuś, poznajesz mię ?», otworzywszy oczy powiedział: «Poznaję i wiem wszystko, ale zaczyna się teraz dla mnie inne życie». I znowu zamknął oczy i nic do nikogo nie mówił, ale modlił się w duszy, tak że nie zauważyliśmy jego śmierci”[15].

Matka natomiast „była wzorem dobroci serca, cicha, rozmodlona w domu i w drodze, zawsze zapracowana. Swoim łagodnym i cichym usposobieniem łagodziła rygor naszego Ojca”[16]. Po śmierci Ojca przebywała u swojego syna ks. Bernardyna na plebanii w Ujanowicach. Tutaj też zmarła 7 września 1943 roku na raka żołądka, mając osiemdziesiąt jeden lat życia[17].

Podsumowując historię życia swojej matki ks. Bernardyn stwierdza, że jego matka: „cicho i pokornie żyła i tak samo zmarła”[18].

1.3 RODZEŃSTWO

Ks. Bernardyn Dziedziak miał dziesięcioro rodzeństwa:
Pierwsze dwie jego siostry bliźniaczki zmarły w kilka dni po chrzcie św. Przyczyną tych śmierci była bieda, która uniemożliwiła im prawidłowy rozwój.

Następnych ośmioro (pięciu braci i trzy siostry) przychodziło na świat w odstępie średnio dwuletnim – to rodzeństwo było już zdrowe.

Wszystkie trzy siostry ks. Bernardyna wstąpiły do klasztoru; dwie do Zakonu Sióstr Franciszkanek Wiecznej Adoracji Najświętszego Sakramentu.

Trzecia natomiast do Zakonu Sercanek, skąd została posłana do Belgii; była tam kilka lat, rozchorowała się i wróciła tuż przed wojną do Polski. Nastąpiła wojna, a po wojnie już jej do klasztoru nigdzie nie przyjęto; zmarła na plebanii w Ujanowicach jako starsza panna.

Dwaj najstarsi bracia zginęli w bitwie podczas pierwszej wojny światowej w 1915 roku.

Dwóch braci Bernardyn i Ignacy zostało kapłanami diecezji tarnowskiej. Starszy z nich, Bernardyn, poświęcił prawie całe swoje kapłańskie życie i siły pracując w parafii Ujanowice[19]. To jego życie oraz pewne aspekty działalności duszpasterskiej pragnę przedstawić w niniejszej pracy.

Młodszy, Ignacy Dziedziak, urodził się 24 stycznia 1904 roku. „Był człowiekiem bardzo uzdolnionym, o dobrym sercu, szlachetny, wybitny kapłan i wielki Polak”[20]. Początkowe klasy szkoły podstawowej ukończył w Grybowie i w Nowym Sączu. Gimnazjum rozpoczął w Nowym Sączu – I Gimnazjum im. J. Długosza, a ukończył w Tarnowie także I Gimnazjum im. K.

Brodzińskiego. Maturę zdał w 1924 r. na celująco, równocześnie przebywając w Małym Seminarium. Po maturze wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Tutaj też studiował filozofię i teologię. Po studiach przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp Leona Wałęgi dnia 29 czerwca 1928 r. w katedrze tarnowskiej.

Dnia 1 sierpnia 1928 r. został wikariuszem w Gorlicach. 1 września 1929 r. udał się na dalsze studia do Rzymu posłany przez biskupa. Dnia 31 października 1931 r. uzyskał doktorat z teologii i dalej studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim prawo kanoniczne. 16 lipca 1934 r. uzyskał doktorat z prawa kanonicznego i powrócił do diecezji, gdzie w 1937 r.

nostryfikował doktorat z teologii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Po powrocie ze studiów 1 sierpnia 1934 r. był wikariuszem w Ujanowicach i rektorem kościoła w Jaworznej. W 1935 r. ks. Ignacy Dziedziak własnym sumptem, przy pomocy rodziny i okolicznych mieszkańców z przysiółków Kąclowej, Gródka, Ropy i Białej Wyżnej, wybudował piękny kościółek drewniany, projektowany bezinteresownie przez inż. arch. Zdzisława Mączeńskiego z Warszawy. Kościół został poświęcony pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego[21].

Dnia 1 sierpnia 1935 r. przybył ks. Ignacy do Tarnowa i pracował jako katecheta w prywatnym gimnazjum Sióstr Urszulanek, w żeńskim gimnazjum im. św. Kingi oraz zawodowej szkole żeńskiej. 2 września 1936 r. został wicekanclerzem Kurii Diecezjalnej, a po miesiącu kanclerzem. We wrześniu 1941 r. został zwolniony z tego urzędu i 27 września mianowany profesorem prawa kanonicznego Seminarium w Tarnowie. Wykładał po łacinie w oparciu o podręcznik M. Coronaty: «Institutiones Iuris Canonici». Oprócz prawa kanonicznego przez kilka lat po wojnie wykładał katolicką naukę społeczną, a po 1956 r. prowadził lektorat języka łacińskiego. W 1948 r. był zastępcą promotora III Synodu Diecezji Tarnowskiej. Był też obrońcą węzła małżeńskiego przy Sądzie Biskupim w Tarnowie. W 1948 r. został również wiceoficjałem Sądu.

Od listopada 1950 r. ukrywał się w obawie przed grożącym mu aresztowaniem przez władze systemu totalitarnego. Czas ten wykorzystał na pisanie skryptu dla kleryków i kazań eucharystycznych, które pozostawił w rękopisie. 27 marca 1954 r. został aresztowany przez UB i skazany. Spędził kilka lat w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich”[22].

23 grudnia 1944 r. w czasie obławy niemieckiej ks. Ignacy Dziedziak, po odprawieniu Mszy św. roratnej, został aresztowany i uprowadzony do Grybowa na śledztwo. Tam jednak, władając świetnie językiem niemieckim, zdołał się wytłumaczyć, został zwolniony, ale na ulicy dotkliwie pobity przez oficera gestapo. Trzeba również wspomnieć, że po aresztowaniu 21 sierpnia 1940 r. proboszcza parafii Gorlice, ks. Kazimierza Litwina, ks. Ignacy Dziedziak został skierowany na jego zastępstwo. Po zwolnieniu ks. Litwina wrócił ks. Dziedziak do rodzinnego Podchełmia, gdzie aktywnie uczestnicząc we wszystkim, co Boże i Polskie – doczekał wyzwolenia[23].

Zwolniony z więzienia, ale z nabytą nieodwracalną chorobą, podjął pracę jako wykładowca prawa kanonicznego w Seminarium Duchownym w Tarnowie. Amputowano mu potem nogę w szpitalu Bonifratrów w Krakowie. Zmarł na raka wątroby 15 stycznia 1968 r. u swego brata ks. Bernardyna Dziedziaka, proboszcza w Ujanowicach. Przewieziony do rodzinnej parafii spoczął na cmentarzu w Grybowie[24].

Natomiast najmłodszy z braci został na gospodarstwie rolnym w domu rodzinnym; zmarł w pięćdziesiątym szóstym roku życia, zostawiając dziesięcioro nieletnich jeszcze dzieci[25].

1.4 ATMOSFERA W DOMU RODZINNYM

Z uwagi na stwierdzony przez samego ks. Bernardyna potężny wpływ rodziców na jego postawę życiową i kapłańską warto zarysować charakterystykę stworzonego przez rodziców ks. Bernardyna klimatu w jego rodzinnym domu[26]. Atmosferę tę określił sam ks. Bernardyn jako

atmosferę „na wzór Najświętszej Rodziny z Nazaretu”, w której dominowały trzy wielkie sprawy:

✓ Pan Bóg

✓ Wzajemna miłość

✓ Duch ofiary, praca i trud życia[27]

Najpierw Pan Bóg. Ojciec ks. Bernardyna był człowiekiem prostym, pochodzącym ze wsi (skończył szkołę ludową w Grybowie), ale zdolnym i inteligentnym, lubił dużo czytać, a zwłaszcza książki treści ascetycznej, np. Prawdy wieczne, Sto uwag, miesięczne Intencje, modlitwy wydawane przez ojców Jezuitów, co wiązało się z jego szczególnym nabożeństwem do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Fragmenty tych książek co niedzielę po południu czytał

na głos i objaśniał swoim dzieciom. Zdarzało się to również w okresie zimowym, także wieczorami w dni powszednie, o ile mały kaganek lampki naftowej na to pozwalał. Należy wspomnieć w tym miejscu, że czytanie Pisma św. w owych czasach nie było jeszcze rozpowszechnione w rodzinach.

Oprócz czytań religijnych – wspomina ks. Bernardyn – prowadził Ojciec z nami wszystkimi systematyczną naukę katechizmu i świecką naukę czytania, pisania i rachunków z zakresu ówczesnej szkoły ludowej. Do szkoły w Grybowie od nas było daleko (pięć kilometrów), droga górska, miejscami błotnista, toteż z naszej rodziny pięcioro najstarszych wcale do szkoły nie chodziło, ale umiały dobrze czytać, pisać i rachować. Do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii św. sam Ojciec wszystkich przygotował i prosił tylko proboszcza w Grybowie, aby wyegzaminował każde dziecko należycie. Egzamin wypadł zawsze bardzo dobrze i ks. Proboszcz pochwalił Ojca, że dobrze wychowuje dzieci. Jeden z moich

starszych braci myślał o kapłaństwie i sam uczył się prywatnie, ale zginął na wojnie w styczniu 1915 roku – pisze ks. Bernardyn.

Ilekroć w ciągu roku przypadało jakieś ważniejsze święto, to Ojciec, a czasem również Matka, przypominali nam, co to święto oznacza i jak z niego korzystać w modlitwie. Kontrolował nas też Ojciec, jak się zachowujemy w kościele i modlimy. Zawsze w sobotę ustalał, kto pójdzie do kościoła rano, kto na «dziewiątą», kto na sumę, tak żeby wszyscy uczestniczyli we Mszy św. Ojciec zawsze chodził na prymarię. Czasem po prymarii pozostał na wotywę o dziewiątej, a nawet i na sumę, ale w tajemnicy przed nami, tak że nie wiedzieliśmy o tym, i wtedy obserwował nas w kościele, jak się modlimy”[28].

O surowości i gorliwości Ojca względem wychowania religijnego swoich dzieci świadczą wspomnienia ks. Bernardyna: „Raz zauważył, że w czasie Mszy św. bawiłem się słupkami u balasek przy wielkim ołtarzu. Na drugą niedzielę, gdy miałem iść do kościoła, powiedział do mnie: «Weź sobie do kościoła do kieszeni parę ziemniaków, to je w kościele będziesz skrobał, bo tobie przykrzy się modlitwa» to mi wystarczyło, abym się później lepiej w kościele modlił. Innym razem zauważył Ojciec, że moi młodsi bracia w kościele rozmawiali – gdy wrócili z kościoła, otrzymali od Ojca upomnienie i za karę kazał im nauczyć się na pamięć Godzinek do Matki Bożej. Obaj ambitni i zdolni chłopcy wyuczyli się na pamięć nie tylko Godzinek

do Matki Bożej, ale i Godzinek do Serca Pana Jezusa i do Męki Pańskiej. Przy egzaminowaniu ich z tej kary wyrecytowali Ojcu wszystkie trzy rodzaje Godzinek. Oprócz nauki i rozmów na tematy religijne w naszej rodzinie śpiewało się wspólnie Godzinki i przeróżne pieśni na różne okresy liturgiczne, pieśni adwentowe, olbrzymią ilość kolęd z kantyczek, a Pan Bóg obdarzył nas dobrym głosem i słuchem, poza tym Gorzkie Żale, pieśni do

Matki Bożej, do Świętych i do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Uczył nas tego Ojciec" – pisze ks. Dziedziak.

„Panowała w naszej rodzinie wspólna wzajemna miłość, usłużność, wyręczanie się wzajemne w pracy. Gdy które z nas obraziło kogoś w rodzinie, musiało publicznie przy wszystkich przeprosić. Idąc co miesiąc do spowiedzi, przepraszaliśmy za każdym razem przedtem Rodziców i wszystkich z rodzeństwa"[29].

Trzecią cechą wychowawczą w naszej rodzinie była pracowitość połączona z oszczędnością, poprzestawanie na małym, kontentowanie się tym, co się ma. Ojciec ciągle nam przypominał zasadę: „Módl się i pracuj", powtarzał też często słowa Pisma św.: „Kto nie pracuje, niech też nie je", „ptak stworzony do latania, człowiek do pracy". Obowiązek poprzestawania na małym przypomniał nam Ojciec w znanym wierszyku: „Im mniej potrzebujesz, tym szczęśliwsze życie, spamiętaj sobie tę naukę dziecię". Gdy które z nas ze zmęczenia lub może było niezdrowe ociągało się w pracy, to usłyszało słowa naszego Ojca: „Albo umieraj, albo rób"!

Ojciec nasz twardy był dla siebie i dla nas wymagający, umiał każdego z nas nauczyć każdej pracy rolnej i domowej, każdy musiał wszystko umieć zrobić. Ale oprócz tego zlecał nam i pewne specjalne usługi domowe, i to na zmianę, np. jedno z nas miało na swej głowie, oprócz innych prac, obowiązek zamiatania w domu, utrzymania porządku w oborze i w stodole, inne musiało w każdą sobotę wszystkim w domu „wyglancować" obuwie na niedzielę, używając do tego pospolitych sadzy z pieca, a co najwyżej kupowanego „czernidła" (Schwarzu) stwardniałego, który trzeba było śliną własną rozpuszczać. O jakiejś paście nie było mowy! Panowie tylko jej używali, a chłop na wsi nie miał pieniędzy na takie zbytki!

Jesteśmy bardzo wdzięczni Rodzicom za to wychowanie do pracy, do oszczędności, do kontentowania się małym, tym, co posiadam, toteż do kościoła chodziło się boso, od wiosny do jesieni, buty wzuwało się dopiero w mieście, po domu i w polu całe lato boso. To nas

zahartowało na trud życia i każde z nas czuło się zawsze i wszędzie dobrze, mimo niewygód i biedy.

Naszym rodzinnym hasłem, często powtarzanym przez naszego Ojca, było: „Tak trzeba pracować, jak gdyby nam Pana Boga na nic nie było potrzeba i równocześnie tak się modlić, jakbyśmy sami niczego nie podołali, bo tak jest naprawdę". Dobrotliwy Pan Bóg błogosławił naszej rodzinie i nasi Rodzice powoli się dorabiali. W roku 1910 mieliśmy już dziesięć morgów pola i przestaliśmy już jeść chleb owsiany i jałowe ziemniaki z żurem, albo suche malutkie karpiele, a jedliśmy już chleb żytni, a czasem nawet (w święto) chleb pszenny i kaszę z mąki pszennej, mielonej przez nas w żarnach, bo każde z nas umiało mleć w żarnach i chętnie to czyniło[30].

2. LATA SZKOLNE BERNARDYNA DZIEDZIAKA

2.1 SZKOŁA LUDOWA W GRYBOWIE

Z powodu braku środków finansowych, zarówno rodzeństwo jak i sam Bernardyn nie mieli zbyt optymistycznych perspektyw związanych z uczęszczaniem do szkoły. Jednak sen matki sprawił, że rodzice zdecydowali się na posłanie swojego syna do szkoły ludowej w Grybowie[31]. Sam ks. Dziedziak tak wspomina te okoliczności: „Gdy miałem już sześć lub siedem lat, moja Mamusia miała dziwny sen. Śniło się Jej, że stała pod gruszą

rosnącą koło naszego domu i spostrzegła, jak z tej gruszy spadła na ziemię monstrancja w futerale i gdy spadła na ziemię, futerał otworzył się i zabłysła złocista monstrancja. Mamusia wtedy we śnie przeraziła się, skąd się tu mogła wziąć taka świętość, a wtedy stojący obok Niej Jej szwagier powiedział: „Wikta, nie bój się, weźże to, bo to ci się przyda dla twojego <<Bernaka>>" (to znaczy mnie, bo tak mnie wołali, skracając moje imię Bernardyn). I wtedy Mamusia obudziła się, i rano opowiadała ten sen mojemu Ojcu. Po tym śnie uchwalili moi Rodzice, że poślą mnie do szkoły w Grybowie. Od tego dnia moja Przezacna Mamusia zaczęła się modlić za mnie, abym mógł zostać kapłanem, i modliła się nieustannie, codziennie jak mi to wyznała po moich święceniach kapłańskich. Ucałowałem wtedy spracowane ręce mojej Mamusi i bardzo Ją prosiłem, aby nie ustała i obecnie modlić się za mnie, bo kapłanowi tej modlitwy rodziców bardzo potrzeba"[32].

Wysłany więc został młody Bernardyn do szkoły ludowej w Grybowie w 1907 r., która obejmowała cztery klasy[33].

2.2 GIMNAZJUM W GORLICACH

Po skończeniu Szkoły Ludowej w Grybowie Ojciec wahał się czy posłać go do gimnazjum. Powodem tych rozterek był w dalszym ciągu brak wystarczających środków finansowych. Wtedy moi starsi bracia zaczęli Ojca prosić, żeby posłał mnie do gimnazjum, i obiecali, że podejmą się różnych prac, aby zarobić pieniądze na moje dalsze nauki, i robili tak, i zawsze były jakieś pieniądze”[34]. Pożegnanie młodego wówczas Bernardyna ukazuje troskę rodziców o dziecko oraz atmosferę na wskroś religijną panującą w jego rodzinnym domu. Niezapomnianą chwilę przeżył on sam i

wszyscy w rodzinie, gdy miał odchodzić z rodzinnego domu do gimnazjum w Gorlicach (1911). Samo pożegnanie z rodziną wyglądało tak: „Gdy już wszystko było do drogi gotowe i miałem ojcowski dom opuścić, wtedy Ojciec zgromadził nas wszystkich i wszyscy upadliśmy na kolana przed obrazem Matki Bożej, a mój zacny Ojciec modlił się sam na głos, improwizując wprost ze serca modlitwę skierowaną do Matki Najświętszej w tych mniej więcej słowach, bo one mi utkwiły głęboko w pamięci: «O Matko Boska, dotąd trzymałem wszystkie moje dzieci pod moją ojcowską opieką, jak mogłem, tak je uczyłem, żeby były dobre. Teraz pierwsze moje dziecko uchodzi z mojej ręki poza dom rodzinny. W Twoje teraz ręce to dziecko oddaję, weźmij je w swoją opiekę i zachowaj, żeby go świat nie zepsuł». Wszyscyśmy się rzewnie rozpłakali na głos z powodu tej ojcowskiej pokornej modlitwy. Z płaczem ucałowałem wtedy ręce Tatusia i Mamusi i pochwaliwszy przy odejściu Pana Boga: «Zostańcie z Panem Bogiem, niech będzie pochwalony Jezus Chrystus», przekroczyłem próg rodzinnego domu i w towarzystwie Ojca i starszego brata, z tobołkami, poszedłem piechotą (piętnaście km) do Gorlic na zamówioną przed tym stancję, aby pobierać naukę w gimnazjum. Ta chwila nigdy nie zatarła się w mojej pamięci, a Matka Najświętsza, której mnie oddał mój Ojciec na własność, raczyła wziąć mnie w opiekę, broniła mnie, wspierała swoją łaską i doprowadziła do kapłaństwa, o którym od dzieciństwa mego marzyłem”[35].

2.3 MAŁE SEMINARIUM W TARNOWIE

Gimnazjum gorlickie nie było dla młodego Bernardyna Dziedziaka jedyną szkołą średnią. Został bowiem przyjęty do Małego Seminarium w Tarnowie i jako jego wychowanek uczęszczał do I gimnazjum im. Kazimierza Brodzińskiego w Tarnowie.

Małe Seminarium zostało powołane przez bp Leona Wałęgę, który obejmując w dniu 12 maja 1901 r. stolicę biskupią w Tarnowie, zastał bardzo trudną sytuację, jeżeli chodzi o powołania kapłańskie. Licząca blisko milion wiernych diecezja miała w seminarium tylko 49 kleryków, a na pierwszy rok zgłosiło się zaledwie 4 kandydatów. Aby odmienić tę trudną sytuację, postanowił założyć Małe Seminarium w Tarnowie. Ponieważ nie dysponował osobnym budynkiem, odstąpił na ten cel część pomieszczeń w swojej rezydencji biskupiej. Tak było przez przeszło 10 lat. Potem zakupił dwa budynki, wraz z ogrodem, obok nowej rezydencji biskupiej przy ul. Chyszowskiej /obecnie ul. Dzierżyńskiego 3, 5, 7/. Tam też mieściło się Małe Seminarium aż do chwili likwidacji przez władze państwowe, co miało miejsce 21 sierpnia 1963 r.[36] o czym będzie później wspominał sam ks. Bernardyn w Kronice.

„Założone przez bp Wałęgę małe seminarium miało dwa cele przed sobą. Pierwszym było to, by tych chłopców, u których zrodziła się myśl, by «zostać księdzem» otoczyć specjalną opieką duchową. Drugim zaś celem było przełamanie wśród ówczesnej młodzieży gimnazjalnej uprzedzeń do stanu duchownego. Główne zasady, na których oparł bp Wałęga prowadzone przez siebie małe seminarium to:
1. Wielkie umiłowanie powołania kapłańskiego i gorąca modlitwa o wytrwanie w nim.

2. Dążenie do postępu duchowego i staranie się o świętość życia.
3. Szczerość wobec przełożonych”[37].

Wychowywany w takim klimacie, młody wówczas Bernardyn nie miał wątpliwości jaką ma wybrać drogę życia. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w roku 1919[38], wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie.

3. WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE W TARNOWIE

Łaska powołania kapłańskiego zrodziła się w sercu Bernardyna w atmosferze domu rodzinnego. W domu tak bardzo przepełnionym duchem modlitwy mógł stawiać pierwsze kroki

ku doskonałości. To, co wyniósł z domu rodzinnego, dało mu oparty na Bogu fundament pod całe przyszłe życie kapłańskie. Aby zrealizować swoje życiowe powołanie, wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie w 1919 roku.

3.1 REKTORZY

Gdy młody jeszcze Bernardyn zapukał do drzwi seminaryjnej furty przyjął go ówczesny ks. rektor Stanisław Dutkiewicz (1904-1921), dr prawa kanonicznego. Pochodził z Zakliczyna n. Dunajcem. Święcenia przyjął w 1886 r. Pracował w Bochni jako wikariusz, następnie studiował w Rzymie prawo kanoniczne. Po powrocie ze studiów w 1888 r. został ojcem duchownym Seminarium. W lutym 1897 r. został zamianowany administratorem w Uściu Solnym, jednak ta nominacja została wycofana. W 1897 r. otrzymał probostwo w Żegocinie, gdzie rozwinął ożywioną działalność społeczną. Na wniosek biskupa Wałęgi otrzymał kanonię w

Kapitule tarnowskiej (1 VI 1904), a następnie urząd rektora Seminarium Duchownego łącznie z funkcją dyrektora Instytutu Teologicznego, z których to funkcji zrezygnował ks. Bąba. Jako rektor przeprowadził gruntowny remont gmachu Seminarium – zniszczonego w czasie I wojny światowej. Urządził willę wakacyjną w Błoniu, otoczył troską bibliotekę Seminarium i Muzeum założone przez swego poprzednika. Zrezygnował z urzędu rektora na życzenie biskupa Wałęgi, nie przyjął ofiarowanej mu prałatury scholasterii, zrezygnował także z kanonii gremialnej i przeniósł się na probostwo w Tuchowie. Pozostawił kilka publikacji z dziedziny duszpasterstwa. Zabiegał o umocnienie w diecezji tarnowskiej „Unii Apostolskiej Kleru" i zasłużył się w wypracowaniu swoistego stylu świętości kapłanów diecezji tarnowskiej. Zmarł w 1926 r.[39].

Po dwóch latach pobytu Bernardyna w seminarium nastąpiła zmiana rektora. W r. 1921 mianowano dla Tarnowa pierwszego biskupa sufragana ks. Edwarda Komara (1921-1936) z sąsiedniej diecezji krakowskiej i jemu bp Leon Wałęga powierzył Seminarium Duchowne[40]. Bp Edward Komar, dr filozofii i teologii, pochodził z Koprzywnicy k. Sandomierza. Święcenia kapłańskie przyjął w 1897 r. w Krakowie. Był ojcem duchownym w Seminarium Duchownym w Krakowie, a także dziekanem w Suchej Beskidzkiej. Za jego rektoratu wprowadzono w tarnowskim Seminarium piąty rok studiów oraz dobudowano środkowe skrzydło gmachu. Jako wychowawca był bardzo surowym i wymagającym. Ze względu na trudności pogodzenia

obowiązków biskupich i rektorskich zrezygnował z urzędu rektora. Prepozytem Kapituły został w 1936 r., a po śmierci biskupa Lisowskiego wikariuszem kapitulnym (1939) i administratorem apostolskim diecezji tarnowskiej (1940). Zmarł 29 IX 1943 r.[41].

3.2 WICEREKTORZY

Wicerektorem podczas formacji seminaryjnej Dziedziaka był ks. Antoni Gawenda (1919-1922) pochodzący z Pomianowej par. Jasień. Na kapłana wyświęcony został w 29 VI 1914 r. W latach 1914-1919 był wikariuszem w Dąbrowie Tarnowskiej. Dzięki jego inicjatywie zorganizowano duszpasterstwo w Nieczajnej. Po przeniesieniu do Tarnowa prowadził nie tylko sprawy gospodarcze Seminarium jako wicerektor, ale też pełnił funkcję katechety Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego. Po oddaniu gmachu Seminarium przez władze wojskowe organizował wraz z ks. Dutkiewiczem życie Seminarium Duchownego. W 1922 r. otrzymał probostwo w Starym Wiśniczu, w którym pracował do końca życia. Tam też zmarł 14 III 1970 r. i został pochowany[42].

Jednak czas studiów Bernardyna Dziedziaka zbiegł się ze zmianą wicerektora; na miejsce poprzednika zamianowany został ks. Jan Rzepka (1922-1928). Pochodził z Uścia Solnego. Na kapłana wyświęcony został 29 VI 1911 r. Jako neoprezbiter został skierowany do pracy w Dąbrowie Tarnowskiej (1911-1914), a następnie w Grybowie (1914-1920). W 1920 r. był administratorem parafii Grybów, a następnie proboszczem w Gródku w latach 1921-1922. 18 III 1928 otrzymał probostwo w Wojniczu. Odznaczał się głębokim życiem wewnętrznym, choć zarówno jako wicerektor, jak też jako proboszcz wojnicki prowadził ożywioną działalność administracyjno gospodarczą. Zasłużył się w odnowieniu kościoła wojnickiego, przyczynił się też do powstania na terenie parafii wojnickiej nowych placówek duszpasterskich. W czasie okupacji rozwinął na wielką skalę akcję

charytatywną. Z probostwa zrezygnował w 1969 r. Zmarł w Wojniczu 6 X 1976[43].

3.3 PREFEKCI

Bernardyn podczas pobytu w seminarium spotkał też kolejno trzech prefektów, których nazywano pierwszymi. Byli to: ks. Adam Stefański (1919-1921) pochodzący z Gosprzydowej.

Na kapłana wyświęcony 29 VI 1916 r. W latach 1916-1917 był wikariuszem w Mielcu, następnie katechetą przy katedrze tarnowskiej i prefektem Małego Seminarium. Od 9 IX 1919 r. prefekt kleryków w Seminarium Duchownym i katecheta Szkoły im. St. Konarskiego i Szkoły im. H. Sienkiewicza. Katechetą szkoły powszechnej w Mielcu był w latach 1921-1955. Po przejściu na emeryturę zamieszkał w Czchowie, gdzie zmarł 24 XII 1961 r.[44].

Ks. Jan Bochenek (1921-1922) ur. 1893 r. w Rzepienniku Strzyżewskim, wyświęcony w 1916 r. Studia odbywał w Rzymie jako kleryk (1913-1915), które ukończył doktoratem z filozofii. Po święceniach studiował w Innsbrucku, gdzie uzyskał doktorat z teologii. Po powrocie do diecezji był wikariuszem w Niedźwiedziu (1919-1920) i w parafii katedralnej w Tarnowie (1920-1921). W 1921 r. został prefektem Seminarium i katechetą w II Gimnazjum w Tarnowie. W 1936 został kanonikiem gremialnym Kapituły katedralnej, a następnie w tym samym roku proboszczem katedralnym, którą to funkcję spełniał do końca życia. W 1936 został szambelanem papieskim. Rok później habilitował się z dogmatyki na Uniwersytecie Warszawskim na podstawie rozprawy: „Stanisława Hozjusza nauka o Eucharystii". W latach okupacji niemieckiej rozwinął szeroką działalność charytatywną. W 1944 r. został dziekanem Kapituły, 1950

prałatem domowym, a 1953 protonotariuszem apostolskim. Był niezwykle cenionym spowiednikiem kleryków, kapłanów, sióstr zakonnych, przewodniczącym wydziału do spraw zakonnych w Kurii (od 1959). Był zarówno duszpasterzem jak i kapłanem znanym w świecie nauki. Pozostawił po sobie szereg książek i artykułów z dziedziny dogmatyki, ascetyki, duszpasterstwa czy historii Kościoła. Zmarł w Tarnowie 13 XII 1976 r.[45]. „Był kapłanem o bogatej osobowości, dużym autorytecie, nieprzeciętnych uzdolnieniach, głębokim umyśle, ogromnej wiedzy, mocnym przywiązaniu do tradycji religijnych oraz wielokierunkowej działalności. Swoim życiem wypełnił jedną z pięknych kart historii diecezji tarnowskiej"[46].

Ks. Jan Paciorek stanowisko prefekta w seminarium pełnił w latach 1923-1930, będąc również profesorem katechetyki[47].

Istniejąca instytucja drugiego prefekta dała Bernardynowi możliwość poznać dwóch kapłanów, którzy ją wówczas pełnili: ks. Władysława Kuca (1916-1921) późniejszego ojca duchownego[48] oraz ks. Aleksandra Rogóża, który pochodził z Borzęcina. Święcenia kapłańskie przyjął 29 VI

1915 r. Po święceniach został skierowany do pracy w Gawłuszowicach, a następnie do katedry (1917-1920). Od 1920 r. był sekretarzem Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Prefektem Seminarium był w latach 1921-1929. Po zwolnieniu z tego stanowiska został proboszczem w Ropczycach (1929), a następnie w Porąbce Uszewskiej (1938). Kapelan sióstr Dominikanek w Białej Niżnej w latach 1946-1947. Proboszczem w Tuchowie został w 1947 r. a dziekanem dekanatu tuchowskiego w 1959 r. Zmarł w Tuchowie 25 XII 1966 roku[49].

3.4 OJCOWIE DUCHOWNI

Ojcowie duchowni pełnią bardzo ważną funkcję w seminarium. Są to kapłani odpowiedzialni za rozwój życia modlitewnego i formacji duchowej przyszłych kapłanów[50]. Za czasów formacji Bernardyna ojcami duchownymi było dwóch kapłanów. Ks. dr Julian Piskorz (1917-1922), pochodzący z Libichowej, par. Trzciana, k. Bochni. Na kapłana wyświęcony 26 VII 1914 r. Promocję doktorską otrzymał w Innsbrucku w 1917 r. Po powrocie do Diecezji objął funkcję ojca duchownego w tutejszym Seminarium. Równocześnie prowadził wykłady i ćwiczenia z liturgiki, które z zasady zlecano ojcu duchownemu. Jako ojciec duchowny trzymał się metod praktykowanych przez poprzedników, choć czynił to na swój sposób. Ta praca wycisnęła silne piętno na osobowości ks. Piskorza, skoro indywidualne duszpasterstwo z młodzieżą męską kontynuował niemal do końca życia. W 1922 r. został proboszczem w Nowym Wiśniczu z misją uspokojenia parafii i z tego zadania dobrze się wywiązał. Po zrezygnowaniu z probostwa, od 1928 r. wykładał Pismo św. Nowego Testamentu. Równocześnie zajął się zorganizowaniem parafii w Mościcach k. Tarnowa (1933-1934). Krótki czas był także proboszczem w Jazowsku. W 1937 r. po powrocie do Tarnowa został kanonikiem gremialnym, a rok później szambelanem papieskim, dziekanem dekanatu tarnowskiego zamiejskiego i wizytatorem nauki religii. W tym samym roku został profesorem teologii pastoralnej i homiletyki. Z tej też dziedziny teologii pastoralnej habilitował się na Wydziale Teologicznym UJ w Krakowie. W dniu 1 I 1944 r. otrzymał nominację na prałata scholastyka Kapituły katedralnej. Zmarł 30 I 1954 r. w Trzcianie k. Bochni[51].

Ks. Jan Bochenek (1922-1932) z dniem 1 XI 1922 przejął obowiązki ojca duchownego Seminarium i wykładowcy liturgiki. Pod koniec życia powiedział, że czas pracy na stanowisku ojca duchownego Seminarium to najpiękniejsze lata jego życia (Jubileusz 50-lecia kapłaństwa

1966). Cenił tę pracę sam, a także okazywał mu wielkie zaufanie biskup Wałęga. Jako ojciec duchowny w 1923 objął wykłady dogmatyki, które prowadził przez 50 lat do 1973, zaś od 1950 do 1969 wykładał teologię życia wewnętrznego. Wykłady dogmatyki prowadził przez długie lata w j. łacińskim w oparciu o podręczniki Macki, Tanquereya i Eggera”[52].

W latach seminaryjnych (1919-1923) przez pilne przygotowywanie się do egzaminów oraz poprzez pracę wewnętrzną nad sobą, pod kierownictwem wielu wybitnych profesorów, kleryk Bernardyn Dziedziak zgłębiał tajniki filozofii i teologii:

Rok I

Teologia fundamentalna – ks. dr S. Wróbel[53]

Filozofia – ks. dr S. Wróbel

Introdukcja do ST – ks. dr T. Włoch[54]

Archeologia biblijna – ks. dr T. Włoch

Egzegeza ST – ks. dr T. Włoch

Język hebrajski – ks. dr T. Włoch

Rok II

Teologia dogmatyczna – ks. dr A. Macko (znany i nieprzeciętny teolog)[55]

Introdukcja i egzegeza NT – ks. dr St. Dudkiewicz[56]

Pedagogika – ks. W. Gadowski (wybitny praktyk i teoretyk katechezy)[57]

Rok III

Teologia moralna – ks. dr M. Rec[58]

Historia kościoła – ks. dr F. Paryło[59]

Rok IV

Teologia pastoralna – ks. dr J. Stańczykiewicz[60]

Homiletyka – ks. dr J. Bochenek

Liturgika – ks. dr J. Bochenek

Prawo kanoniczne – ks. dr St. Bulanda[61]

Katechetyka – ks. W. Gadowski

Metodyka i dydaktyka – ks. W. Gadowski

Pedagogika – ks. W. Gadowski

Warto dodać, że Bernardyn jako kleryk bardzo dobrze się uczył. Nie poprzestawał jednak tylko na studium, ale przede wszystkim zdobywał mądrość na klęczkach w modlitwie u stóp Najświętszego Sakramentu[62].

3.5 CIĘŻKA CHOROBA BERNARDYNA DZIEDZIAKA

Warto wspomnieć w tym miejscu, że kleryk Bernardyn nie był krzepkiego zdrowia. Podczas studiów seminaryjnych bardzo ciężko zachorował. W szpitalu stwierdzono zapalenie wyrostka robaczkowego i

konieczność operacji. Podczas pobytu w szpitalu napisał: „Refleksje moje z czasu choroby". Warto je przytoczyć, choćby dla zobrazowania jego bogatego życia duchowego jako młodego jeszcze człowieka, który tak gorąco pragnął zostać dobrym kapłanem.

„W szpitalu przebywałem w dniach od 21 czerwca do 21 lipca 1921 roku, a operację miałem 3 września tegoż roku. Chorowałem na silne zapalenie wyrostka robaczkowego przy samym końcu drugiego roku teologii mojej. Dostałem się wtedy po raz pierwszy w życiu do szpitala. Wrażenie zrobił na mnie strasznie przygnębiające; zdawało mi się, żem już najnieszczęśliwszy ze wszystkich. Pierwsze trzy dni nie mogłem wytrzymać, a potęgowała to wrażenie sama choroba ze swymi uciążliwościami w leżeniu, ale nie za długo zżyłem się ze wszystkim – że tak być musi. Leżałem zaś cały miesiąc do dnia, nic się nie ruszając, w łóżku na wznak, było to wielce uciążliwe.

Ale też ten cały czas mej choroby był czasem błogosławionym dla mnie, z powodu nawiedzenia mię łaski Bożej, bo doprawdy dziwnie ta łaska Boża we mnie działała. Najpierw cisnęła mi się myśl do głowy, czemu ja choruję, co tego powodem? Szukałem sobie odpowiedzi we wszystkim, bo miałem czas, ale nie mogłem znaleźć. Na pewno powody były różne, ale ja chciałem wiedzieć główny; modliłem się więc gorąco o oświecenie mnie w tym względzie zwłaszcza do Najukochańszej Matki Najświętszej Panny Maryi i Anioła Stróża mojego.

Aż razu pewnego błysła mi myśl do głowy, że to jest kara za zaniedbanie się w Czci Najświętszego Sakramentu w ciągu drugiego roku, że milsza mi czasem była próżna rozmowa,

niż przebywanie u stóp Jezusa. Chciał mię tym sposobem Pan Jezus zwrócić znów ku Sobie jako jedynemu źródłu wszystkiego. Mimo jednakże mej winy wielkiej, Pan Jezus i wtedy mię nie opuścił, lecz z większą jeszcze miłością dopraszał się mego serca, gdy codziennie przychodził do mnie do łóżka, aby mię Swym

Najświętszym Ciałem pokrzepić, i wtedy uczułem po raz pierwszy, jakie to szczęście jest przyjmować Pana Jezusa w łóżku. Te chwile Komunii świętych w łóżku były dla mnie chwilami niezmierzonego szczęścia, wtedy to uczułem, czym to doprawdy jest Jezus w Przenajświętszym Sakramencie, że to nasz najlepszy i prawdziwy «Przyjaciel», który i w chorobie nie opuszcza człowieka, darzy pociechami przeobfitymi. Doprawdy, że wtedy uczułem tak namacalnie, co to za nieoceniony skarb jest ten Najświętszy Sakrament, i żal mnie często ogarniał, że ludzie tak mało o tym wiedzą, a zwłaszcza, że ja, który dotychczas tyle łask od Niego odebrałem, i który przecież oświecony łaską i nauką, jestem najmocniej przekonany o Jego świętej obecności, tak mało Go kochałem, tak ceniłem sobie świat i siebie i wszystkie przyjemności, tylko nie Pana Jezusa – Więźnia Miłości.

I wtedy to postanowiłem sobie i przyrzekłem Panu Jezusowi, wobec Jego Matki Najświętszej, że Mu się oddam już na zawsze, całkowicie, że On w Eucharystii będzie centrum mego życia, jeśli mię tylko wybawi z tej choroby. Wtedy też w tej chorobie podczas tego oddania się Panu Jezusowi prosiłem Go przez przyczynę Jego Matki Najświętszej, że jeśli bym się miał sprzeniewierzyć w kapłaństwie Jego łasce, to niech mię zabierze z tego świata, bo mi wtedy niewiele do śmierci brakowało. Ale Serce Boskie Pana Jezusa zachowało mię przy życiu, owszem nawet doprowadziło mię dziś, gdy to piszę, do zupełnego wyzdrowienia i bardzo pomyślnej operacji, za co niech Mu będą nieskończone dzięki, a mnie nędznemu jest to znakiem, że mi nie zabraknie łaski do zostania kapłanem według Serca Bożego, bylebym tylko był Jej posłusznym. Maryjo wspieraj mnie!

A Matka Najświętsza okazała mi wtedy naocznie, że jest dla mnie prawdziwą Matką i kocha mię jak najukochańsze dziecko. Ona to ciągle się mną wtedy opiekowała i Ona to sprawiła, żem miał szczęście w tej chorobie codziennie przyjmować u siebie w łóżku Jezusa. Dzięki Ci o Maryjo Matko moja najmilsza za to!

Gdym szedł do pierwszej klasy gimnazjalnej, gdym wychodził już z domu, ojciec mój i cała rodzina i ja klękliśmy na kolana i ze łzami oddał mię ojciec Najświętszej Matce za syna w tych słowach, które mi ciągle w uszach dźwięczą, chociaż od tego wydarzenia jest już przeszło 10 lat: «Matko Najświętsza weź to dziecko moje za Twoje, niech ja już do niego żadnego prawa nie mam, on już jest nie moim, ale Twoim synem». I Matka Najświętsza według prośby mojego ojca przyjęła mię za syna, i w całym tym czasie, jak w ogóle w całym dotychczasowym mym życiu, czułem Jej macierzyńską opiekę nad sobą. Jest mi naprawdę Matką, obym tylko był Jej prawdziwym synem!

I Ta «Matka moja» w tej chorobie dziwnie mię pielęgnowała na duszy i na ciele, i poleciłem się Jej zupełnie wtenczas, i obrałem Ją sobie za Patronkę w mej chorobie i «pierwszorzędną Doktorkę», boć Ją przecież Kościół św. nazywa «Uzdrowieniem chorych». I jest nim prawdziwie, czułem to sam najlepiej na sobie, i całe moje wyzdrowienie Jej zawdzięczam, bo Ona uprosiła to u Serca Pana Jezusa Syna Swojego. Najoczywistszym tego dowodem są te fakty: 30 czerwca mi się pogorszyło znacznie i popadłem w gorączkę do 40°C, przykro mi wtedy było i ciężko, ale mię pocieszała ta myśl, że zbliża się święto Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny (2 lipca) i że mię w tej ciężkości moja «Matka Najmilsza» nawiedzi. Atoli stan codziennie był gorszy, a 1 lipca pod wieczór zdawało mi się, że już będę umierał, ale z drugiej strony koniecznie zdawało mi się, że nie wolno mi teraz umierać, że jeszcze nie czas. Ale siły mię opuszczały coraz bardziej, wtedy to zwróciłem się do Matki Najświętszej, której Nawiedzenie przypadało nazajutrz, aby Ona raczyła przebłagać Serce Jezusa za me zbrodnie, wyjednać mi łaskę, ażebym jeszcze został przy życiu. Modliłem się, pamiętam, wtedy tak gorąco, jak mało kiedy, a może i nigdy w życiu, i z taką ufnością jakiej na pewno jeszcze nigdy nie miałem. I nie zawiodła mię ta ufność, bo mię gorączka wtedy opuściła nagle, kryzys

choroby przeszedł pomyślnie. I tak mię Maryja Najświętsza nawiedziła, że od tego czasu zaczęła się u mnie choroba zmniejszać, widziałem wtedy prawie na pewno palec «mojej Lekarki».

Ale to ustępowanie choroby (rozchodzenie się ropy) odbywało się znów powoli, i zbliżało się już święto Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej, i znów w nowennie do Jej święta prosiłem mą «Matkę Najświętszą» o zmiłowanie nade mną nędznym, bo już długo mi się wydawało tej choroby, modliłem się z tą silną ufnością, że Maryja Najświętsza da mi, że wstanę w Jej święto

Szkaplerza. Ale tu Pan Bóg próbował mej ufności, bo oto na 3 dni przed oczekiwanym świętem lekarz zapytany na wizycie, czy może już będę mógł wstawać, po zbadaniu odrzekł: «chyba we śnie», innymi słowy, że nie ma nadziei, chyba gdzieś za tydzień najwcześniej, a tu ja miałem wstawać, według mej nadziei, za 3 dni. Jednak łaska Boża wyproszona przez Najświętszą Panienkę wsparła w tej ważnej chwili mą chwiejącą się ufność i powiedziałem sobie wtedy za Abrahamem: «Spero in spem contra spem» – choć ty tak mówisz, ja muszę wstać w dzień Maryi Panny Szkaplerznej, Ona mi to na pewno da. I znów dzięki Ci Matko Najświętsza! Nie zawiodłem się po raz drugi, bo w wigilię święta lekarz przychodzi do mnie i bada mię, choć zwykłym biegiem byłby mię nie badał, widocznie tak Pan Bóg natchnął go, i ku mej niezmiernej radości mówi: «ksiądz jest zdrów zupełnie, dziś się przewracać na boki, jutro można wstawać». Jakie uczucie radości i wdzięczności dla Matki Najświętszej mię wtedy ogarnęło, nie potrafię tego oddać; z jednej strony miłość i wdzięczność dla mej Najświętszej Matki spotęgowała się u mnie może do najwyższego dla mnie stopnia. Rzuciłem się wtedy do stóp Matki Najświętszej oczywiście w duchu ale dla mnie było to wtedy jak gdybym prawdziwie przed Nią obecną padł, tak bowiem czułem Jej obecność, i dziękowalem Jej z całego serca, ile mię tylko stać było

niegodnego i nędznego, za te wszystkie łaski i względy mi okazywane w ciągu mej choroby i zawsze po całym mym dotychczasowym życiu. Stanęły mi wtedy przed oczami wszystkie dobrodziejstwa od Niej odebrane i uroczyście Jej przyrzekłem wobec Boga Wszechobecnego; że zawsze Jej będę służył wiernie, a gdybym kiedy Ją miał opuścić, niech raczej umrę niech będę przeklęty. Z drugiej strony i to równocześnie taką wielką przejąłem się ku Niej ufnością, żem odczuł, co to znaczą te słowa Pana Jezusa: «Jeślibyście mieli wiarę, a rzeklibyście górze…» itd.; jakby naocznie widziałem, że ufność, ale taka prawdziwa ufność, wszystko może, i «że od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek wzywał Maryi a nie został wysłuchanym». I za wielką łaskę to uważam sobie, że mi Matka Najświętsza pozwoliła pierwszy raz w życiu zakosztować tej słodyczy i pokoju, jaki płynie z zupełnego oddania się Bogu, z zupełnej ufności zdania się na Boga. Tak więc, dzięki Matce Najświętszej, poznałem, co to jest ufność, jaka ona ma być, i co może u Boga – wszystko!

Jeszcze jedną łaskę uprosiła mi Matka Najświętsza podczas mej choroby: gdym tak leżał 4 tygodnie, nieraz mi na myśl przychodziło, że może już nie zobaczę Seminarium, oczywiście

odtrącałem to jako pokusę i zawsze gorąco się wtedy modliłem, żebym mógł po wakacjach razem z innymi zacząć nowy rok życia seminaryjnego, i prosiłem Matkę Najświętszą o to, nie w innym celu, ale żeby mi tam dopomogła zostać kapłanem, bo czym innym na świecie, zdaje mi się, nie mógłbym być. Pragnąłem zaś tego Kapłaństwa w zupełnie czystej intencji, żeby w ten sposób, zupełnie się poświęcić na służbę Boga i bliźnich. Tak bardzo pragnąłem wtedy tego Seminarium, że prosiłem Matki Najświętszej tak naprawdę szczerze, żebym w Seminarium był ostatni między wszystkimi, żeby mną pogardzano, wcale żeby się nawet mną nikt nie zajmował, byleby tylko być w Seminarium i żyć tak zupełnie oddany Panu Jezusowi i Matce Najświętszej. I tak z natury

jestem bardzo próżny, pyszny, pragnący i szukający czci i poważania, godności i rządów, tak wtedy za wielką łaską przez Matkę Najświętszą wyproszoną zobojętniałem na tą próżność i szacunek, i wtedy chciałem tak naprawdę szczerze być ostatnim ze wszystkich i najmniejszym, byleby się tylko oddać zupełnie Panu Jezusowi i być w Seminarium razem z Nim. Matko Najświętsza, Ty prawdziwa Matko moja, któraś mię wtedy tą pogardą dla próżnych ziemskich zaszczytów napełniła, spraw, proszę Cię niegodny, u Syna swego, żebym wytrwał w tym uczuciu i żebym naprawdę gardził tym, a oddał się zupełnie Sercu Syna Twego Jezusa i Tobie Niepokalana Maryjo. Spraw to Maryjo tą przepotężną Twoją mocą u Boga, bo ja nie mam nic sił ku temu i znów, jak przedtem, popadnę w to gonienie za czcią i poważaniem u wszystkich, a to przecież było jedną z przyczyn mojej choroby, i tak Maryjo cała ta moja prośba byłaby nadaremną. Maryjo ratuj mię, bo mię znów ogarnia zamiłowanie próżności, i znów zapominam o Panu Jezusie w Jego Sakramencie Miłości, a pragnę tylko wylać się na zewnątrz, na zewnątrz wszystko widzieć, a o skupienie nie dbam. Maryjo w Tobie cała moja nadzieja, skoroś mię wybawiła od tak wielkiego niebezpieczeństwa i tak świętymi myślami natchnęła, spraw, żebym tego dotrzymał, com Ci wtedy przyrzekł, że się zupełnie oddam Sercu Pana Jezusa i Ciebie nigdy nie opuszczę, i niech Maryjo ta ufność moja, którą w Tobie pokładam, uprosi to u Ciebie! Czułem także w czasie mej choroby opiekę świętego mego Anioła Stróża, poznałem, co to za nowy dowód miłości ze strony Boga ku ludziom, że mają tak potężnego i świętego Towarzysza, Przyjaciela, Obrońcę. Dzięki Ci Boże za takiego Opiekuna, i proszę Cię o łaskę, iżbym nigdy o Nim nie zapomniał. A Tobie święty mój Aniele dziękuję też za Twą opiekę nade mną nędznym. Do pomnożenia we mnie ufności w Miłosierdzie Boże Pana Jezusa przyczyniła się lektura; czytałem bowiem Pisma Czcigodnej Siostry Benigny

Konsolaty wizytki zmarłej w 1916 roku w opinii świętości. Tak mi słodko te słowa jej przemawiały, że za łaską Bożą napełniła mię zupełna ufność w Miłosierdzie Serca Jezusowego. Ta «Apostołka Miłosierdzia Bożego» stała się nią i dla mnie: przez jej wstawiennictwo prosiłem Serca Jezusowego o szczęśliwą operację, która rzeczywiście wypadła dla mnie jak najpomyślniej, pomimo uprzedniego silnego zapalenia. Niech za to będą Sercu Jezusa zawsze dzięki od wszystkiego stworzenia i ode mnie nędznego. Doprawdy, że mam za co ciągle Sercu Jezusa Dziękować, bo i wyzdrowienie i tak obfite łaski. Maryjo! Podziękuj Boskiemu Sercu, proszę Cię, za mnie biednego, a tak będzie Mu to miłym i zupełnie wystarczającym.

Wiele mi pomogła w mej chorobie ta siostra szarytka J. M. Kostecka, która się mną opiekowała, i nieraz w rozmowie z nią poznawałem, że prawdziwie ta dusza dla Boga pracuje. I oby jej Pan Jezus raczył dać jak najwięcej łask za tę troskliwość o mnie, za to jej czuwanie po nocach dla mnie, a zwłaszcza za jej modlitwy za mną w czasie, gdy pomocy Bożej najwięcej potrzebowałem. Matko Najświętsza, uproś jej zupełne oddanie się jej Boskiemu Oblubieńcowi i spraw swym wstawiennictwem u Boga, żebym mógł kiedyś w Niebie chwalić Cię Maryjo razem z nią, bo i ona kocha Cię Maryjo prawdziwie, proszę za nią, bo ona tak bardzo za mną się modliła”[63].

Owocem tych przeżyć podczas tej ciężkiej choroby są podjęte postanowienia, które jako już ksiądz starannie realizował w swoim życiu: „Pamiętaj więc dobrze, że Pan Jezus zostawił cię tylko dlatego przy życiu, że Matka Najświętsza za tobą się modliła i wstawiała, i żeś obiecał Sercu Jezusowemu, że lepsze już odtąd będziesz prowadził życie, że Najświętszy Sakrament będzie odtąd dla Ciebie «Wszystkim we wszystkim», centrum twojego życia, że wiernym będziesz synem Maryi i o poważanie, cześć,

próżność nic dbał nie będziesz, tylko się zupełnie oddasz Sercu Jezusa na własność. Jeśli tych obietnic nie dotrzymasz, toś przepadł może nawet na wieki, boś wzgardził Miłością Bożą. Jeśli zapomnisz Matki Najświętszej toś nieszczęśnik – przeklęty na wieki. Zapamiętaj to sobie dobrze!

Matko Najświętsza Maryjo, Matko moja wyproś mi u Jezusa tę wielką łaskę, którąś mię wtedy natchnęła: pogardy dla światowej próżności i chwały, i to uczucie, żebym prawdziwie, bez przesady uważał się za ostatniego z kleryków, i żebym rzeczywiście był wzgardzonym i za nic

miany od kolegów, żebym żył w Seminarium zupełnie w zapomnieniu, ale za to żebym się oddał Panu memu Jezusowi w Sakramencie utajonemu, żebym tylko u Niego szukał pociechy i znajdował prawdziwie, tak jak za Twą doradą obiecałem Panu Jezusowi. Uproś mi Maryjo prawdziwe oddanie się Tobie o Matko moja.

Święty Józefie Patronie dusz wewnętrznych opiekuj się mną i spraw, żebym Cię naśladował, i jak mi podczas choroby byłeś pociechą i pomocą, tak bądź mi teraz, kiedy jej więcej jeszcze potrzebuję w tym życiu wewnętrznym, w tym przygotowaniu moim do Kapłaństwa według Serca Jezusa.

Święty Aniele Stróżu mój, pokornie Cię proszę, przypominaj mi ciągle te obietnice, żebym je zawsze miał na pamięci, i uproś mi łaskę postępowania podług nich” [64].

Refleksje te ukazują szczególne nabożeństwo ks. Bernardyna do Najświętszego Sakramentu (co będzie miało odzwierciedlenie w jego pracy duszpasterskiej), Najświętszej Maryi Panny, Anioła Stróża i Świętych, którym ufnie się powierzał. Ukazana jest również dojrzałość duchowa i wysokie wymagania które sobie stawiał młody jeszcze kleryk, bo po drugim roku studiów seminaryjnych.

Po czteroletniej formacji duchowo – intelektualnej otrzymał dnia 29 VI 1923 roku święcenia kapłańskie z rąk księdza biskupa Leona Wałęgi w katedrze tarnowskiej. To, co ksiądz Bernardyn nabył w domu rodzinnym przez należyte wychowanie, a co sam z pomocą łaski Bożej ugruntował będąc w Seminarium Duchownym, zaowocowało w przyszłej pracy kapłańskiej. Z Bożej Opatrzności całe swoje życie miał poświęcić Bogu i duszom w parafii Ujanowice.

ROZDZIAŁ II

1. PRACA DUSZPASTERSKA KS. BERNARDYNA DZIEDZIAKA W PARAFII UJANOWICE

1.1 RYS HISTORYCZNY I POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE PARAFII UJANOWICE

Na północno-wschodnim krańcu powiatu limanowskiego (18 km od Limanowej), na pięknej równinie, rozciągającej się nad rzeką Łososiną i otaczających ją wzgórzach, leży parafia Ujanowice[1].

Wyglądem przypomina małe miasteczko, ponieważ wszystko jest tutaj rozmieszczone na miejscu: kościół, plebania, szkoła, kilka sklepów oraz większa część domów. Położenie Ujanowic jest zaciszne i ładne. Okolica należy do części Beskidu Wyspowego. Równinę okalają dość wysokie wzgórza w południowej stronie, gdyż szczyt o nazwie Góra „Jaworz" /Kretówka/ wznosi się na 921 m. nad poziomem morza. Równina ujanowska wznosi się na 286 m. nad poziomem morza. Wieś ta otoczona jest od zachodu i południa rzeką Łososiną, od wschodu natomiast jej dopływem. Graniczy: na północ ze Strzeszycami, na zachód ze Żmiącą, na południe z Kobyłczyną, a na zachód z Sechną.

W centrum Ujanowic znajduje się Kościół murowany – erygowany w 1526 roku, pod wezwaniem Michała Archanioła[2].

„Najwcześniejsze wzmianki o dolinie średniego biegu Łososiny znajdują się w najstarszych dokumentach /1280 r./ starosądeckiego klasztoru Klarysek i w papieskim potwierdzeniu jego fundacji z roku 1283. Są w tych dokumentach wymienione Strzeszyce i Sechna. Na początku XIV wieku występują Ujanowice i Żbikowice"[3].

Wieś Ujanowice założyła święta Kinga w roku 1268. Parafia ujanowicka, uposażona przez konwent SS. Klarysek w Starym Sączu, powstała prawdopodobnie pod koniec XIII wieku. Powtórnie parafię uposażyła Ksieni starosądecka Anna Rokitnicka w roku 1526. W latach 1470-1925 do ujanowickiej parafii należała Kamionka Mała. Wieś Jaworzna, należąca od początku do parafii ujanowickiej, została w roku 1951 wyłączona i utworzona samodzielną parafią[4]. Parafia Żmiąca erygowana była 6 XII 1980 r.[5], natomiast Krosna 27 VI 1981 r.[6].

Obecnie do parafii należą następujące wsie: Kobyłczyna, Sechna, Strzeszyce i Ujanowice. Wszystkie te wsie opisuje Jan Długosz w Księdze dóbr diecezji krakowskiej[7]. Parafia ujanowicka początkowo należała do dekanatu limanowskiego. Dopiero z dniem 1 maja 1973 roku został ustanowiony dekanat ujanowicki, a jego dziekanem zamianowany został ksiądz Bernardyn Dziedziak[8].

1.2 KS. BERNARDYN DZIEDZIAK – PROBOSZCZ UJANOWIC

Z dniem 1 sierpnia 1923 roku neoprezbiter ks. Bernardyn Dziedziak został skierowany przez biskupa Leona Wałęgę, na pierwszą i ostatnią, jak się później okazało, placówkę w swoim życiu do Ujanowic[9]. Na stanowisku proboszcza zastał ks. Ernesta Christa[10], który od szeregu lat gorliwie pasterzował w parafii ujanowickiej. Jako wikariusz ksiądz Bernardyn pracował tylko sześć lat, ponieważ z dniem 1 VIII 1929 roku został powołany na stanowisko diecezjalnego sekretarza generalnego Związku Katolickiej Młodzieży, wskutek czego opuścił Ujanowice i udał się do Tarnowa[11].

Jednak inne plany miał Bóg odnośnie życia i działalności księdza Bernardyna Dziedziaka. Właśnie w tym czasie zmarł ksiądz Ernest Christ. Po jego śmierci parafianie ujanowiccy usilnie prosili biskupa Leona Wałęgę, aby następcą zmarłego proboszcza zamianował księdza Bernardyna Dziedziaka[12]. Po zgodzie i nominacji z dnia 4 IX 1930 roku, ksiądz Bernardyn udał się do Ujanowic, aby tam pozostać jako duszpasterz przez cały dalszy bieg swego życia.

Od początku swej pracy proboszczowskiej pragnął dokonać odnowy moralnej powierzonego mu Ludu Bożego. Życie, zdrowie i wszystkie siły poświęcał temu jednemu celowi, aby wszystkich ludzi doprowadzić do

Boga. Za gorliwą i ofiarną pracę nad zbawieniem dusz został ks. Bernardyn Dziedziak zamianowany 1 IX 1938 roku dziekanem dekanatu limanowskiego. Za bardzo gorliwą postawę życia kapłańskiego ksiądz Bernardyn Dziedziak otrzymał 19 V 1950 roku, godność kanonika honorowego Kapituły Katedralnej[13]. Wcześniej otrzymał odznaczenia: Expositorium canonicale /24 XII 1936/[14] oraz Rokietę i mantolet /22 XII 1938/[15].

Będąc dziekanem, mógł ks. Bernardyn otwierać szeroko swoje kapłańskie serce na rzesze ludzi, które swoimi granicami obejmował dekanat limanowski. Był kapłanem bardzo gorliwym, sumiennym, dobrodusznym, odpowiedzialnym za powierzone jego trosce dusze. Aż do 1973 roku, to jest do swego złotego jubileuszu kapłańskiego, pełnił funkcję dziekana powierzonego mu dekanatu. Dekanat limanowski był bardzo rozległy i obejmował swoimi granicami czternaście parafii. Za jego staraniem doszło do podziału dekanatu limanowskiego 1 V 1973 roku[16]. Wraz z podziałem ks. Bernardyn został dziekanem nowo utworzonego dekanatu

ujanowickiego[17]. Funkcję tę pełnił przez osiem lat.

1.3 REZYGNACJE Z PROBOSTWA I OSTATNIE LATA ŻYCIA

Pierwszą rezygnację z probostwa ks. Bernardyn Dziedziak wniósł w 1975 r. Motywem był jego podeszły już wiek i jak twierdził brak skuteczności jego posługi jako duszpasterza.

Wysłał więc do Kurii Diecezjalnej w Tarnowie pismo następującej treści: „Ponieważ już jestem w daleko posuniętym wieku (ukończone 75 lat

życia) i nie mogę już należycie i owocnie pełnić swoich obowiązków duszpasterskich, dlatego z ochotnym sercem wypełniam polecenie Soboru Watykańskiego II i niniejszym przemyślanym aktem na ręce Jego Ekscelencji Arcypasterza Diecezji naszej, składam dobrowolną rezygnację ze stanowiska proboszcza parafii Ujanowice i dziekana dekanatu ujanowickiego.

Zrzekam się tych obowiązków tym bardziej, że nie mam już obecnie żadnego wpływu ani na księży w dekanacie, ani na wiernych w parafii, którzy moich próśb i wskazówek nie chcą wykonywać, a kapłani na mnie narzekają, że ich traktuję jak przedszkolaków i nie stosuję się do obecnych czasów, warunków i ludzi. Ja znów nie mogę się stosować do dzisiejszej mentalności młodych, bo działałbym wbrew głosowi mojego sumienia. Chcę pozostać wiernym swoim starym «zacofanym>> zasadom.

Po zwolnieniu mię ze stanowiska zamierzam na razie jakiś czas pozostać na mojej ojcowiźnie u mojego bratanka w Białej Wyżnej (Podchełmie) parafia Grybów, a potem, jeśli nie umrę, to przenieść się do <<Domu Księży Emerytów w Tarnowie[18].

Ks. bp Jerzy Ablewicz nie przyjął jednak powyższej rezygnacji i poprosił ks. Bernardyna Dziedziaka o pozostanie na stanowisku proboszcza w Ujanowicach. Pozostał więc jeszcze przez sześć lat proboszczem.

Po tym czasie, w 1981 r. ponownie wniósł rezygnację z zajmowanego stanowiska następującym pismem:

Ekscelencjo! Najprzewielebniejszy i Najdostojniejszy Księże Biskupie Arcypasterzu naszej Diecezji Tarnowskiej, niniejszym aktem składam dobrowolną rezygnację ze stanowiska

proboszcza parafii Ujanowice, a tym samym godności i obowiązków dziekana dekanatu Ujanowice, z następujących powodów:

1. Jestem już stary – zacząłem 82 rok życia; umysł mój już nie może pracować normalnie, ale jest otępiały; również i siły fizyczne też mię opuszczają, a czuję w sumieniu wobec Pana Boga odpowiedzialność za duszpasterstwo w parafii, któremu nie mogę już podołać i nadążyć w zadaniach koniecznych dziś do wypełnienia.

2. Wyczuwam dobrze, że większość parafian, zwłaszcza młodych, rada by widzieć u siebie innego, młodszego proboszcza, bo moja praca kapłańska i moja osoba przez 58 lat w tej samej parafii już niemal każdemu się uprzykrzyła i jest bezowocna.

3. Do tego dochodzi teraz nowy obowiązek kierowania budową nowego kościoła we wsi Krosna. Sądząc po ludzku – czuję się już do tego niezdolny; do tej pracy trzeba kogoś młodszego ode mnie.

4. Jako dziekan na oficjalnych spotkaniach księży dziekanów uznaję wobec nich moją tępotę i niskość umysłową, zachowującą tylko dawne sklerotyczne już przyzwyczajenia, a brak mi świeżych, nowych pomysłów duszpasterskich. Toteż dużą korzyścią i dla parafii i dla tutejszego dekanatu będzie, gdy znacznie młodszy kapłan ze świeżym zapałem i gorliwością obejmie duszpasterstwo w tutejszej parafii i agendy urzędu dziekańskiego w Ujanowicach.

Ja, po objęciu parafii tutejszej przez nowego proboszcza i dziekana, posiedziałbym miesiąc w Ujanowicach, aby zlikwidować moje rzeczy i ewentualnie mojemu następcy udzielić wyjaśnień w wątpliwych sprawach. Następnie, po rychłym opuszczeniu parafii tutejszej, zamierzam na krótki czas zamieszkać na mojej ojcowiźnie «pod Chełmem>> w parafii Grybów i poszukać sobie kącika w jakimś klasztorze jako rezydent dla dokończenia tam mego życia na tej ziemi”[19].

Powyższą rezygnację ks. bp Jerzy Ablewicz przyjął 19 IV 1981 i w czerwcu br. zwolnił ks. Bernardyna Dziedziaka z obowiązków proboszcza

parafii Ujanowice i dziekana dekanatu ujanowickiego, równocześnie mianując ks. Tadeusza Machnika proboszczem i dziekanem.

Na usilne prośby nowego proboszcza, okolicznych kapłanów jak i wiernych parafii Ujanowice ks. Bernardyn zgodził się pozostać nadal w Ujanowicach w charakterze rezydenta. Stan taki trwał niespełna pięć lat.

Nic nie zapowiadało na początku roku 1986, że będzie on dla parafii Ujanowice pamiętny. Oto 21 lutego 1986 roku zmarł niespodziewanie wielki kapłan ks. Bernardyn Dziedziak, który w parafii Ujanowice pracował 63 lata, odszedł do Boga, przeżywszy 86 lat.

Nic też nie zapowiadało jego nagłej śmierci. Był pełen sił i werwy do życia, pomagał dużo w pracy parafialnej, zwłaszcza w konfesjonale, pisał wszystkie metryki, kronikę parafialną (nie zdążył na czysto opisać w Kronice roku 1985, choć pozostawił notatki), a nawet książkę rachunkową do Urzędu Skarbowego. Był prawą ręką dla jego następcy na urzędzie proboszcza i dziekana – ks. Tadeusza Machnika. Wiele razy zasięgał on sam i księża z dekanatu jego cennych rad.

9 lutego w niedzielę śp. ks. Jubilat Bernardyn Dziedziak przyszedłszy rano do zakrystii zameldował, że czuje się niedobrze, że nie pojedzie jak zwykle do kaplicy do Strzeszyc, tylko odprawi cichą Mszę św. przy bocznym ołtarzu i pójdzie do łóżka. Prosił, by nie wzywać lekarza, lecz żeby mu ktoś wstawił bańki. Spełniono jego prośbę i ks. Jubilat po bańkach na drugi dzień był na nogach. Wprawdzie posłuchał rady, by nie szedł do kościoła, ale do łóżka się już nie położył, a we wtorek poszedł do kościoła. Nie wyleczona grypa uderzyła na serce. Wprawdzie chodził, ale widać było, że zdrowy nie jest. Do łóżka jednak nie poszedł powtarzając maksymę doktora Józefa Orła z Ujanowic: „będziesz chodził – będziesz żył, będziesz leżał – będziesz gnił” [20].

„Jeszcze w środę 19 lutego jak pisze ks. Tadeusz Machnik pojechaliśmy do Limanowej na wielkopostny dzień skupienia dla kapłanów, spowiadał innych i sam przystąpił do spowiedzi.

W piątek rano 21 lutego przyznał się w rozmowie ze mną, że ma bardzo osłabione serce, ale do łóżka nie poszedł. Piątek był dla niego od lat dniem całkowitego postu. O godz. 14:50 zaniosłem mu do pokoju blankiet potrzebny do sprawozdania do Urzędu Skarbowego (rano powiedział mi, że do kościoła po południu na Drogę Krzyżową nie pójdzie), a gdy po nabożeństwie zaglądnąłem do pokoju, gdy się robił zmrok, zastałem go za stołem na krześle, ze zwieszoną głową, nad otwartą książką kasową, ale już martwego.

Umarł na siedząco przy pracy. Poczuł się słabo, odłożył pióro, może chwilę się zdrzemnął, bo nieraz tak na siedząco drzemał, i tak przeszedł na drugi świat”[21].

Wiedział jednak, że śmierć się zbliża i do niej się przygotował, nie mówiąc nic na ten temat. Przed południem, w dniu śmierci, spisał swoje rozporządzenie uzupełnienie do testamentu. W drobiazgowy wprost sposób pisze o Mszach św. i swoich drobnych oszczędnościach, które przeznacza na częściowe pokrycie kosztów pogrzebu. Słowa tego pisma wskazują dobitnie, że czekał na śmierć i to w tym dniu.

Zmarły ks. Jubilat mawiał nieraz, że nie chciałby, by go po śmierci przebierano. Zostało to uszanowane, bo on na śmierć ubrał się sam. Miał na sobie lepszą niż zwykle sutannę, lepsze buty[22]. Dowodem, że czekał na śmierć, może być fakt, że obydwa zegarki kieszonkowe, które posiadał (o tym drugim nie wiedział nawet jego współpracownik) położył na stole, a w liber stipendiorum znajdowała się kartka zawierająca szczegółowe informacje o stanie intencji mszalnych. Trumnę dla siebie kupił na jubileusz 50-lecia kapłaństwa w 1973 r. Czekała 13 lat.

Wyprowadzenia zwłok z plebanii do kościoła dokonał Ksiądz Biskup Piotr Bednarczyk dnia 24 lutego w godzinach popołudniowych w asyście około 70 kapłanów.

25 lutego o godz. 10:00 odbył się pogrzeb, który prowadził i głosił kazanie pogrzebowe J. E. Ksiądz Biskup Ordynariusz Jerzy Ablewicz. Kapłanów było ponad 200, dużo sióstr zakonnych i dużo wiernych. Na pewno Ujanowice nie widziały dotychczas tak licznego pogrzebu.

Było to wbrew woli zmarłego, który w testamencie życzył sobie, by pogrzeb był skromny. Musiał być taki, na jaki sobie zasłużył. I tak odszedł do Boga Wielki Człowiek – Kapłan, który wycisnął na Ujanowicach dobre i niezatarte piętno[23].

2. KS. BERNARDYN DZIEDZIAK JAKO DZIEKAN I PROBOSZCZ

2.1 STOSUNEK DO KAPŁANÓW

Do kapłanów ksiądz Bernardyn Dziedziak odnosił się ze szczególnym szacunkiem. Darzył ich wielką życzliwością i miłością[24]. Każdy kapłan według księdza Bernardyna, to wielki skarb

Kościoła. Nie patrzył nigdy na pochodzenie kapłana, ale na jego wartości osobowe i pracę; potrafił obiektywnie wypunktować wszystkie plusy, zarówno ks. proboszcza, jak i ks. wikariusza [25].

Dla każdego kapłana miał czas na rozmowę, podczas której najczęściej służył radą i pomocą duchową, a także i materialną[26]. Wobec wszystkich kapłanów, tak starszych jak i młodszych, miał identyczną postawę szacunku i czci.

„Dawał, szczególnie młodym kapłanom, przykład solidnej pracy duszpasterskiej. Przy tym potrafił

dostrzec pracę drugiego kapłana, docenić i pochwalić”[27]. Chętnie pomagał w pracach kancelaryjnych kapłanom, którzy w tej dziedzinie sami nie nadążali[28].

„Jestem mu wdzięczny za wkład pracy podczas rezygnacji z probostwa w parafii Łososina Dolna ks. Franciszka Mazura i przejmowanie tej funkcji przeze mnie, szczególnie w sprawach personalnych i administracyjnych. Trzeba przyznać, że czynił to w sposób delikatny i taktowny, tak, aby żadnej ze stron nie stała się krzywda. Także inni proboszczowie tegoż dekanatu mogli zawsze liczyć na pomoc ks. Dziekana”[29].

Wobec każdego był bezpośredni, życzliwy i ojcowski. Cieszył się pracą każdego. Nikomu i nigdy niczego nie zazdrościł, lecz przeciwnie – chciał każdemu kapłanowi jak najwięcej pomóc lub doradzić. Był człowiekiem wielkiej kultury osobistej, taktu i wyczucia. Cechowała go wielka pokora. Korzystał chętnie z pomocy młodych kapłanów, czy to w głoszeniu konferencji, czy w parafialnej spowiedzi. Nie czynił podziałów na starych i młodych[30].

Pamiętał o imieninach każdego konfratra w dekanacie, a także innych znanych mu kapłanów. Wysyłał kartkę imieninową lub osobiście jechał, aby złożyć życzenia. Nigdy nie czynił tego przy okazji[31].

Cieszył się bardzo ze spotkań z księżmi i lubił, gdy księża spotykali się ze sobą. Chciał, aby księża przy okazji takich spotkań mieli godziwą rozrywkę, np. grę w brydża czy w taroka”. Czasami sam był współuczestnikiem takiej rozrywki[32]. „Znałem go jako człowieka zdrowego humoru, sam był radosny i lubił też przebywać z kapłanami o podobnym usposobieniu”[33].

Ksiądz Bernardyn uczył przykładem swojego życia. Potrafił w sposób dyskretny zwrócić uwagę jak powinno się postępować. Jeden z księży

wspomina następujące zdarzenie: „zbieraliśmy w parafii ofiary na Seminarium Duchowne w naturze / zboże/. Ksiądz Dziedziak jako dziekan zażądał, by zebrane zboże przewieźć do Ujanowic. Uważałem, że to jest zbyteczne, bo samochód seminaryjny, jeśli przyjedzie do Ujanowic, to może też podjechać do Laskowej.

Na pytanie ile zboża jest zebrane powiedziałem, że nie wiem, ponieważ nie miałem wtedy wagi dziesiętnej. Ksiądz dziekan powiedział mi, że można zmierzyć przesypując zboże przy pomocy wiadra. Wydawało mi się to takie niepoważne. Ksiądz Dziedziak mówił to z wielkim przekonaniem, aby ułatwić zbierającym zboże z Seminarium.

Zboża nie przewiozłem do Ujanowic. Wówczas on przyjechał ze swym wikarym samochodem osobowym i jeżdżąc parę razy przewieźli zboże we workach do Ujanowic. Była to dla mnie bardzo pouczająca lekcja posłuszeństwa”[34].

Ks. prałat Władysław Piątek wspomina: „Ks. Bernardyna Dziedziaka poznałem w roku 1958, kiedy byłem wikariuszem w parafii Tęgoborze. Przyjeżdżał tam na odpust parafialny, który odbywał się dwa razy w roku. Zawsze swoją wizytę rozpoczynał w konfesjonale, gdzie spowiadał aż do ostatniego penitenta.

Posługę tę pełnił z ochotą, także z racji spowiedzi parafialnej przed świętami: Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Zazwyczaj zajmował konfesjonał pod chórem, gdzie zawsze jest najliczniejsze grono wiernych przystępujących do sakramentu pokuty. Był dla nas, innych kapłanów, wzorem spowiednika”[35].

Miał swój głęboko teologiczny stosunek do hierarchii kościelnej. Ojciec Święty to Namiestnik Chrystusa. Zawsze z szacunkiem wyrażał się o biskupach, nie tylko o biskupie Ordynariuszu. Każdego biskupa traktował jako następcę Apostołów[36]. Ile razy przemawiał w obecności biskupa, nigdy nie mówił tak, by się mu przypodobać. To, co mówił, płynęło z jego

wewnętrznego przekonania. Miał odwagę, gdy mu się coś nie podobało, wypowiedzieć swoje krytyczne zdanie. Mawiał: „takie przytakiwanie księdzu biskupowi wszystkiego, kiedy on nie ma pełnego rozeznania, jest krzywdą Kościoła i krzywdą wyrządzoną biskupowi jako pasterzowi

diecezji”[37].

Bardzo bolał nad upadkiem kapłana, zwłaszcza gdy groziło odejście kogoś z szeregów kapłańskich. Umiał wtedy napomnieć, nawet zganić. Wszystko w tym celu, aby pomóc, zreflektować. „Prawdziwy ojciec dla wszystkich kapłanów z dekanatu. Gdy dostrzegł w życiu któregoś z nich błąd czy nietakt, przeprowadzał z nim w «cztery oczy>> szczerą rozmowę. Zazwyczaj jego słowa – leczące, a nie karzące – skutkowały i nie trzeba było zgłaszać sprawy do Kurii”[38].

Ksiądz Bernardyn Dziedziak był kapłanem, który nie żałował sił i trudu, by pomagać innym kapłanom. Czynił to do ostatniego momentu życia.

W 1948 r. na prośbę bp. Stepy wspomina ks. prałat Józef Grzegorzek „zostałem proboszczem w Łosiu koło Gorlic na Łemkowszczyźnie. Łemkowie zostali wysiedleni w akcji «Wisła». Na ich posiadłościach osiedlili się Polacy z sąsiednich parafii i ze Wschodu. Oczywiście na osadnictwo przyjechali tylko najbiedniejsi. Warunki więc były ciężkie. Było 3 ha pola. Z tego musiałem się utrzymywać. W tych warunkach odwiedził mnie mój wychowawca ks. Bernardyn Dziedziak. Żeby mi pomóc podarował mi krowę. Tę krowę mój brat przyprowadził z Ujanowic do Łosia (58 km) oczywiście pieszo. Była to moja żywicielka”[39].

Był naprawdę kapłanem, który spalał się dla Boga i ludzi[40], który zarówno kapłanów jak i ludzi świeckich przyjmował w parafii z otwartym sercem i otwartymi ramionami. Był kapłanem, który umiał także bronić, czy

to kapłana, czy człowieka świeckiego przed władzą świecką. Wtedy był nieustraszony i nieugięty[41]. Potrafił i umiał stanąć zawsze po stronie Chrystusa i człowieka by bronić należnych im praw.

2.2 STOSUNEK DO WIERNYCH

Omawiając postawę ks. Bernardyna Dziedziaka wobec wiernych, warto przypomnieć, że całe swe życie kapłańskie poświęcił Ludowi Bożemu w jednym rejonie diecezji – na ziemi limanowskiej, a w sposób szczególny – jako proboszcz w parafii pod wezwaniem Św. Michała Archanioła w Ujanowicach[42]. To tam przez 62 lata słowem i przykładem swego życia siał

na glebę ludzkiego serca ziarno Boże.

Cieszył się wielkim zaufaniem nie tylko swoich parafian, ale także wiernych mieszkających poza nią. Mieszkańcy spoza parafii Ujanowice wspominają go jako kapłana wielkiego formatu: „Jak Wyszyński został nazwany <<Prymasem Tysiąclecia», tak można powiedzieć, że ks. Bernardyn był Dziekanem Tysiąclecia w dekanacie ujanowickim”[43]. Był wobec nich usłużny i śpieszył chętnie z pomocą wszystkim potrzebującym[44]. Takie odniesienie do człowieka wyniósł z domu rodzinnego.

Zawsze starał się tak postępować, aby sobą nie przysłaniać komukolwiek Pana Boga. Każdego człowieka traktował poważnie, na serio. Największą jego troską było zbliżanie ludzi do Pana Boga[45]. Podejmował wiele wysiłków duszpasterskich, aby ratować ludzi zagubionych, zwłaszcza alkoholików. Walczył bezkompromisowo o trzeźwość w parafii. Wobec pijaków okazywał dużo cierpliwości. Mawiał: „Wiem z doświadczenia, że alkoholik

to największy biedak… biedniejszy od rozpustnika, bo będzie on pił aż do zagłady w starości, a ten ostatni prędzej się dźwignie z upadku”[46]. Ta jego wyrozumiała postawa wyrastała z głębokiego życia modlitwy i kontemplacji.

Szanował parafian. W jego poczynaniach duszpasterskich nie było improwizacji czy doraźnych lub pokornych działań, lecz wszystko było wcześniej zaplanowane na cały rok liturgiczny. Realizował także własny okresowy program parafialny[47].

Bardzo cenił sobie osobiste kontakty z młodzieżą. Równocześnie zachęcał młodych kapłanów do przebywanie z młodymi. Mawiał: „Idźcie do nich. Macie na nich wielki wpływ. Nawet ten obojętny jakoś się zmieni przez te wasze kontakty na boisku. Warto więc ten czas z nimi spędzać”[48]. Jako proboszcz był życzliwy i pełen serdeczności dla dzieci i młodzieży parafialnej.

Dzięki niemu dużo młodzieży z parafii i okolic ukończyło szkołę średnią. Z okazji nowenny ku czci św. Stanisława Kostki ks. Bernardyn mówił do młodzieży m.in.: „Nie żałujcie tej ofiary, żeby co dzień przyjść na tę nowennę, a opłaci się wam. Będą trudności, droga daleka, niewygodna, może deszcz, może w domu utrudniać będą, słowem diabeł będzie rzucał wam pod nogi różne przeszkody, nie dajcie się diabłu, zróbcie silne postanowienie chodzić mimo wszystko, a opłaci się wam – bo „z jakim przestajesz takim się stajesz”, jeśli przez dziewięć dni

będziecie obcować ze Świętym, z aniołem niewinności – staniecie się uświęconymi, nabierzecie świętości on wam pokaże drogę, którą szedł do nieba, byście i wy mogli tą drogą iść, naśladować go i zbawić się".

Był bardzo taktowny wobec domowników. Wspomina jego gospodyni: „Pracowałam u niego przez całe 40 lat i nie usłyszałam z jego ust marnego słowa. Pewnego razu przez nieuwagę przy myciu naczyń rozbiłam jego ulubioną szklankę z uszkiem. «No, będziesz miała od niego

za to porządną „burę"» rzekła moja pomocnica. A on gdy się dowiedział o zbitej szklance uśmiechnął się i ani jednym słowem mnie nie zasmucił"[49].

„Dbał o to by każdemu z pracowników wynagrodzić materialnie jego pracę przy kościele"[50] – wspomina pan kościelny.

Był to człowiek ogromnie wyczulony na potrzeby drugich, zwłaszcza biednych. U niego „serce było otwarte zawsze dla wszystkich, a miłosierdzie nie znało granic"[51]. Pragnął bardzo w swoim życiu, aby każdego zbliżyć i doprowadzić do Pana Boga.

Tak mówił do jednego z kapłanów przy okazji obejmowania przez niego nowej placówki: „Kochany księże Jasiu, proboszczu nowej parafii, oddaję ci najdroższy skarb kryjący się w twojej młodziutkiej parafii". Myślę sobie, cóż to będzie za skarb? A on mówi: „Tym skarbem są twoi wierni, najubożsi, najbiedniejsi, chorzy, staruszkowie, samotni. Niech doznają od ciebie serca, wsparcia i pociechy"[52].

Tak mógł powiedzieć człowiek, który najlepiej znał tych, którzy cierpią niedolę i boleść, który starał się temu zaradzić, który wszystko, co miał rozdał ubogim i potrzebującym, dla siebie nie zostawiając nic. „Czynić dobrze drugim, dzielić się z nimi wszystkim: sercem i tym wszystkim, co stanowi jakąś wartość materialną" – oto jego maksyma, najwyższa mądrość i zasada życiowa[53].

Potrzebującym, zwłaszcza chorym i biednym, udzielał pomocy nie tylko duchowej, ale i materialnej[54]. Ksiądz Bernardyn Dziedziak odznaczał się wielkim miłosierdziem, stale wspomagał biednych, umiał ich znaleźć, a co godne podkreślenia, tym się nie chwalił[55]. Biedni, opuszczeni,

samotni parafianie byli w jego życiu kimś szczególnym, wyjątkowym, mieli uprzywilejowane miejsce w jego kapłańskim sercu i w jego duszpasterstwie.

Jako dobry pasterz miał szeroko otwarte serce nie tylko dla swoich owiec, ale również dla owiec bezdomnych, szukających schronienia zwłaszcza w czasie okupacji hitlerowskiej. Wielu ludzi wysiedlonych czy też zbiegłych z innych regionów kraju, na gościnnej plebanii ujanowickiej znalazło prawdziwy dom.

Tu spędził szereg lat wojennych późniejszy biskup gdański, ks. dr Lech Kaczmarek. Tu przebywał w latach wojny i po wojnie rodak ujanowicki, najpierw Prorektor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie Profesor teologii biblijnej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, ks. dr Piotr Stach. Tu w roli wikariusza przebywał jakiś czas późniejszy profesor Pisma Świętego na Uniwersytecie Jagiellońskim, ks. dr Aleksy Klawek. Przebywał tu także profesor nauk biblijnych, ks. dr Władysław Smereka. Mieszkał tu również – jak już wyżej zostało zaznaczone brat księdza Bernardyna, profesor prawa kanonicznego w Seminarium Duchownym w Tarnowie, były kanclerz Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, a późniejszy oficjał Sądu Biskupiego, ks. dr Ignacy Dziedziak[56].

Znalazł też schronienie i serce na plebanii inny przybysz z kresów wschodnich, Michał Rogalski, który przybył do Ujanowic jako partyzant ukrywający się przed Niemcami. Ksiądz Bernardyn przyjął go najpierw na plebanii, a potem wyszukał mu bezpieczne miejsce w parafii, „na Cuprówce", na pograniczu Żmiącej i Jaworznej[57].

To właśnie tam, na plebani w Ujanowicach, ci znakomici ludzie, a także wielu innych, byli podejmowani z wielką wspaniałomyślnością, serdecznością i gościnnością przez samego proboszcza Bernardyna.

Całe jego odniesienie do drugiego człowieka było przepojone duchem modlitwy. Za parafian, a zwłaszcza za grzeszników, ofiarowywał modlitwę

różańcową oraz posty i umartwienia. Był ojcem dla wszystkich i pragnął, aby ludzie żyli w zgodzie z Bogiem oraz ze sobą. Często było i tak, że szedł osobiście do domu skłóconych, zachęcał do zgody i przebaczenia[58]. Miał dla każdego czas, przy najbardziej napiętym programie zajęć nikogo nie odtrącał, ale z życzliwością przyjmował.

Żył na co dzień Bożą miłością. Przy spotkaniu na drodze kłaniał się z wielką życzliwością i darzył każdego uśmiechem.

Był człowiekiem, u którego ludzie szukali rady i pomocy w sprawach trudnych, tak duchowych jak i materialnych[59]. Jego wielką życzliwością budowali się wszyscy, którzy się choćby tylko raz z nim spotkali[60].

O jego wielkiej miłości do swoich parafian świadczy pewne zdarzenie z okresu drugiej wojny światowej. Gdy ludzie nie chcieli iść do „okopów", przyjechali Niemcy, aby ich zmusić siłą. Wyprowadzili ludzi przed wikarówkę. Wówczas ksiądz Bernardyn wyszedł do Niemców i powiedział: „Zastrzelcie mnie, ale parafian zostawcie w spokoju"[61]. Szczerze kochał swoich parafian i to takich, jakimi byli.

Jak Dobry Pasterz znał rzeczywiście swoje owce, znał ich imiona i przydomki, znał ich potrzeby i kłopoty, znał koleje każdej rodziny w parafii. Znał i pamiętał o żywych, jak i o tych, którzy już zmarli. Był nieustannie do dyspozycji parafian. Prawie nie wyjeżdżał z parafii, nie uznawał urlopu[62]. Był człowiekiem wielkiej życzliwości i serdeczności zarówno dla osób znanych, jak i tych, których spotykał przypadkowo[63]. Chciał być rzeczywiście „wszystkim dla wszystkich".

2.2.1 WALKA Z PIJAŃSTWEM

Omawiając sprawę trzeźwości w parafii Ujanowice warto na wstępie zaznaczyć, iż problem pijaństwa obecny był w całym narodzie. Biskupi podejmowali wiele starań by pomóc ludziom uzależnionym. Nie inaczej było w diecezji tarnowskiej. Również i te tereny nie były wolne od plagi pijaństwa.

Świadczy o tym chociażby Orędzie wielkopostne o trzeźwości z roku 1951, wysłane do każdej parafii przez bp J. Stepę[64]. Biskupi zachęcali również proboszczów, aby prowadząc duszpasterstwo w swoich parafiach, szczególną uwagę zwrócili na problem trzeźwości.

Ks. Bernardynowi Dziedziakowi bardzo zależało na trzeźwości wiernych w powierzonej mu parafii, i jeśli można pokusić się o określenie priorytetu w jego pracy duszpasterskiej, to z pewnością była nim walka z pijaństwem.

Bardzo dużo czasu i wysiłku poświęcał, aby ratować ludzi, którzy popadli w ten nałóg. Szczególnie cenne informacje na ten temat przekazują nam Kroniki Parafialne, w pisaniu których wykazywał niezwykłą skrupulatność. Można tu odnaleźć wiele fragmentów, które przedstawiają walkę ks. Bernardyna Dziedziaka z pijaństwem.

W 1956 roku napisał, iż „dzielnie się spisały tutejsze matki i żony, bo walczyły o zlikwidowanie w Ujanowicach baru, który przed kilku laty Spółdzielnia z Laskowej tutaj założyła, i który demoralizował ogromnie chłopów i chłopaków. Każda niedziela i święto – pijatyka cały dzień, i w każdy piątek, w jarmark pełno pijaństwa. Dużo to kosztowało wołania, jeżdżenia, pisania; aż pod presją kobiet władze państwowe ustąpiły i bar zniosły przy końcu grudnia. Chwała Bogu!” [65].

Nadużywanie alkoholu prowadziło do licznych nieszczęść, których przyczyną stawali się ludzie nietrzeźwi: „Dziwni dziś ludzie! W postanowieniach dobrych bardzo krótko trwają. Wszystko obiecują, do Spowiedzi garną się licznie, do Komunii św. też licznie, a potem swoje robią. W 1957 roku były Misje św. obiecywali nie pić, a potem pili po dawnemu, toteż doszło nawet do znanego skandalu, że w uroczystość św. Szczepana (26 XII 1957) A.(NN)[66] z Ujanowic pił wódkę u B.(NN) w Ujanowicach z C.(NN) z Ujanowic i po pijanemu nazywali się nie po nazwisku, ale po przezwisku. C. nazwał A. „F…”, a A. nazwał C. „Sz…”, bo tak ich przezywano. I A. się obraził na C., odgroził się mu, pobiegł do domu, wziął ze sobą duży nóż kuchenny i zastrzegł się na C. za murem kościoła tutejszego i gdy C. przechodził tamtędy idąc do swego domu, A. wyskoczył i wbił mu nóż cały do brzucha i jeszcze zakręcił nożem i jelita mu poprzerzynał” [67].

C. dostał się do szpitala w Limanowej w bardzo ciężkim stanie, gdzie po czterech dniach walki o życie zmarł. Natomiast A. został skazany na osiem lat pozbawienia wolności.

„Co znaczy pijaństwo! woła ks. Bernardyn Z przyjaciół robi wrogów! A tego pijaństwa jest tutaj w parafii dużo, zwłaszcza u młodzieńców, bo zarabiają dobrze w świecie i wracają do domów, wszystko przepijają na wódce lub na winie, potem robią różne awantury. Bardzo to niepokojące i bolesne!” [68].

Alkoholizm w parafii bardzo wpływał na ludzi, dlatego też ich pobożność stawała się coraz płytsza. Według ks. Bernardyna, wiernych w jego parafii można by podzielić na trzy grupy jest może 1/3 parafian prawdziwie pobożnych, około 1/3 obojętnych, i około 1/3 ludzi niedobrych,

którzy ze zwyczaju trwają przy Kościele. W razie

krwawych prześladowań, to zdaje się, że przy Panu Bogu i przy Kościele Chrystusa pozostałoby tylko 1/3 część parafii[69].

Mimo wytężonej pracy duszpasterskiej kapłanów parafianie są coraz gorsi, bardzo dużo pijaństwa, bitek, rozpusty i coraz więcej niewiary[70]. „W dniu 15 sierpnia 1961 roku poszli chłopcy ze Sechnej na odpust do Wojakowej. Tam się popili i zrobili ogromną bitkę cegłami, bili każdego. Potem są więzienia i procesy. Ile to kosztuje! Takie zdziczenie panuje. To chyba przed jakąś karą Bożą, katastrofą”[71].

Czasy obecne przypominają i ponawiają upokorzenia i poniżenia Pana Jezusa, jakie przecierpiał w czasie swej męki. Dziś przez świat idzie to samo wołanie precz z Nim” (to znaczy z Panem Jezusem). Usunęło się już Krzyż ze szkół, z urzędów, z wszelkich domów państwowych, usunęło się religię ze szkół, utrudnia się religię w punktach katechetycznych, nakłada kary na księży proboszczów, utrudnia się dzieciom praktyki religijne. Szatańska, cicha, skryta walka z Bogiem ubolewa ks. Bernardyn.

Jednak nie poddaje się, organizuje różnorakie akcje duszpasterskie, by pomóc parafianom wydostać się z nałogów.

Rekolekcje trzeźwościowe od dnia 27 listopada do 2 grudnia 1962 roku trwające poruszyły ludzi tutejszych, niemal wszyscy byli do spowiedzi, adoracje stanowe trwały całą noc, ludzie trwali na modlitwie, kościół zawsze był wypełniony. W czasie tych Rekolekcji Trzeźwościowych złożyło ślub wstrzemięźliwości od trunków na różny okres 283 dorosłe osoby i 380 dzieci szkolnych[72].

Na domiar złego w 1964 roku Gminna Spółdzielnia z Laskowej otwarła w Ujanowicach bar, kolejne miejsce, w którym parafianie nadużywali alkoholu. Ks. Bernardyn Dziedziak z bólem serca pisze o tym wydarzeniu w Kronice: „Jakby na jakieś urągowisko w obecnym roku

Wielkiej Nowenny, w którym mamy zwalczać pijaństwo tę największą naszą wadę i hańbę narodową, przed samą uroczystością Bożego Narodzenia, bo 21 grudnia 1964 roku Gminna Spółdzielnia w Laskowej otwarła w Ujanowicach bar!

Miał to być tylko punkt podawania ciepłej strawy bez alkoholów, a tymczasem od pierwszego dnia wpakowano tam całe baterie flaszek z różnymi napojami alkoholowymi. Tego baru chciało tylko kilku pijaków i niestety nawet z pośród tak zwanej «inteligencji» tutejszej za tym barem się oświadczyli i poparli jego otwarcie (niektórzy nauczyciele tutejsi!).

Ogół ludności walczył o to, by nie dopuścić, bo i dzieci idące ze szkoły, będą mieć stałe zgorszenie. Nie było na to względu, że i warunki sanitarne absolutnie nie odpowiadają takiemu lokalowi! Gdy chodzi o alkohol – wszystkie względy moralne, sanitarne, rodzinne muszą ustąpić! Co za czasy!

I piją tam w tym barze i ojcowie gospodarze i młodzieńcy – co zarobią w świecie, to tu przepiją.

Ze zgrozą widać było w wigilię Bożego Narodzenia młodzieńców wychodzących pijanych z tego baru i tarzających się po gościńcu w stanie pijanym.

Milicja Obywatelska tego nie widzi i z tym nie walczy. A całe orgie pijackie działy się w św. Szczepana. Szatan tryumfował! Zdaje się, że wszystko zrobiono na przekór tutejszemu proboszczowi, który jest znienawidzony przez władze państwowe partyjne, i robią wszystko, żeby mu psuć pracę duszpasterską. Był tu dawniej bar alkoholowy i po październiku 1956 r. na żądanie tutejszej ludności zlikwidowano go. Potem przez 8 lat był spokój – pijacy musieli się kryć z pijaństwem. Dziś tryumfują!

Patrzmy końca i następstw tego, bo «nil inultum remanebit»[73] nie tylko w wieczności, ale i na tej ziemi. Walczymy z tą zarazą rozpijania ludzi z ambony, ale na razie bezskutecznie. Polska poganieje na 1000-lecie!”[74].

Pijaństwo zataczało coraz szersze kręgi, co potwierdzają obrazy codziennego życia, jak chociażby ten: „W czasie choroby księdza profesora Ignacego Dziedziaka odwiedzało go bardzo dużo kapłanów jego kolegów, jego wychowanków, no i wszyscy trzej biskupi z Tarnowa. Otóż w czasie odwiedzin przez ks. biskupa Ordynariusza z Tarnowa dra Jerzego Ablewicza, gdy tylko wjechał ks. biskup do Ujanowic, runął pod to auto pijany człowiek, parafianin tutejszy niejaki (N.N.)[75] z Kobyłczyny, znany pijak, i tylko dzięki jakiejś osobliwszej opiece Bożej nie doszło do katastrofy i śmierci.

Kierowca w ostatnim momencie skręcił autem, ale mogła nastąpić kraksa i śmierć, albo pijanego, albo jadących osób w aucie. Ja proboszcz jechałem wtedy z J.E. Ks. Biskupem w tym aucie i przeżyłem to. Po szczęśliwym wyjściu z niebezpieczeństwa powiedziałem do ks. Biskupa i towarzyszącego mu kanonika Prałata Józefa Kądziołki z Nysy: „Takich mam parafian".

I takie są owoce gwałtem narzuconego nam baru przez Zarząd Spółdzielni w Laskowej, za poparciem powiatowych władz administracyjnych.

Oprócz tego pijanego, który wpadł pod auto Biskupa, było tam wtedy jeszcze więcej osób, moich parafian, pijanych lub podpitych.

Okazję tę wykorzystaliśmy na ambonie, i ogromnie się parafianom tutejszym rozchodziło, że to widział sam Biskup Ordynariusz, co za niehonor!" Ten wypadek posłużył do wzmożenia walki z tym barem, może uda się go zlikwidować[76] – wyraża nadzieję ks. Bernardyn.

Jednak Zarząd Gminnej Spółdzielni Handlowej z Laskowej największy dochód uzyskiwał ze sprzedaży napojów alkoholowych. Toteż wszędzie, w każdej wsi, była narzucana jego sprzedaż. Po wojnie Gminna Spółdzielnia była w Ujanowicach, więc Laskowa należała do Ujanowic.

Jednak około roku 1950 podczas walnego zebrania członków Spółdzielni odbyło się głosowanie, gdzie ma być Spółdzielnia to jest Zarząd

Spółdzielni. Członkowie większością głosów uchwalili, że ma być nadal w Ujanowicach.

Partyjne władze powiatowe (PZPR) zadecydowały mimo to, że Zarząd Spółdzielni i wszystkie biura Spółdzielni należy przenieść do Laskowej.

Powodem tego przeniesienia, wg władz, było to, że w Laskowej są większe pomieszczenia w budynkach dawnego dworu Michałowskich[77].

Cały Zarząd Gminnej Spółdzielni przeniesiono więc do Laskowej i Laskowiaki wzięli to w swoje ręce z krzywdą dla Ujanowic, bo lepsze towary tam zostają, a Ujanowicom braknie.

Za dochody z Ujanowic buduje Zarząd GS budynki w Laskowej, a Ujanowice traktują jak pasierbów.

Ale za to rozpijają naszych i w Laskowej w swoim barze, i tworzą we wioskach naszej parafii punkty sprzedaży alkoholu, a nasi ludzie nic się nie bronią, bo już są rozpici!

Piją i tutejsi pracownicy Prezydium Rady Gromadzkiej – piją i członkowie Rady Gromadzkiej.

Były tu już zaraz po wojnie takie bary alkoholowe, to wiemy, co one znaczą!

Jak całą niedzielę potrafią siedzieć tam gospodarze i chłopaki, i pić do wieczora, a wieczorem robić bitki, śpiewy, awantury i tarzać się albo leżeć pijani przy drodze ku ogólnemu zgorszeniu!

To samo w każdy piątek w jarmarki potrafią przepić nawet sprzedane bydlę mniejsze lub prosię, a rodzina? dzieci? żona?

– płaczą. Ledwie się pozbyliśmy tych barów po «październiku» 1956, gdy w polityce państwowej w Polsce nastąpił przewrót i ulga – obalenie systemu «stalinizmu”[78].

Zarząd Gminnej Spółdzielni w Laskowej zadecydował, że w domu Piotra Gwiżdża w Ujanowicach nr domu 13 ma powstać bar, w którym ma być sprzedawany alkohol.

Zarząd Prezydium Rady Gromadzkiej dał zezwolenie, żeby Gwiżdża Piotra zmusić do odstąpienia części domu na publiczny bar[79].

Dlatego z tym projektowanym «barem» rozpoczęliśmy walkę, by nie dopuścić, storpedować ten plan.

Tu dużo zrobiły tutejsze kobiety, choć nieraz w tej walce dawały się zastraszyć groźbami milicji obywatelskiej. Sprawa poszła do prasy[80].

Sprawa była w prokuraturze powiatowej w Limanowej, w Sądzie Powiatowym w Limanowej i w Wojewódzkim w Krakowie, w Kolegium Administracyjnym.

Kosztowała dużo pieniędzy, ale schodzi na dobre tory i jest nadzieja wygrania tej batalii przez tutejszą ludność”[81].

Trzeba było czekać rok aż spełniły się nadzieje ks. Bernardyna, gdyż tym razem wygrała sprawiedliwość. Po kilku przewodach sądowych, wyrokach i odwołaniach ostatecznie Zarząd Spółdzielni w Laskowej po cichu wycofał się z tego domu! Zabrali przywiezione meble barowe

w takiej porze, żeby nikt nie widział i kraty z okien usunięto. Chwała Bogu! Ale Zarząd GS z Laskowej «wściekły jest na mnie, że tu była moja ręka i postanowili na Ujanowicach inaczej się zemścić za to i bar nowy swój własny w Ujanowicach postawić”[82].

Lata 70-te przyniosły wielką plagę i groźne niebezpieczeństwo dla Polski.

Wrogiem numer jeden”, stało się pijaństwo, które ciągle wzrastało, zarówno w miastach jak i na wsiach. „Piją wszyscy! Rząd PRL patrzy na to przez palce», bo to daje państwu największy dochód! Niby uchwala się ustawy przeciwalkoholowe, ale się ich nie przestrzega”[83].

Episkopat Polski oraz wszyscy księża wołają na alarm o ratunek, o trzeźwość robią, co mogą, by ratować ludzi.

Z pośród wielu akcji zwalczających pijaństwo w Polsce przeprowadzano w całej Polsce tak zwane Rekolekcje Trzeźwościowe”. Pracy tej podjęli się głównie OO. Kapucyni, a także inne zakony, które im pomagały. W 1970 roku rozpoczęły

się takie rekolekcje również w diecezji tarnowskiej. Dekanatowi limanowskiemu przypadł termin jesienny – listopad 1971r[84].

Parafia Ujanowice odbyła takie rekolekcje od 13-go do 19-tego listopada 1971r. Przeprowadzili je OO.

Kapucyni O. Sieniawski Ryszard i O. Kazimierak Zygmunt. „Głosili nauki bardzo dobrze, przekonywująco w oparciu o podłoże teologiczne. Pomagali sobie wyświetlaniem odpowiednich obrazów i filmów, naturalnie tylko w kościele, bo gdzie indziej nie można”[85].

Nowością ojców kapucynów w pracy przeciwalkoholowej było urządzanie lekcji trzeźwościowych z dziećmi na religii w każdej wsi w sali katechetycznej i odwiedzanie wszystkich punktów sprzedaży alkoholu parafii Ujanowice.

„Po tej wizycie uznali, że żaden z punktów sprzedaży alkoholu u nas nie jest zgodny z ustawą przeciwalkoholową – wszystkie powinny być zlikwidowane. Przy tej niespodziewanej wizycie zastali różne «obrazki»: popijali sobie tutejsi parafianie nawet w czasie rekolekcji trzeźwościowych! (Juści nie wszyscy, tylko niektórzy!). Zrobił się popłoch! Obrażali się ludzie i odgrażali się misjonarzom!”[86].

Po rekolekcjach pod względem trzeźwości w parafii ujanowickiej dużo się poprawiło.

Między innymi dobrymi skutkami tych rekolekcji było cofnięcie sprzedaży wina ze sklepu spożywczego w Krosnej u tak zwanego „Pacuta" pod Kołodziejówką, z powodu wielu przekroczeń ustawy antyalkoholowej.

„Po rekolekcjach «trzeźwościowych odprawiamy teraz nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy o zrozumienie trzeźwości dla zatwardziałych alkoholików i dla tych, którzy świadomie lub nieświadomie popierają alkoholizm przez «pędzenie samogonu» u siebie i przez sprzedaż dla zysku"[87].

Zarząd Gminnej Spółdzielni w Laskowej nie chciał jednak uznać wycofania sprzedaży wina ze sklepu w Krosnej „u Pacuta".

9 stycznia 1972r. zwołał zebranie spółdzielcze do szkoły w Krosnej.

W ogłoszeniu zebrania nie podano dokładnego programu zebrania, ale ogólnie w sprawach gospodarczych". Frekwencja nie była zbyt wysoka, lecz „ktoś" podmówił 4 kobiety z Krosnej, które na tym zebraniu zaczęły domagać się przywrócenia sprzedaży wina w sklepie w Krosnej, co Zarząd GS w Laskowej z radością zaprotokołował i przyrzekł im to uwzględnić.

Rozeszło się o to wsi Krosna i większość wystąpiła przeciw temu, ogłosiła, że zebranie było nieformalne, a więc i nie ważne, i nie mógł Zarząd GS w Laskowej wypełnić tego „żądania" ludności w Krosnej (czterech kobiet!).

Jaka perfidia! Bo i te 4 kobiety dlatego domagały się sprzedaży wina, bo je zastraszono, że gdy nie będzie w sklepie wina, to sklep się usunie z Krosnej i ludzie z Krosnej będą musieli po towary spożywcze chodzić do Strzeszyc lub do Ujanowic!

Nie udało im się na razie, ale oni nie spoczną, bo szatan nie śpi[88].

W roku 1973 nastąpiły zmiany w administracji państwowej. Utworzono z powrotem Gminy Zbiorcze – jak to było przed wojną od 1934r.

Na siedzibę obecnej gminy zbiorczej wyznaczono Laskową – wcześniej była w Ujanowicach. Wg ks.

Bernardyna Dziedziaka „w tym zarządzeniu odnośnie Ujanowic władze powiatowe w Limanowej postąpiły źle. Ale zarząd powiatowy Partii Komunistycznej chciał przez to dokuczyć proboszczowi z Ujanowic, który w powiecie uchodzi za wroga komunizmu numer jeden! A to jest nieprawda, bo proboszcz w różnych wystąpieniach bronił tylko deptanych praw Kościoła, dlatego też musiał sprzeciwiać się podczas zebrań różnym «poczynaniom» partii komunistycznej”[89].

W tym samym roku 1973 w powiecie Limanowskim utworzono dwa Urzędy Gminne: w Łososinie Górnej i Laskowej miejscowości te leżą bardzo blisko siebie.

Ujanowice zaś pozostawiono na samym końcu powiatu (12 km do najbliższego Urzędu Gminy w Laskowej) bez administracji gminnej.

„Dużą winę ponosi tu Zarząd dawnej Gromady Ujanowice, ponieważ wśród Zarządu w biurze często nadużywano alkoholu. Sam przewodniczący Prezydium Rady Powiatowej w Limanowej wyraził się, że do Ujanowic nie ma po co jechać, bo tam Zarząd gromadzki zawsze pijany! Przepili sobie Urząd Gminny, mimo, że jest tu własny Dom Gminny. Wolą budować wszystko od początku w Laskowej, byleby nie było w Ujanowicach”[90].

Zarząd Gromadzki w Ujanowicach o tworzeniu się nowych gmin i wyznaczeniu Laskowej na siedzibę Urzędu Gminnego został poinformowany już rok wcześniej w 1972. Jednak Powiatowy Komitet Partyjny zakazał mu udzielać informacji komukolwiek na ten temat.

„Woleli działać na szkodę obywateli, byleby się nie narazić władzom partyjnym tak samo robią wszyscy prawie należący do partii odnośnie spraw religijnych! Żeby się utrzymać na stanowiskach i nie narazić partii, wolą zerwać z praktykami religijnymi, nie chodzić do kościoła, itd. I pod tym względem najgorzej jest we wsi Ujanowice, bo tu większość należy do partii komunistycznej, zwłaszcza tak zwanej «inteligencji», a raczej ani 1/5 «inteligencji» – tylko pysznych zarozumialców i pijaków. Osobiście jestem nawet zadowolony z tego, że Ujanowice zostały upokorzone i kopnięte niech wiedzą do czego prowadzi życie nieuczciwe! Tylko czy im to pomoże?! Oni nie myślą!”[91] –

ubolewa ks. Dziedziak. Mieszkańcy Ujanowic stanęli zatem przed faktem dokonanym.

Nie mogli już nic zrobić, by Urząd Gminny pozostał nadal w Ujanowicach. Postanowienia zapadły.

Zarząd Gromadzki w Ujanowicach na wniosek władz powiatowych organizował jednak we wsiach zebrania w sprawie utworzenia nowej gminy. Taka propozycja spotkała się wszędzie ze sprzeciwem tamtejszej ludności. Władze, mając już wszystkie formalności załatwione dużo wcześniej, odpowiadały krótko „za późno się sprzeciwiać, bo to już postanowione i załatwione” [92]. Prasa zaś podała do wiadomości, że „w powiecie limanowskim stworzono nowe gminy w porozumieniu z ludnością. Kłamstwo!”[93].

Ks. Bernardyn Dziedziak był świadomy tego, że przeniesienie Urzędu Gminnego z Ujanowic do Laskowej nastąpiło wskutek tego, aby mu dokuczyć. Dlatego, aby nie cierpieli z jego powodu parafianie, wniósł 9 grudnia 1972 roku na piśmie rezygnację z probostwa w parafii Ujanowice.

Jednak Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Ordynariusz Tarnowski własnoręcznym pismem z dn. 14 grudnia 1972, skierowanym do ks. Bernardyna Dziedziaka nie przyjął rezygnacji. Polecił mu nadal pełnić obowiązki proboszcza i dziekana dekanatu Ujanowice[94].

Po przeniesieniu Urzędu Gminnego do Laskowej w Domu Gminnym w Ujanowicach zorganizowano Państwowe Przedszkole dla dzieci. Przeniesiono tutaj również Urząd Pocztowy, bardzo często także w tym budynku urządzano zabawy taneczne.

„Myślałem, że może przez przeniesienie Urzędu Gminnego zmniejszy się u nas pijaństwo, ale gdzie tam! Nasi parafianie piją teraz w Laskowej i nadal i w Ujanowicach, bo Zarząd Gminnej Spółdzielni z Laskowej podtrzymuje tutaj, a nawet rozwija placówki sprzedaży alkoholu. Widać tu działalność szatańską!”[95].

Rok 1974 ogłoszony został przez Stolicę Apostolską jako Rok Święty dla całego Kościoła powszechnego. Natomiast właściwy Rok Jubileuszu

1975 obchodzony był tylko w Rzymie, zgodnie z zarządzeniem ówczesnego papieża Pawła VI[96]. Hasłem tego Roku Jubileuszowego było: „Odnowa życia i pojednanie”. Do tej odnowy miały się przyczynić Rekolekcje Jubileuszowe, które parafia Ujanowice przeżywała w czerwcu 1974 r.

„Znalazło się jednak kilkunastu parafian, zwłaszcza ze wsi Ujanowice, którzy nie brali udziału w rekolekcjach, bo i do kościoła nie chodzą, i do Sakramentów św. nie przystępują, bo należą do partii komunistycznej. Zaliczają się ci ludzie do tak zwanej inteligencji i «półinteligencji i <<ćwierćinteligenci»”[97].

Podczas tego Roku Jubileuszowego organizowano piękne uroczystości. Ludzie bardzo chętnie brali udział w licznych pielgrzymkach. Odprawiono Nieustającą Nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, która trwała od kwietnia do grudnia[98].

Jednak na te wszystkie piękne uroczystości Roku Jubileuszowego padł ogromny cień. Stało się to, co od kilku już lat władze chciały zrobić. Rozpoczęła się budowa oficjalnego baru w tamtejszej wsi Ujanowice. Bar miał powstać tuż przed mostem na tak zwanym „piekle”.

„Cieszyć się należy, że w tym budynku będzie «Wiejski Dom Towarowy» Spółdzielni Gminnej w Laskowej, ale zarząd tej Spółdzielni wszędzie uruchamia otwarte bary z wszelkimi napojami alkoholowymi. Będzie tam i jadłodajnia publiczna, ale poleje się i wódka nieustannie. Prace przy tej budowie postępują szybko i prawdopodobnie już w następnym roku 1975 bar będzie otwarty i oddany ludności do użytku. Ile to będzie tutaj pijaństwa w każdą niedzielę, w każde święto i w każdy piątek w jarmark”[99] – pisze z bólem serca ks. proboszcz Bernardyn Dziedziak.

Największą „bolączką” roku 1975 było otwarcie Restauracji w Ujanowicach dnia 22 lipca tegoż roku, na uczczenie „Dnia Partyjnego”. Stało się to, co każdy przewidywał, powstała oficjalna karczma, podobno bardzo elegancko urządzona, ale jest to już urzędowe miejsce rozpijania ludzi tutejszych, czynne cały dzień od rana do późnej nocy. Piją starzy gospodarze i piją młodzi, piją codziennie, a zwłaszcza w niedziele i dni świąteczne i w każdy piętek jako w dzień targowy. Przykazanie kościelne o abstynencji w piątki od mięsa tutaj nie istnieje i tutejsi parafianie <<żreją>>> ścierwo w każdy piątek! Cóż z tego, że czasem ukazują się w pismach różne pochwały dla Ujanowic[100], kiedy wobec panującego dziś w Ujanowicach pijaństwa i odstępowania od wiary i deptania przykazań Bożych, to wszystko jest anachronizmem! Było dawniej lepiej, ale dziś jest źle, i będzie coraz gorzej! To wszystko wywołuje nieuniknioną karę Bożą! Bo Pan Bóg jest nieskończenie Dobry, Cierpliwy i Miłosierny, ale jest i Sprawiedliwy!”[101]

Nowo powstały i oddany już do użytku mieszkańcom Ujanowic i okolicznych wsi bar Gminna Spółdzielnia w Laskowej nazwała: Restauracja Marysieńka” mimo sprzeciwów tamtejszych

uczciwych ludzi.

„Ich głos tu nic nie znaczy. Tu jest nakaz skądinąd rozpijania ludzi, demoralizowania dzieci i młodzieży i wyciągania ludziom pieniędzy z krzywdą dzieci i rodzin! Biedny Naród Polski będzie, jeśli nie ocknie się i nie pozbędzie się alkoholizmu! Zmarnieje fizycznie i duchowo! Będzie niewolnikiem innych narodów. Rodziny zwyrodnieją i popadną w nędzę materialną i moralną! A jaką będzie wieczność alkoholików?! Matko Najświętsza, Królowo Polski ratuj nas!” [102].

Nowo powstały bar nie tylko rozpijał tamtejszą ludność, dawał także możliwości organizowania zabaw i różnych rozrywek, w których ludzie

bardzo chętnie brali udział. W 1976 roku Gminna Spółdzielnia z Laskowej urządziła w „Restauracji Marysieńka”, podczas nocy sylwestrowej centralną zabawę taneczną. Wstęp od jednej pary wynosił od 300 – 600 zł w miarę zamożności tych, którzy podczas tej zabawy chcieli przywitać Nowy Rok. Bilety zakupiło aż 120 par.

„Pierwsza wykupiła biedna robotnica z Ujanowic z mężem – bezdomni, którzy mieszkają w cudzym domu, mają czworo dzieci małych, jeść nie zawsze mają, ale na zabawę nocną nie żałowali kilkaset złotych! Za to, że pierwsza wykupiła bilet wstępu otrzymała kwiaty i jeszcze się «głuptula z tego chwaliła. Zabawa odbywała się przez całą noc w tutejszym lokalu «Restauracji Marysieńka», która jest zbrodniczą karczmą rozpijania ludzi i znieważania dni świętych. Tańczyli na zmianę, bo tyle ludzi nie mogło się pomieścić w tej «karczmie piekielnej>>. Stali ludzie w nocy na polu na śniegu i mrozie i marzli i czekali na swoją kolejkę! Co za głupota i ambicja! Chcą naśladować zabawy sylwestrowe w miastach! Do kościoła to się im nie chce przyjść, parę może kroków, a dla «zabawy>> to ponoszą wielkie ofiary! I jeszcze chcieliby, żeby im za to Pan Bóg cały rok szczęścił i błogosławił!” [103].

Bolesnym przeżyciem dla ks. Bernardyna było urządzenie zabawy tanecznej 13 listopada 1976, w dniu patrona młodzieży św. Stanisława Kostki. Zabawa ta została zorganizowana przez dorosłą już młodzież z Sechnej, była przykrym zgrzytem bezmyślności tutejszych parafian, rodziców i młodzieży, że urządzili to akuratnie wtedy i utrudnili młodzieńcom pobożne przeżywanie patrona młodzieży św. Stanisława Kostki. Uczynili to nie tyle z przewrotności, ile z lekkomyślności i głupoty i otępienia na sprawy Boże przez używanie alkoholu. Może się to już

nie powtórzy!” [104] – wyraża nadzieję ks. dziekan Bernardyn.

Nadszedł rok 1977. Zabawa sylwestrowa urządzona w restauracji „Marysieńka” przez Zarząd Gminnej Spółdzielni Handlowej w Laskowej w tym roku nie cieszyła się już tak wielkim powodzeniem, jak w ubiegłym roku. „Może i dlatego, że wstęp był droższy, po 500 zł od pary ludzkiej, a może i dlatego, że wypadło to w piątek. Wprawdzie była dyspensa od mięsa, ale parafianie czuli to, że jakoś nie wypada gwałcić tańcami piątku w myśl przysłowia: «Kto w piątek tańczy, ten w niedzielę płacze». Większość tancerzy pijaków była z sąsiednich parafii: Żbikowice, Łososina Dolna i Tęgoborze”[105].

Natomiast rok 1978 rozpoczął się w naszej parafii wcale nie po chrześcijańsku, bo w noc «sylwestrową w barze tutejszym, czyli w karczmie zwanej «Marysieńka całą noc pijaństwo, tańce, «wycia>>> nieludzkie pijaków, bitka i przekleństwa. Widocznie Pan Bóg, dopuszczając te grzechy < noworocznej nocy», chciał wskazać duszpasterzom, na co trzeba dzisiaj położyć największy nacisk duszpasterski, że na pijaństwo w naszej parafii, okolicy i w całym zresztą naszym Narodzie.

Otępienie duchowe przez pijaństwo doprowadziło już niektórych parafian do tego, że w tym roku zbezcześcili nawet Wielki Piątek i wtedy, gdy cała parafia uwielbiała Pana Jezusa jako Odkupiciela świata, to oni potrafili pić w karczmie i jeszcze po pijanemu «wyć» i «drzeć się». Byli to nie obcy ludzie, ale tutejsi parafianie i to jeszcze ze wsi Ujanowice; nie wymieniam ich, tylko polecam jakiejś osobliwszej łasce Miłosierdzia Bożego! – pisze ks. Bernardyn.

Ale z ambony w Wielkanoc fakt ten bardzo ostro napiętnowałem i obiecałem, że na przyszły rok, jeżeli Pan Bóg pozwoli mi doczekać, to przyjdę do tej «piekielnej karczmy Marysieńka>> w Wielki Piątek z Krzyżem i będziemy śpiewać «Gorzkie żale» i odprawiać tam w karczmie Drogę Krzyżową. Było też w Wielkanoc i Poniedziałek Wielkanocny specjalne nabożeństwo przebłagalne. Do pijaństwa pomaga

też i ten fakt, że od ostatniej wojny jarmarki w Ujanowicach wprowadzono w każdy piątek, przed wojną jarmarki odbywały się we czwartki”[106].

W roku 1981 wprowadzono „wolne soboty” od pracy. Wg ks. proboszcza sprowadziły one korzyść duchową, ponieważ w Ujanowicach wrócono do urządzania jarmarków we czwartki, jak

było przed wojną, gdyż w soboty rzeźnie są nieczynne i cóż mieli nabywcy robić z bydłem rzeźnym kupionym w piątek?

Te piątkowe jarmarki u nas były przyczyną pijaństwa i jedzenia mięsa w piątki. Obecnie to się zmniejszyło. Chwała Panu Bogu!”[107]

Pamiętnym dla parafii Ujanowice stał się dzień 13 września 1981 r. (niedziela); to w tym dniu, na żądanie roztropniejszych mieszkańców wsi Ujanowice, odbyło się powszechne walne zebranie w Domu Parafialnym w Ujanowicach, na którym jednogłośnie zażądali wszyscy usunięcia sprzedaży napojów alkoholowych z baru przy moście zwanym „Marysieńka”.

„W tej przeklętej karczmie całymi dniami pili różni ludzie, zwłaszcza w niedziele, święta i w piątki (jarmarki) i to do późnej nocy; a po wyjściu z karczmy <<wycia>> nietrzeźwych, kłótnie, przekleństwa i bójki – co zakłócało nocny spokój! Pisali trzeźwi ludzie prośby w tej sprawie do wojewody w Nowym Sączu, do ministerstwa, ale bezskutecznie, bo zarząd Gminnej Spółdzielni W Laskowej wszystko paralizował swoimi sprzeciwami oraz swoimi «wyjaśnieniami». Na tę bezwzględną uchwałę ludności opartą zresztą na ustawie przeciwalkoholowej, wojewoda nowosądecki polecił bezwzględnie usunąć sprzedaż alkoholu w tym barze. I stało się to! I teraz jest spokój (ale czy na długo? Bo «diabeł nie śpi»)”[108].

Alkoholizm, po uchwale parafian z dnia 13 września 1981, nieco zmalał.

Jednak już w rok później przybrał na sile, wszyscy skrzętnie wykupują przydzieloną im na kartki wódkę i choć sami nie piją, ale innym z zarobkiem nieetycznym i nielegalnym odsprzedają. Zarząd GS w Laskowej

chce koniecznie przywrócić sprzedaż i wyszynk alkoholów w barze <<Marysieńka». Co ich obchodzi rozpijanie ludzi, byle oni mieli zysk! <<Stan wojenny>> w Polsce – mimo chwilowego zawieszenia go, sprzyja rozwijaniu się pijaństwa”[109].

W roku 1981 ks. Bernardyn Dziedziak wniósł prośbę o zwolnienie z funkcji proboszcza w Ujanowicach.

Prośbę swą motywował tym, iż nie jest w stanie prowadzić dalej parafii ze względu na swój podeszły już wiek – 82 rok życia[110].

Ks. Biskup Ordynariusz Jerzy Ablewicz przyjął tę rezygnację i zwolnił go z obowiązków proboszcza.

Trzeba jednak przyznać, że 58 lat pracy duszpasterskiej ks. Bernardyna Dziedziaka wywarło wpływ na tamtejszych parafian, także a może przede wszystkim w dziedzinie zwalczania nałogu pijaństwa.

Po ks. Jubilacie stanowisko proboszcza a później również dziekana dekanatu objął gorliwy duszpasterz ks. Tadeusz Machnik, któremu również przyszło się zmierzyć z walką o trzeźwość w nowo powierzonej mu parafii Ujanowice.

2. 2. 2 TROSKA O POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE

Ksiądz Bernardyn Dziedziak był dobrym ojcem nie tylko dla wszystkich kapłanów. Równie mocno kochał i troszczył się o swoich alumnów.

O jego wielkiej odwzajemnionej miłości do kapłanów i kleryków świadczy tableau z Jubileuszu 50 – lecia Kapłaństwa, na którym są wypisane słowa: Siewcy Powołań”.

Pomagał młodym ludziom osiągnąć wykształcenie, „był duszą zarówno tajnych kursów jak i późniejszego Gimnazjum i Liceum w Ujanowicach. Użyczył szkole pierwszego pomieszczenia w dawnych

budynkach plebańskich, świadczył pomoc nauczycielom i uczniom. Wskaźnikiem miary wkładu ks. dziekana Dziedziaka w to dzieło było wyrażenie, które użyte zostało na oznaczenie Gimnazjum i Liceum w Ujanowicach W jednym z współczesnych czasopism krajowych: Dziekańskie gimnazjum w Ujanowicach”[111].

Jak to już wyżej zostało wspomniane, ks. Bernardyn Dziedziak „w czasie ostatniej wojny przyjął na plebanię księży którzy zostali wysiedleni. Jednym z nich był ks. prałat Władysław Smereka profesor Pisma św. wspomina ks. Stanisław Augustyn. Początkowo uczył nas religii w Szkole Podstawowej W Ujanowicach. Pod koniec wojny (ok. 1945 r.) zorganizował dla nas na początku wakacji tajne nauczanie języka łacińskiego na plebanii w Ujanowicach. Ks. prof. Władysław Smereka kochał dzieci i młodzież, więc chętnie przychodziliśmy, aby się uczyć łaciny. Zaraz po wojnie (1945 r.) została zorganizowana w starym budynku szkolnym, naprzeciw kościoła,

druga klasa gimnazjalna, do której uczęszczałem ze swoimi kolegami i koleżankami. Dyrektorką Gimnazjum w Ujanowicach została profesorka języka polskiego p. Zofia Oleksy[112], która codziennie piechotą przychodziła ze Żmiącej do kościoła, uczestniczyła we Mszy św., przyjmowała Komunię św., a przez to nam młodym dawała dobry przykład życia chrześcijańskiego”[113]. Otoczona tak wielką troską o rozwój duchowy i intelektualny młodzież ujanowicka chętnie poświęcała swoje życie na

wyłączną służbę Bogu. Świadczy o tym chociażby fakt, że parafia wydała w latach proboszczowania ks. Bernardyna 20 kapłanów i około 30 sióstr zakonnych[114].

Troska ks. Bernardyna o powołania wyrażała się przede wszystkim w modlitwie, toteż czasem nie dziwił fakt, że zachowywał się wobec młodego człowieka tak jakby już dawno wiedział, że pójdzie do seminarium.

Moje powołanie do kapłaństwa ujawniło się błyskawicznie daje świadectwo ks. Jan Kądziołka. Oto wychodząc z kościoła po Mszy Św. spotkałem ks. Dziedziaka, proboszcza, który zapytał mnie, jakby przypadkowo: «A ty, co myślisz robić ze sobą?» Odpowiedziałem bez najmniejszej wątpliwości: <<Myślę iść do Seminarium». Usłyszałem wtedy całkiem spokojną odpowiedź ks. proboszcza, jakby wiedział o tym już od bardzo dawna: <<To przyjdź po południu, wypiszę ci potrzebne papiery. Jutro jedzie do Tarnowa do Seminarium Duchownego Staszek Tokarz i Staszek Augustyn, to pojedziesz razem z nimi»”[115].

Niezapomnianą wdzięczność nosi w sercu do dziś ks. prałat Józef Grzegorzek, który miał szczęście wzorować swoją postawę już od najmłodszych lat na swoim ks. proboszczu. „W roku 1923 ks. Bernardyn Dziedziak, jako neoprezbiter objął stanowisko wikariusza w parafii Ujanowice.

W tym samym roku ja rozpocząłem pierwszą klasę Szkoły Podstawowej w Ujanowicach. Był więc moim wychowawcą przez wiele lat.

Byłem jego ministrantem przez 3 lata.

Obserwowałem więc jego pobożność, rozmodlenie i obecność w konfesjonale pół godziny przed każdą Mszą św. Już wtedy zapragnąłem być księdzem, chociaż w moich warunkach wydawało się to być niemożliwe. W domu była bieda. Uważam to za cud, że udało mi się

rozpocząć naukę w Gimnazjum Jana Długosza w Nowym Sączu. Wnet się okazało, że mojej mamy nie stać na opłacenie czesnego, że trzeba będzie opuścić szkołę.

Wówczas mój brat śp. Ignacy poszedł do ks. Dziedziaka pożalić się, że ja tak bardzo pragnę się uczyć, a będę musiał opuścić szkołę.

W tej sytuacji ks. Dziedziak podarował potrzebne pieniądze na opłacenie szkoły. Później jeszcze kilkakrotnie wspierał mnie finansowo.

W 1937 r. wstąpiłem do Seminarium Duchownego, razem ze mną wstąpił też Franciszek Zelek z Ujanowic.

W 1939 r. byliśmy na wakacjach w Ujanowicach. Rozpoczęła się wojna.

Z początku była wielka radość, że wygramy wojnę, że «guzika nie oddamy».

Ale 3 czy 4 września stał się popłoch, że Niemcy już blisko, że mordują. Wtedy ks. Dziedziak wezwał nas i powiedział: <<Chłopcy nie biorę za wasze życie odpowiedzialności uciekajcie przed Niemcami». A ks. Dziekan? – pytamy. «Ja muszę tutaj pozostać, nie mogę opuścić parafian. Dam wam konia i furmankę, uciekajcie».

Namówił wójta, żeby uciekał z nami i by zajął się powożeniem. Dojechaliśmy blisko Lwowa, ale 17 września armia radziecka uderzyła na Polskę i musieliśmy wracać. Nasz powrót był tragiczny.

Gdy wracaliśmy spod Lwowa napadli na nas Ukraińcy. Zaczęli strzelać. Zabrali konia, wóz i wszystko co mieliśmy na wozie.

Zostaliśmy prawie goli, ale dzięki Bogu że cali. Gdy wróciliśmy, ks. Bernardyn bardzo się ucieszył, bo bał się o nasze życie. Mówimy mu: «Ks. dziekan stracił wóz i konia, jak my to wynagrodzimy?>> On odpowiedział: <<Grunt, że się wam nic nie stało»”[116].

U niego klerycy mieli jakby drugi dom rodzinny[117]. Bardzo cieszył się ujanowickimi alumnami. Odwiedzał ich w Seminarium w czasie roku akademickiego, a w domu w czasie wakacji. Nie szczędził także pomocy materialnej[118].

3. TROSKA KS. BERNARDYNA DZIEDZIAKA O KULT RELIGIJNY W PARAFII UJANOWICE

3.1 TWORZENIE NOWYCH PARAFII

Dzięki staraniom ks. dziekana Bernardyna Dziedziaka, który wyczuwał potrzebę zmiany organizacji dekanatu limanowskiego, na mocy dekretu z dnia 1 V 1973 r. biskup Jerzy Ablewicz utworzył dekanat limanowski w granicach ciaśniejszych, do którego włączył 10 parafii (Kanina, Limanowa, Sowliny, Męcina, Młyńczyska, Pisarzowa, Przyszowa, Stopnice, Siekierczyna i Zalesie). Z pozostałych 9 parafii i rektoratów ukonstytuował nowy dekanat ujanowicki (Jaworzyna, Kamionka Mała, Laskowa, Łososina Dolna, Łososina Górna, Pasierbiec, Ujanowice, Żbikowice, Żmiąca). Dzięki tym zmianom liczba dekanatów w diecezji wzrosła do trzydziestu czterech”[119].

Ks. Bernardyn został dziekanem nowo utworzonego dekanatu Ujanowice. Zaraz też podjął starania o zmianę organizacji życia religijnego w swojej parafii. Trzeba wspomnieć, że parafia Ujanowice była bardzo rozległa, a dojazd do poszczególnych kaplic (szczególnie do Jaworznej i Żmiącej) w porze zimowej lub deszczowej bardzo uciążliwy. Zapadła więc decyzja o erygowaniu nowych parafii we wsiach: Jaworzna, Żmiąca i Krosna.

3.1.1 PARAFIA W JAWORZNEJ

Myśl wybudowania kaplicy publicznej we wsi Jaworzna podsunął Kanonik Tarnowskiej Kapituły Katedralnej, ks. Stanisław Bulanda, który towarzyszył bp Edwardowi Komarowi w czasie wizytacji kanonicznej w

Ujanowicach w dniach 13-15 września 1931 roku. Nowy wówczas proboszcz parafii Ujanowice ks. Bernardyn Dziedziak, znał dobrze z czasów swego wikariatu warunki duszpasterskie w Jaworznej. Wieś ta, odległa od kościoła parafialnego w Ujanowicach o 7 km, była często odcięta od kościoła przez wezbraną rzekę Łososinę.

Zaproponował więc ks. Bernardyn parafianom z Jaworznej, aby z okazji wizytacji kanonicznej prosili biskupa wizytatora o odłączenie Jaworznej od odległych Ujanowic, a przyłączenie jej

do bliższej parafii w Kamionce Małej lub Laskowej. Skutek tej propozycji był taki, że Jaworzanie prosili biskupa, aby ich nie odłączano od parafii Ujanowice, gdyż również mogą być odcięci przez wezbraną rzekę zarówno od Kamionki Małej jak i od Laskowej.

Wtedy podsuniętą im wówczas myśl zbudowania w Jaworznej kaplicy filialnej przyjęli z entuzjazmem tym większym, że dostrzegali możliwość przeniesienia do niej figury Cudownego Pana Jezusa Miłosiernego (Frasobliwego).

Pisemne zezwolenie Kurii Diecezjalnej na tę budowy nadeszło 16 czerwca 1932 roku, podpisane przez Biskupa Ordynariusza Leona Wałęgę, który w tym reskrypcie nadał kaplicy tytuł „Przemienienia Pańskiego".

Zapał do budowy i ofiarność Jaworzan wzrastały w miarę wzrastania murów tak, że w krótkim czasie stanął kościół.

Pierwszy odpust odbył się w dniu 6 sierpnia 1932 r.

Wtedy też dokonano aktu poświęcenia kościoła i przeniesiono doń łaskami słynącą figurę Pana Jezusa Miłosiernego, którą umieszczono w głównym ołtarzu.

Fakt zbudowania murowanego kościoła w Jaworznej w tak krótkim czasie i umieszczenie w nim Cudownej Figury sprawił, że odtąd nie tylko duszpasterstwo parafialne w Jaworznej weszło na normalne tory, ale i kult Pana Jezusa Miłosiernego bardzo się umocnił i rozszerzył[120].

3.1.2 PARAFIA W ŻMIĄCEJ

Około 150 lat temu, na miejscu obecnego kościoła w Żmiącej, stała przydrożna figura ku czci św. Jana Nepomucena, oraz św. Katarzyny i św. Floriana. Posesja, na której stała owa figura, należała do Piotra Bukowca gospodarza żmiąckiego.

To on właśnie, w 1885 r. wybudował na tym miejscu kaplicę publiczną ku czci Najświętszego Serca Jezusowego.

Kaplica ta posiadała w małej absydzie piękny, złocony ołtarz z figurą Najświętszego Serca Jezusowego, wykonany przez Stanisława Farona, oraz dwie nastawy ołtarzowe po bokach, utrzymane w tym samym stylu, z płaskorzeźbami przedstawiającymi Przemienienie Pańskie

i Matkę Bożą Szkaplerzną, wykonanymi przez Andrzeja Janasa, miejscowego rzeźbiarza ludowego.

W kaplicy tej gromadzili się licznie mieszkańcy Żmiącej na nabożeństwa majowe, czerwcowe i październikowe pod przewodnictwem gospodarza jej właściciela.

Wielkim czcicielem Najświętszego Serca Jezusowego, oraz gorącym propagatorem tego kultu w kaplicy żmiąckiej, stał się od 1930 r. nowy proboszcz parafii Ujanowice ks. Bernardyn Dziedziak. Za jego duszpasterzowania zaczęto w Żmiącej obchodzić bardzo uroczyście dzień odpustowy w piątek lub w niedzielę po oktawie Bożego Ciała.

Na Odpust przychodziła cała pobliska okolica. Coraz częściej też przyjeżdżali kapłani z Ujanowic, by w niedziele i święta odprawiać Mszę św. w Żmiącej.

Kaplica jednak była zbyt mała, mogła bowiem pomieścić zaledwie 25 ludzi.

Większość wiernych musiała stać na polu, często na deszczu lub mrozie. Po wojnie, ks. dziekan Bernardyn Dziedziak postanowił zbudować w Żmiącej kościół. Ponieważ o formalnym pozwoleniu nie było mowy, wykorzystano czas po „polskim październiku” i w 1957 r. rozpoczęto budowę świątyni. Dawna kapliczka została zachowana jako kruchta nowego kościoła. Przy budowie pracowali ofiarnie wszyscy mieszkańcy

Żmiącej. Ks. dziekan przychodził codziennie piechotą z Ujanowic, by doglądać i kierować pracami przy nowo powstającym kościele.

Uroczystego poświęcenia nowego kościoła dokonał ks. bp Karol Pękala w dniu 8 V 1959 r., z okazji wizytacji kanonicznej w Ujanowicach.

Od 1960 r. Żmiąca stała się Filią duszpasterską parafii Ujanowice. Nowe, pancerne tabernakulum pozwalało na przechowywanie Najświętszego Sakramentu.

Księża z Ujanowic lub księża rodacy celebrowali tu Mszę św. w każdą niedzielę i święto. Stan taki trwał 10 lat.

W tym czasie: Przykryto kościół blachą, odwodniono teren wokół kościoła, pomalowano jego wnętrze, odnowiono ołtarze, sprawiono witraż w prezbiterium, wmurowano tablicę pamiątkową

ks. dr Janowi Chełmeckiemu, zakupiono nowy kredens do zakrystii, oraz monstrancję, kielichy i szaty liturgiczne. Wszystko to, staraniem ks. Bernardyna Dziedziaka.

W czasie wizytacji kanonicznej w 1970 r., Ks. Biskup Ordynariusz dr Jerzy Ablewicz, widząc dostateczne przygotowanie i wyposażenie kościoła, uznał, że Żmiąca może stać się odrębną placówką duszpasterską, uzależnioną jeszcze od Ujanowic.

Powstał więc Rektorat. Zakupiono prywatny budynek mieszkalny w pobliżu kościoła, a jego remontem zajął się ks. Julian Laskowski, pierwszy rektor kościoła w Żmiącej. On to, począwszy od 1972 r., wielkim nakładem własnej pracy, rozbudował i dostosował do potrzeb plebanii zakupiony budynek.

W następnych latach wystawił, konieczne na wsi, zabudowania gospodarcze. Ks. Bernardyn Dziedziak, chcąc niejako spełnić dawną wolę starosądeckiej ksieni, wydzielił dobrowolnie z własnego pola dwa hektary ziemi i oddał je kościołowi w Żmiącej.

W 1975 r., decyzją władz diecezjalnych, rektorem kościoła został ks. Adam Plichta. Potrzeb było jeszcze jednak bardzo wiele.

W latach siedemdziesiątych, jego staraniem, wykonano: ogrzewanie

kościoła, ocieplenie stropu, izolację fundamentów, malowanie wnętrza, radiofonizację. Sprawiono też nowe dębowe ławki, oraz cztery witraże w nawie kościoła[121].

Tak przygotowany kościół pozwolił na to by w 1980 r. Żmiąca została parafią w dekanacie ujanowickim.

3.1.3 PARAFIA W KROSNEJ

Pierwszą historyczną wzmiankę o wsi Krosna mamy z 1324 r., gdy to PP. Klaryski otrzymały przywilej na kupno tej wsi.

Krosna była wtedy wielkim lasem wchodzącym dużym „zębem” w dobra PP. Klarysek między Kamionką Małą a Sechną aż do granicy Strzeszyc. Z aktu lokacyjnego wsi Krosna z 1367 r. dowiadujemy się, że już wtedy ksieni klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu myślała o budowie kościoła w tej miejscowości, oddając na ten cel łan pola.

Jednak wskutek słabego zaludnienia zamiar nie został zrealizowany.

Pierwszym „domem modlitwy” dla ludności zamieszkałej w Krosnej była kaplica w domu SS. Służebniczek Starowiejskich, które osiedliły się w tej wiosce 14 października 1897r. W miarę rozrastania się życia religijnego, w czym jest wielka zasługa SS. Służebniczek, zbudowano w 1905 r. staraniem ks. Józefa Krośnińskiego nową większą kaplicę, którą później rozbudowywano i odnawiano. Ale i ta kaplica okazała się za „szczupła”, a jej stan techniczny i położenie w pasie drogi nad potokiem – stwarzało realne niebezpieczeństwo.

Nic więc dziwnego, że powstała myśl budowy nowego kościoła w Krosnej.

Parafia w Krosnej została utworzona dekretem Kurii Diecezjalnej w Tarnowie z dnia 27 czerwca 1981 r., a jej pierwszym proboszczem został

mianowany ks. kanonik Stanisław Cierniak, dotychczasowy rektor kaplicy w Krosnej.

Nie czuł się jednak pod względem fizycznym na tyle silnym, by realizować tak trudne zadanie, jakim było wybudowanie nowego kościoła, stąd też zrezygnował z tego stanowiska.

W parafii zostawił jednak po sobie pamięć kapłana mądrego, kapłana z książką w ręce, kapłana rozmodlonego, darzącego szacunkiem każdego człowieka.

A jego wkład własnych oszczędności w budujący się kościół w Krosnej jest znaczący.

Po nim służbę proboszcza objął o wiele młodszy, energiczny, pełen zdrowego humoru kapłan, ks. Feliks Kwilas, który od zaraz z entuzjazmem zabrał się do tej trudnej budowy, która trwała już od 1 lipca 1982 r.

Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod nowy kościół św. Józefa w Krosnej miała miejsce w niedzielę 11 sierpnia 1985 r.

Mszy św. przewodniczył ks. bp Robert Sarrabere ordynariusz diecezji Aire we Francji, wespół z nim koncelebrowali ówczesny dziekan dekanatu ujanowickiego ks. Tadeusz Machnik oraz rodacy krośnieńscy ks. Franciszek Pacholik i ks. Kazimierz Bukowiec.

Kazanie wygłosił Ksiądz Biskup Ordynariusz Jerzy Ablewicz, który w pierwszym rzędzie wyraził uznanie tak bardzo zasłużonemu ks. prałatowi Bernardynowi Dziedziakowi nazywając

go «Diecezjalnym Patryjarchą». Budowa ta wyszła z jego wielkodusznego, prawdziwie kapłańskiego serca, on przed innymi wyczuwał duszpasterskie dobro podziałów swojej parafii mówił.

Dziękował ks. Jubilatowi za to, że tak blisko stoi tej budowy, asystuje jej z różańcem w ręku.

A różaniec odmawiany przez niego to najlepsza zaprawa do budowy kościoła w Krosnej, to dobry fundament, to zdrowy budulec”[122].

Projekt architektoniczny nowego kościoła wykonał mgr inż. Jerzy Biela z Nowego Sącza, został on zatwierdzony przez Kurię Diecezjalną w Tarnowie a także przez władze państwowe.

„Komuniści widząc trudności

finansowe mieszkańców w parafii Krosna bardzo szybko zatwierdzili plan budowy nowego wielkiego kościoła, sądząc że się on nie zrealizuje.

Plany Bożej Opatrzności były jednak inne. Pobudził On ofiarność ludzi i chęć pomocy przy budowie.

Postawił też młodego, pełnego wiary w Bożą pomoc proboszcza Feliksa Kwilasa, który z pomocą św. Józefa i ludzi o otwartym sercu, rozpoczął i szczęśliwie ukończył budowę pięknego kościoła”[123].

Projekt konstrukcji opracował i nadzór techniczny sprawował mgr inż. Bogusław Sokal z Nowego Sącza, zadania zaś kierownika budowy, od 1982 r. do 1987 r., pełnił technik Jan Rosiek z Krosnej nr 25. W roku 1988 majstrem był Wojciech Mystkowski z Limanowej.

Natomiast w latach 1989-1993 kryciem kościoła blachą oraz pracami wykończeniowymi, kierował Grzegorz Rosiek z Krosnej nr 40 (+ 2003).

Tenże majster kierował również pracami przy budowie nowej plebani, dzwonnicy, „kaplicy zimowej” w podpiwniczeniach nowego kościoła i chodnika wokół niego.

Szczególnie ważną rolę przy budowie nowego kościoła i plebani (prace te prowadzone były równocześnie) odegrał znakomity majster cieśla Józef Dudek z Krosnej nr 90. Wykonał on więźbę dachową oraz wszelkiego rodzaju rusztowania.

Pod jego kierownictwem został umieszczony wielki krzyż na wysokiej wieży nowego kościoła[124].

Warto podkreślić, że nie tylko tutaj wymienieni, ale wszyscy wierni z parafii Krosna, a także spoza niej bardzo chętnie i ofiarnie pracowali.

Wieś od nr 1 do 108 dzielona była na 6 dni roboczych.

Każdy parafianin był co najmniej dwa razy w miesiącu zaangażowany w pracę na budowie.

Były i takie dni, w których parafianie pracowali na trzy zmiany.

Tak budowany przez 11 lat kościół (1 VII 1982-4 VII 1993), został poświęcony i równocześnie konsekrowany dn. 4 lipca 1993 r. o godz. 1500, przez J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza Józefa Życińskiego[125].

ROZDZIAŁ III

1. PRZEŚLADOWANIE KOŚCIOŁA W UJANOWICACH W LATACH PIĘĆDZIESIĄTYCH I SZEŚĆDZIESIĄTYCH

1.1 DZIAŁANIA REPRESYJNE WŁADZ PAŃSTWOWYCH

Lata 50-te i 60-te to czas w naszej ojczyźnie zorganizowanej i programowej walki z religią i Kościołem. Władze państwowe podejmowały różnorakie działania mające na celu osłabienie autorytetu Kościoła i duchowieństwa[1]. Działania te swym zakresem obejmowały cały kraj. Dały się więc odczuć również w mniejszych, lokalnych społecznościach. Obejmowały one zarówno ludzi starszych, młodzież jak i dzieci. Nie inaczej było także w ujanowickiej parafii. Rok 1949 zapoczątkował działalność „kina objazdowego", które zaczęło „szerzyć propagandę komunizmu wśród ludności wiejskiej i wśród dzieci. W każdym wyświetlaniu musieli coś dać przeciw księżom, przeciw Ojcu św."[2]. Najbardziej więc narażone były dzieci, gdyż projekcja filmów odbywała się w szkole.

Te trudne i niespokojne czasy dla Kościoła i ludzi zastały ks. Bernardyna Dziedziaka na stanowisku dziekana dekanatu limanowskiego i proboszcza w parafii Ujanowice. Działania władz komunistycznych zostały skierowane wprost w jego osobę, ponieważ był człowiekiem powszechnie

znanym i szanowanym, nie tylko w swojej parafii, ale także na terenie całego dekanatu. Władzy zależało więc na tym, by ks. Dziedziak z nią współpracował. Nie doszło jednak do tego nigdy! Był więc bardzo często wzywany na posterunek, gdzie przesłuchiwano go i wykładano „poprawność polityczną". W różnoraki sposób utrudniano mu także pracę duszpasterską. „W kościele pełno szpiegów, którzy podsłuchują kazania i nieraz przekręcą i donoszą księdza do władz – i przesłuchania i kary się sypią. Nawet procesje w Dni Krzyżowe trzeba zgłaszać do Starostwa"[3]. O trudnościach w spełnianiu posługi dziekańskiej świadczą dobitnie obrazy z jego życia.

Sam wspomina o bardzo trudnej sytuacji, w jakiej się znalazł, gdy trzeba było stanowczo przeciwstawić się władzy: „Dnia 25 stycznia 1950 r. o godzinie 4:00 rano przyjeżdża pod plebanię autobus towarowy. Biją do drzwi. Ja już wstałem i mówię: – poczekajcie niech się ubiorę, a oni, że im zimno, bo był wtedy mróz coś około 28° C. Wpuściłem ich do pokoju. Czegoż panowie chcecie. A oni – niech się ksiądz ubiera i jedzie z nami do Limanowej. Po co? Pytam. Tam księdzu powiedzą. Ledwie im wytłumaczyłem, że najpierw muszę Mszę św. odprawić.

Odprawiłem w przekonaniu, że może to już ostatni raz mam Mszę św. Po Mszy św. wsiedliśmy do auta towarowego, otwartego na mrozie około 28° C. Auto było zagnojone od przewozu świń. Takim autem zawieźli nas do Limanowej do Starostwa i kazali czekać w jednym pokoju. Powoli zwozili do tego pokoju innych księży.

Dopiero około godziny 9:00 zjawia się w tej sali, gdzie nas księży było już kilkadziesiąt z całego powiatu limanowskiego, pan Starosta Limanowski w asystencji członków Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej i Prezesa Partii i najpierw wywołał dziekanów do drugiego pokoju. Było nas tylko dwóch ks. Andrzej Bogacz z Tymbarku i ja. I mówi do nas, po co nas wezwano, że mamy założyć protest przeciw «nadużyciom» popełnionym

we Wrocławskim <Caritasie[4]. My jako dziekani mamy przemówić do księży i spowodować ich protest przeciw tym rzekomym «nadużyciom>> we Wrocławiu i potem, albo wszyscy, albo przynajmniej większa część pojedziemy do Krakowa, aby tam wziąć udział w wiecu księży z całego województwa przeciw nadużyciom w «Caritasie», którego biskupi nie dopilnowali.

Gdy nam to powiedzieli, wtedy ks. dziekan Bogacz z Tymbarku zasłabł na serce.

Zostałem sam i wtedy stanowczo się temu sprzeciwiłem, że ani nigdzie nie pojadę, ani żadnego protestu nie podpiszę, bo ta sprawa do mnie, ani do innych księży nie należy, ale należy do kompetencji Episkopatu.

Jeśli rzeczywiście w «Caritasie Wrocławskim są nadużycia, to niech te rzeczy załatwią władze państwowe z Episkopatem, a nie z nami. Nikt nas nie ustanowił sędziami dla Wrocławia, ja nie mogę wykorzenić zła w swojej parafii i będę się mieszał do Wrocławia?!

Nastąpiła konsternacja między tymi panami, co przyszli. Na taki stanowczy sprzeciw nie byli przygotowani. Odwołali się do plenum zebrania księży – poszliśmy wszyscy na salę, gdzie czekali księża. Najpierw podali arkusz, aby podpisał każdy z księży listę obecności. Nikt z nas nie podpisał. Baliśmy się bowiem, by naszych podpisów nie użyli do czego innego, przeciw naszym Biskupom. To ich bardzo poirytowało. Potem miał przemówienie do wszystkich księży starosta i zaczął nas nakłaniać ostro, że mamy obowiązek jechać do Krakowa i zaprotestować. Ledwie starosta skończył, ja zaraz poprosiłem o głos i powiedziałem, «ja nigdzie nie pojadę» i tłumaczę, że to do mnie nie należy. Zaraz poparł mnie ks. dr Ludwik Kowalski proboszcz limanowski i opat ze Strzyrzyca, a potem wszyscy księża zawołali «nigdzie nie jedziemy i żadnego protestu nie podpisujemy».

Próbowali skaptować choć kilku księży nawet groźbą, ale wszyscy stanowczo odmówili. Starosta był wściekły ze złości i prawie wrzeszczał

nad nami: <<zakute macie głowy, zakute ręce» itp., a my opuściliśmy głowy i śmialiśmy się po cichu. Nadjechały autobusy osobowe, aby nas zawieźć do Krakowa i nikt nie wsiadł!

A my wszyscy kapłani poszliśmy do kościoła w Limanowej, aby się pomodlić o opiekę Matki Najświętszej nad nami. Okazało się, że było dla nas przygotowane w Starostwie obfite przyjęcie, ale już nikt nas nawet nie prosił, bo ich wstyd było, że przegrali na całej linii, ale też

odtąd uważają mnie w powiecie za wielkiego wroga komunizmu i gnębią podatkami”[5].

Wydarzenie to opisane przez ks. Dziedziaka ilustruje metody walki z Kościołem, do której wykorzystywano także duchowieństwo.

1.2 PODATKI

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte to czas antykościelnej akcji władz komunistycznych. Z początkiem 1958 r. wprowadzono nowe przepisy podatkowe, które oznaczały tak wysokie obciążenie dla Kościoła, że podatki stały się nieściągalne[6]. W 1963 roku Wydział Finansowy w Limanowej, a także W innych powiatach Polski przystąpił do realizowania rozporządzenia ministra finansów z dnia 20 I 1962 r. Jest w nim, między innymi zarządzeniami, nakaz prowadzenia księgi inwentarzowej dla celów państwowych. Księga ta miała być co roku przedłożona wydziałowi finansowemu.

Udostępnienie takiej księgi inwentarzowej kościoła władzom państwowym pociągało za sobą kontrolę inwentarza w kościele. „Toteż może się zdarzyć, że ktoś niewierzący przyjdzie do kościoła na kontrolę naczyń liturgicznych i zażąda od księdza, by mu otworzył tabernakulum z Przenajświętszym Sakramentem, bo on chce zbadać puszkę z jakiego

materiału zrobiona i nastąpi profanacja Przenajświętszego Sakramentu. Przecież na to pozwolić nie wolno w sumieniu”[7] – pisze ks. Bernardyn.

W odpowiedzi na wezwanie Wydziału Finansowego do złożenia księgi inwentarzowej, napisał że na razie nie może tego uczynić, lecz oczekuje kiedy rząd Polski Ludowej uzgodni tę sprawę z Episkopatem.

Drogo go kosztowało zajęcie takiego stanowiska wobec władz państwowych. Otrzymał jako karę za nie złożenie ksiąg inwentarzowych podatek od składek zbieranych w kościele. Za rok 1962 wyniósł on 5 175 zł. Natomiast za rok 1963 został rozłożony na raty. Miesięczna rata opiewała na sumę 430 zł. „Podatek ten jest niesłuszny, niesprawiedliwy, krzywdzący stwierdza ks. Dziedziak – więc go nie możemy płacić. Wydział Finansowy nasyła upomnienia, a ponieważ mimo to nie płaci się tego podatku, dnia 16 listopada 1963 roku zjawia się w kancelarii parafialnej egzekutor z Limanowej (Ludwik Zięba) i na pokrycie tego podatku zapisuje 2

plebańskie krowy inwentarskie”[8].

Warto dodać, że probostwo W Ujanowicach miało tylko te 2 krowy, zgodnie zresztą z myślą ówczesnego przepisu statutu synodalnego.

Gdy wspomniałem z ambony parafianom o nałożeniu tego podatku od składek pisze ks. Bernardyn oburzenie było wielkie i ludzie powiedzieli sami, że Kościół nie jest urzędem podatkowym i w kościele ofiarują oni pieniądze Panu Bogu, a nie Skarbowi Państwa. Przypuszczamy, że po nowym roku te krowy inwentarskie zabiorą”[9]. Kary finansowe ujanowickiemu proboszczowi dawały się coraz bardziej we znaki. Oprócz podatku od składek kościelnych wymierzył mu Wydział Finansowy karę osobistą za nie przedłożenie kościelnych ksiąg inwentarskich. 26 listopada 1963 r. doręczono mu „Orzeczenie karne” Wydziału Finansowego skazujące go na grzywnę 5 000 zł. z zamianą w razie nieściągalności na 50 dni aresztu.

Po zapoznaniu się z treścią pisma proboszcz zażądał, aby Wydział Finansowy zaskarżył go o to do Sądu Powiatowego.

Zaskarżono więc ks. Bernardyna Dziedziaka, a rozprawę w Sądzie Powiatowym wyznaczono na dzień 26 lutego 1964 r.

Jednak na dwa dni przed rozprawą Ministerstwo Sprawiedliwości nakazało sądom zaniechać rozpraw z księżmi w sprawie inwentarza.

Sąd zdjął sprawę z wokandy aż do odwołania. W lipcu 1964 r. Sąd zawiadomił ks. Bernardyna o ustawie amnestyjnej (z okazji 20-lecia Polski Ludowej) obejmującej kary w które popadł[10].

Jednak wyznaczonego przed amnestią podatku ustawa nie objęła.

„Toteż doszło do licytacji zapisanych krów inwentarskich probostwa tutejszego, bo więcej bydła inwentarskiego probostwo tutejsze obecnie nie posiadało. Wydział Finansowy uznał, że inwentarz probostwa jest własnością parafii. Licytacja odbyła się na targowicy w Ujanowicach w dzień targowy dnia 5 czerwca 1964 r. Przyjechało zaraz z rana 2 egzekutorów z Limanowej (Ludwik Zięba i Stefan Papież) i sami wyprowadzili krowy ze stajni i pognali obaj te krowy. Ja szedłem za tymi krowami na targowicę, ciekawy, co się ostatecznie z nimi stanie – pisze ks.

Bernardyn. Na targowicy zrobiło się zbiegowisko ludzi (bo to był jarmark) i słychać było różne ostre głosy ludzi przeciw tym egzekutorom, ktoś nawet jedną krowę odwiązał i krowa pognała w zboże, ledwie ją złapali. Na widok zbiegowiska ludzi i ostrej postawy, Milicja wezwała pomocy z Limanowej. Przyjechało z Limanowej auto pełne milicjantów uzbrojonych, którzy rozpędzali ludzi. Usłyszeli przy tym różne przezwiska na siebie, toteż zabrali się do aresztowania niektórych ludzi, a tym, którzy bronili proboszcza, spisywano dane.

«To, że w czasie wojny podczas niemieckiej okupacji proboszcz narażał swoje życie bardzo często w obronie ludzi, już się wszystko zapomniało, a teraz się go gnębi – wołali niektórzy ludzie z

płaczem. Za to potem tych ludzi wzywano do Limanowej na milicję, dlaczego oni bronili proboszcza.

Ludzie chcieli z miejsca te krowy wykupić dla proboszcza, ale ja sam prosiłem ich, aby tego nie czynili, bo znów za parę tygodni będzie ta sama historia z tymi wykupionymi krowami.

Niech wezmą! Dla siebie nikt nie chciał tych krów kupować.

Zjechał na tę aferę Przewodniczący Wydziału Finansowego z Limanowej i inni urzędnicy.

Ostatecznie tak się skończyło, że jedną krowę, która nie była cielna, wzięła Spółdzielnia na rzeź na mięso, a drugą cielną kupił na licytacji jakiś szofer z Limanowej.

Niektórych ludzi trzymali przez to w więzieniu do 3-go dnia na przesłuchaniu.

Najchętniej byliby wtedy mnie zaaresztowali, ale ja nic nie przeszkadzałem, owszem, wzburzonych ludzi uciszałem i uspakajałem.

Ceną uzyskaną ze sprzedaży tych krów nie pokryto ani jednej trzeciej części tego podatku, który został wymierzony tutejszemu Kościołowi.

W ten sposób skończył się żywy inwentarz probostwa w Ujanowicach”[11].

1.3 KRZYŻ JUBILEUSZOWY

Jubileusz Odkupienia w 1900 roku, obchodzony był bardzo uroczyście w całym Kościele Powszechnym na prośbę ówczesnego Papieża Piusa XI.

Aby upamiętnić to zbawcze wydarzenie w wielu parafiach stawiano z tej okazji krzyże jubileuszowe. Nie inaczej też było w Ujanowicach.

W 1934 roku na gruncie, który należał do „funduszu ubogich" (własność parafii Ujanowice), naprzeciw wikarówki i Domu Ubogich został postawiony drewniany krzyż upamiętniający ten wielki Jubileusz.

Jednak z wiosną 1960 roku zabrano 1 hektar z tej parceli pod budowę nowej szkoły, przez co krzyż jubileuszowy znalazł się na terenie „placu szkolnego".

zwracał uwagi. Gdy jednak w roku 1962 budowa została zakończona, a jej otwarcie (którego miały dokonać władze partyjne) zbliżało się wielkimi krokami, rozpętała się walka o usunięcie tego Krzyża Jubileuszowego z terenu szkolnego.

Już 5 stycznia 1962 roku wezwano proboszcza ks. Bernardyna Dziedziaka do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej i zażądano, by ten krzyż przeniósł na cmentarz przykościelny.

„Na moje oświadczenie pisze ks. Bernardyn, że absolutnie nie mogę likwidować publicznej czci krzyża, bo popełniłbym grzech i zgorszenie dał ludziom, oświadczyło tych 3-ch panów, którzy mię przesłuchiwali, że oni mogliby sami to zarządzić, ale nie chcą drażnić uczuć religijnych, dlatego żądali polubownego załatwienia tej sprawy. Pierwszą tę rozmowę skończyliśmy w ten sposób, że ja się namyślę nad tym i dam odpowiedź do kilku dni"[12].

Proboszcz zaczerpnął więc rady, gdzie należało i za kilka dni dał władzom taką odpowiedź: „Zgodzę się na przeniesienie krzyża z ogrodu szkolnego, ale nie na cmentarz przykościelny, lecz na równie publiczne, przy drodze głównej położone miejsce i wyznaczyłem to miejsce zaraz naprzeciw obecnego, po drugiej stronie szosy powiatowej przed Domem Ubogich. I żądałem, aby ten nowy krzyż był kamienny, bo krzyż na obecnym miejscu ma już nabyte prawa zasiedzenia i jeśli zabierano pole pod szkołę, to brano je z wszelkimi obciążeniami istniejącymi na tej parceli; toteż jeśli dziś chce się pozbyć tego obciążenia, to ustępującemu (w tym wypadku Krzyżowi) trzeba dać za to jakieś wynagrodzenie"[13].

Prezydium jednak absolutnie się nie zgodziło na to, aby w innym miejscu miał powstać Krzyż wymurowany z kamienia.

Zezwolono na postawienie nowego krzyża, ale drewnianego, takiego jaki stał tam obecnie.

Proboszcz zgodził się na to z tej racji, że obecny krzyż był już zbutwiały i

lada rok mógł się przewrócić, a o pozwolenie na postawienie nowego Krzyża nie miał najmniejszych szans.

Zgoda ta miała jednak jeden warunek. Zażądał, aby to zezwolenie na publiczne postawienie krzyża na innym publicznym miejscu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej dało na piśmie.

Z pewnością ks. Bernardyn nie spodziewał się takich reperkusji swojego żądania.

Sam o nich pisze tak: „Otrzymuję na dzień 26 stycznia 1962 roku, wezwanie do Krakowa do Wojewódzkiej Rady Narodowej Wydział do Spraw Wyznań, którego kierownikiem jest obecnie niejaki pan Pachołek, który przed 10 laty był w Limanowej Przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej. Przyjechałem w tym dniu do Krakowa, a pan Pachołek powitał mię słowami: «A my się już znamy», bo pamiętał jak w styczniu 1950 roku stawiłem mu publiczny opór na zebraniu księży z całego powiatu limanowskiego, gdy żądali od nas, abyśmy potępili działalność kościelnej instytucji «Caritas». O to był pan Pachołek na mnie zagniewany i to mi pamięta stale.

Po tym powitaniu zaczął ze mną rozmowę, (trwała przeszło 2 godziny), w której chciał mię przekonać, że mam ten krzyż usunąć na cmentarz przykościelny.

On się zmęczył i mię wymęczył, ale ja ciągle to samo powtarzałem: «Dajcie mi na piśmie zezwolenie na przeniesienie krzyża nowego na inne publiczne miejsce, nie na cmentarzu przy kościele».

On na piśmie nie chciał dać, tylko ustnie. A wtedy oświadczyłem mu, że zapewnieniom ustnym ja nie wierzę wtedy pan Pachołek począł mię straszyć, że mię usunie z probostwa.

Gdy mu oświadczyłem, że wyświadczy mi przez to wielką przysługę, bo już 10 lat jak proszę Kurię Diecezjalną w Tarnowie o zwolnienie mię z probostwa, a Kuria nie chce się na to zgodzić.

Wtedy zdziwiony patrzył na mnie bezradny i oświadczył mi przy odejściu, że «ksiądz tego uporu swego będzie żałował»”[14].

Nie minęło jeszcze od tamtego czasu 6 miesięcy, a ks. Bernardyn znów otrzymał wezwanie na 17 lipca 1962 roku.

Tym razem do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Limanowej. „Przyjechałem i znowu nalega na mnie Kierownik Wydziału do Spraw Wewnętrznych, bym krzyż usunął z ogrodu szkolnego na cmentarz przykościelny. Ja jednak w dalszym ciągu obstaję przy żądaniu pisemnego zezwolenia na przeniesienie Krzyża na publiczne miejsce zaraz na drugą stronę szosy. Wtedy przesłuchujący mię Kierownik Wydziału Spraw Wewnętrznych powiedział mi: «To w takim razie ksiądz nie dostanie zezwolenia na dokończenie grobowca – kaplicy na cmentarzu grzebalnym». Oświadczyłem krótko: «Jak nie, to nie – ani za taką cenę krzyża nie usunę, zresztą życie wykazało, że kto krzyż usuwa, to ten krzyż wkłada na swoje ramiona, ja mam już dość krzyżów, żebym jeszcze i ten na siebie wkładał». Widocznie to zdanie zastanowiło go wtedy, skoro na odchodnym powiedział zdanie: «Zobaczy ksiądz, jak ten krzyż sam powoli upadnie »”[15].

Deklaracje ustne urzędnika nie zadowoliły ks. Bernardyna, wiedział bowiem, że na słowo ówczesnych władz państwowych nie można liczyć.

Ks. proboszcz całą nadzieję złożył w Bogu: „Ufam odtąd tylko w Opatrzność Bożą, bo pozastawiali na mię różne sidła, abym tylko wpadł im do rąk. Ile razy przechodziłem koło tego krzyża, to przypominało mi się to powiedzenie referenta wyznaniowego i zwykle wzdychałem do Pana Jezusa «Panie Jezu, racz nie dopuścić, aby ta pamiątka odkupienia miała upaść sama ze siebie»”[16].

Ks. Bernardyn prosił jeszcze kilka razy władze o zezwolenie na ustawienie nowego krzyża w tym samym miejscu ale niestety prośby te okazały się daremne.

Partyjne władze państwowe oczekiwały, kiedy krzyż sam runie, ponieważ był bardzo „zbutwiały”. Zniszczenie krzyża przez

warunki atmosferyczne było tak wielkie, że metalowy wizerunek Pana Jezusa, który był na nim umieszczony odpadł od wiatru i zwisał na jednym gwoździu.

Proboszcz zdjął ze czcią ten wizerunek, prosząc w duchu Pana Jezusa, aby rychło nastało Podwyższenie już upadającego Krzyża[17].

Można napisać, że modlitwa ks. Bernardyna została wysłuchana. Mieszkańcy wsi Sechna w miejsce zniszczonego postawili nowy krzyż jubileuszowy.

Jednak zanim to nastąpiło miał miejsce przykry incydent, o którym pisze w Kronice ks. proboszcz: „Oto w pierwszych dniach listopada 1981 roku, czekając na autobus, jakiś mężczyzna kopnął kilkakrotnie ten Krzyż Jubileuszowy, ale krzyż nie przewrócił się. Wtedy jeden z czekających też na autobus zwrócił uwagę kopiącemu: «Człowieku, co ty robisz, żeby ciebie Pan Jezus kiedy tak nie kopnął».

Gdy się dowiedziałem o tym kopaniu Krzyża Jubileuszowego, na trzeci dzień (a był to pierwszy piątek miesiąca) urządziłem nabożeństwo ekspiacyjne, wynagradzające Panu Jezusowi tę wzgardę.

Gdy parafianie usłyszeli to, przyszli na plebanię oznajmiając, że oni postawią teraz nowy krzyż bez pytania się o zezwolenie.

Pierwsi przyszli z tą propozycją gospodarze wsi Kobyłczyna, a za parę godzin z tą samą propozycją przyszli gospodarze ze Sechnej.

Opowiedziałem im, że z tą samą sprawą byli tu już chłopi z Kobyłczyny.

«Sechlaki» wtedy powiedzieli: <<my to wcześniej zrobimy niż z Kobyłczyna».

Nim się gospodarze z Kobyłczyny naradzili u kogo uciąć dęba na ten krzyż, to za dwa dni mieszkańcy Sechnej przywieźli do Ujanowic Krzyż nowy, gotowy, prosząc o wskazanie im miejsca, gdzie mają ten nowy krzyż wkopać, aby już nie stał na chodniku.

Wskazałem im takie miejsce.

Po Prymarii[18] w niedzielę 18 listopada urządziłem poświecenie tego krzyża, ogłaszając z ambony, że poświecenie będzie prywatne w cichości,

bez śpiewów, aby nas nie pociągano do odpowiedzialności za urządzenie nielegalnego zebrania.

Ledwie po Prymarii podszedłem ku Krzyżowi i tam ubieram komżę i stułę, a tu wszyscy obecni w kościele chłopi cała chmarą przyszli pod ten krzyż i gdy skończywszy modlitwę liturgiczną pokropiłem wodą święconą ten krzyż i uklęknąwszy ucałowałem go, wszyscy obecni tam chłopi, idąc w kolejce, to samo czynili przez dłuższy czas, ku zdumieniu urzędników naszej gminy (Laskowa), którzy na to patrzyli.

Była to rzeczywiście godzina Podwyższenia sponiewieranego dotąd Krzyża świętego! Jednak Krzyż zwyciężył i ostał się w tym miejscu! Nawet lepszym i dogodniejszym!”[19].

2. BUDOWNICTWO SAKRALNE

2.1 KAPLICA CMENTARNA

Myśl wybudowania grobowca kaplicy dla księży na cmentarzu parafialnym w Ujanowicach zrodziła się, gdy proboszczem był ksiądz Ernest Christ.

W 1910 roku poszerzono cmentarz, a na środku nowej parceli stworzono rezerwat, na którym nikogo nie grzebano. Ks. Bernardyn Dziedziak znał dobrze plany i zamierzenia ks. Christa, ponieważ pracował wówczas w Ujanowicach jako wikariusz.

„Nie przypuszczałem wtenczas pisze ks. Bernardyn, że zbudowanie tego grobowca – kaplicy będzie moim zadaniem.

Z budową tej kaplicy długo zwlekaliśmy, bo zaszła budowa plebani, to znów wojna wypadła, i tak zeszło.

Dopiero w 1956 roku postanowiłem ten projekt zrealizować i otrzymawszy 5 ton cementu od Pajora Wincentego rodem z Sechnej, a przebywającego w Ameryce, rozpocząłem 2 lipca 1956 roku budowę grobowca kaplicy.

Parafianie pomagali mi ochotnie. Najpierw gromada Krosna zrobiła wykop ziemi wywieźli setki fur kamieni.

Inne gromady (Sechna, Kobyłczyna) zwozili szuter i ciężko pracowali, wskutek czego na początek sierpnia były już gotowe podziemne roboty cementowe.

Byłoby szło dalej, ale dnia 4 sierpnia 1956 r. otrzymałem wezwanie do Starostwa w Limanowej (Referat do Spraw Wyznań) i dostaję ostre upomnienie, że nielegalnie prowadzę budowę, że cement mam kupiony na lewo.

Wstrzymano mi dalszą robotę koło grobowca – kaplicy. Nie wiem, jak to pójdzie, bo zezwolenia nie chcą dać, a bez tego nie można budować, bo to przy drodze publicznej, każdy to widzi i interesuje się budową”[20].

Warto w tym miejscu przypomnieć, że czasy były trudne. Od 1959 r.

wzmagał się negatywny stosunek władz do jakiegokolwiek „budownictwa sakralnego”[21]. Pod tym pojęciem kryły się nawet stajnie plebańskie, które to wg interpretacji władz państwowych również były zaliczane do „budynków sakralnych”.

Wskutek ustawy obowiązującej od 1 maja 1959 r. nie wolno było dokończyć grobowca.

Chociaż jego podziemie było już przygotowane na 10 krypt, to jednak władze zakazały budować na tym grobowcu kaplicę.

Dalsze prace zostały więc wstrzymane aż do 1961 roku i to nie tylko z powodu władz, ale także ze względu na budowę kaplicy w Żmiącej (1957 r.) i kościoła w Żbikowicach (1954 r.), ponieważ ci sami murarze wykonywali te budowy.

Jednak już pod koniec kwietnia tegoż roku wznowiono prace, które szły bardzo dobrze.

Został nawet zmieniony nieco pierwotny plan, aby tylko wcześniej zakończyć budowę.

Jeszcze dzień roboty murarskiej mieliśmy, kiedy otrzymałem z komendy Milicji Obywatelskiej w Ujanowicach nakaz wstrzymania budowy, gdyż nie miałem zezwolenia Wydziału Architektury i Budownictwa.

W latach 1956, 1957, 1958, 1959 nie było potrzeba zezwolenia, w tych latach łatwo by się budowało, tylko murarze byli zajęci w Żmiącej i Żbikowicach, a już w roku ubiegłym (1960) i w tym roku (1961) jest ciężko.

Na każdą robotę kościelną czy plebańską musi być zezwolenie z województwa, a tam nie chcą udzielić takiego zezwolenia, bo jest prześladowanie Kościoła i sytuacja beznadziejna.

Milicja wstrzymała mi robotę koło tej kaplicy 15 maja 1961. Mury zostały opieczętowane, a mnie za nielegalne prowadzenie budowy pozwano do Limanowej przed tak zwane «Kolegium Orzekające» i skazano mnie na zapłacenie grzywny 2 050 zł.

Karę musiałem zapłacić, bo odwołania nie warto robić, gdyż nakaz ukarania mnie był z «Wydziału Spraw Wyznań» z Województwa Krakowskiego.

Potem w ciągu lata i

jesieni było do tej budowy aż cztery komisje (z Limanowej – Wydział Architektury, z Krakowa – Wydział do Spraw Wyznań...)[22].

Rok 1962 przyniósł proboszczowi nadzieję na dalszą kontynuację budowy. Wydział do Spraw Wyznań z Krakowa zapewnił go o zezwoleniu na dokończenie kaplicy na grobowcu, która miała być również „domem przedpogrzebowym".

Zdarzały się bowiem niejednokrotnie takie sytuacje, że ktoś zmarł w szpitalu i potem nie było gdzie przechować zwłok do pogrzebu, gdyż do domu rodzinnego czasem nie wolno było zabierać zwłok (szczególnie gdy zmarły miał chorobę zakaźną), a czasem ze względu na odległość było to uciążliwe.

Bywały i takie sytuacje, że trumnę ze zwłokami przechowywano w Domu Parafialnym, ponieważ kostnica do tego się nie nadawała.

Budowa grobowca została wznowiona 12 października 1962 r. Trwała jednak zaledwie trzy dni, ponieważ komendant posterunku Milicji Obywatelskiej w Ujanowicach wstrzymał dalsze prace.

Rozpoczęły się na nowo represje proboszcza przez władze administracyjne, prokuratora i Milicję Obywatelską.

Każdorazowe takie wstrzymanie prac pociągało za sobą dużo kłopotów i kosztów dla ks. Dziedziaka.

W ciągu 1963 roku proboszcz był aż czterokrotnie przesłuchiwany w tej sprawie przez prokuraturę z Limanowej.

Władze koniecznie chciały wykazać winę i ukarać znienawidzonego przez partię „czarnego dziekana” z Ujanowic.

Planowany był nawet najwyższy wymiar kary 50 000 zł. grzywny i przynajmniej 1 rok aresztu.

Przesłuchania nie wykazały jednak żadnej winy proboszcza, dlatego też w dniu 31 stycznia 1963 r. prokurator, po spisaniu całego protokołu z proboszczem, powiedział: „Właściwie to cała ta sprawa nadaje się tylko do umorzenia, ale się jeszcze zastanowię, co zrobić z tą sprawą”[23].

Nie było to jednak ostatnie przesłuchanie w sprawie budowy. Już za kilka miesięcy, 29 maja 1963 r. ks. Bernardyn otrzymał pozew do Sądu w Limanowej jako oskarżony o:

1. Zerwanie urzędowego oplombowania budowy grobowca

2. Nielegalne wznowienie budowy

Podobne pozwy otrzymali również świadkowie. O samym przesłuchaniu ks. Bernardyn pisze tak: „W dniu rozprawy musiałem jako oskarżony, przez cały czas stać na baczność przed Sądem, mimo zmęczenia i moich 64 lat. Trybunał Sędziowski tworzył: Sędzia karny i dwóch ławników. Świadkowie zeznali, że oplombowanie zostało już dawno zerwane, widocznie cienki sznurek utlał pod wpływem warunków atmosferycznych (deszcz, śnieg, wiatr), a może kiedy jakie dziecko podniosło deskę i urwało sznurek. Zaś co do << nielegalnego wznowienia budowy, z przesłuchania oskarżonego i świadków w czasie przewodu sądowego pokazało się, że to nie było wznowienie budowy, tylko zabezpieczenie murów na zimę, w myśl polecenia ustnego z Wojewódzkiego Wydziału Budownictwa i Architektury w Krakowie. Toteż po całym przewodzie sądowym (przesłuchanie oskarżonego i świadków) Trybunał Sądowy w Limanowej po naradzie i głosowaniu ogłosił taki wyrok: Uniewinnienie oskarżonego z zarzutu nieprawnego zerwania oplombowania, a co do drugiego zarzutu <<nielegalnego wznowienia budowy zawyrokowano: Umorzenie sprawy jako społecznie małowartościowej.

Mój adwokat dr Kozaczka z Nowego Sącza, ani ja, nie zgłaszaliśmy odwołania, lecz przyjąłem taki wyrok”[24].

Sam Prokurator, widząc bagatelność tej sprawy, nie stawił się na przewód sądowy.

Nie był jednak zadowolony z takiego wyroku i zapowiedział, że w przeciągu ośmiu dni złoży odwołanie do Sądu Wojewódzkiego.

„Widocznie tak nakazała partia limanowska, aby nękać moralnie i materialnie proboszcza z Ujanowic pisze ks. Bernardyn. I

rzeczywiście wniósł prokurator odwołanie do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, który wyznaczył termin rozprawy na 7 lutego 1964 r. o godz. 900.

Zmówiłem sobie w Krakowie obrońcę adwokata, który miał bronić tej sprawy.

Jednak na samą rozprawę spóźniłem się, ponieważ spadł duży śnieg.

Autobusy nie kursowały w tym dniu, a pociągiem ledwie na godzinę 1400 zdążyłem przyjechać.

Było już po rozprawie, ale całe Kolegium Sędziowskie było jeszcze na sali rozpraw.

Gdy tam wszedłem, zacząłem usprawiedliwiać moją nieobecność, ale Trybunał przerwał mi i powiedział, że ksiądz, jako oskarżony, nie musiał być na rozprawie odwoławczej, zresztą był zastępca i podano mi do wiadomości ogłoszony wyrok Sądu Odwoławczego w mojej sprawie: «Może ksiądz ciekawy, jaki jest wyrok zapytał przewodniczący kolegium sędziowskiego, otóż taki: Uchylenie wyroku Sądu Powiatowego w Limanowej z 29 maja 1963 r. i całkowite uniewinnienie oskarżonego od obydwu stawianych mu zarzutów». A więc dopiero Sąd Wojewódzki okazał się bezstronny, wolny i sprawiedliwy!”[25].

Po otrzymaniu wyroku uniewinniającego ks. Bernardyn wniósł, już po raz trzeci, do Wojewódzkiego Wydziału Budownictwa i Architektury prośbę o zezwolenie na dokończenie grobowca.

Zezwolenie to wstrzymał jednak Wojewódzki Wydział Spraw Wyznań, uzależniając je od usunięcia krzyża, który stał przed szkołą podstawową w Ujanowicach.

Gdy sprawa z krzyżem jubileuszowym została zakończona, nie po myśli władz, jak skądinąd wiadomo, wtedy Wydział do Spraw Wyznań w Krakowie nakazał zmienić plan budowy (dach miał być płaski) i zezwolił na jej kontynuację.

Inżynier architekt Antoni Mazur dokonał więc poprawek w planie. Jednak proboszcz nie mógł się pogodzić z projektem płaskiego dachu na kaplicy.

„W sprawie przeróbki planu na dach płaski musiałem robić odwołanie aż do Warszawy do ówczesnego Komitetu Budownictwa i Architektury pisze ks. Bernardyn. Pozwolili nieco podnieść ten płaski

dach i wtedy zrobił inżynier nowy plan. Jednak podanie o zatwierdzenie tego planu utknęło w Krakowie na trzy lata.

Różnych sposobów używałem, aby ruszyć z budową[26]. Dopiero 21 marca 1967 r. województwo zatwierdziło ten nowy plan z dachem nieco podwyższonym, ale bez żadnej sygnaturki i potraktowano to jako «dom przedpogrzebowy>> na tymczasowe przechowywanie zwłok.

Na podstawie tego zezwolenia z województwa polecono wnieść do Powiatowego Wydziału Budownictwa, Urbanistyki i Architektury w Limanowej prośbę o wydanie zezwolenia na dokończenie tej budowy.

6 kwietnia 1967 r. wniosłem takie podanie i trzymali to bez odpowiedzi przez 14 miesięcy.

Dopiero na mój urgens[27] z 17 czerwca 1968 r. wydali z Limanowej w dniu 13 lipca 1968 decyzję zezwalającą na dokończenie tej budowy grobowca domu przedpogrzebowego na cmentarzu parafialnym”[28].

W połowie października 1968 r., gdy zostały już uzyskane wszystkie zezwolenia, rozpoczęto prace mające na celu sfinalizowanie budowy grobowca.

Jednak już na drugi dzień po rozpoczętych pracach na cmentarzu, zjawił się w kancelarii parafialnej Komendant Milicji Obywatelskiej z Ujanowic:

– Ksiądz prowadzi na cmentarzu budowę – powiedział do proboszcza

– Tak jest – odpowiedział ks. Bernardyn

– Na jakiej podstawie? – kontynuował

– Bo mam zezwolenie z Wydziału Budownictwa i Architektury w Limanowej.

– Proszę to pokazać.

Pokazałem, przeczytał w całości, odpisał sobie, co mu było potrzebne, oddał mi papier i odszedł.

Na tym skończyły się te wielkie tarapaty i kłopoty związane z budową. W jesieni 1968 r. skończyliśmy budować mury (trzeba było zepsutą warstwę usunąć), zrobiliśmy dach (wykonał go stolarz Gwiżdż Piotr z Sechnej zamieszkały w Ujanowicach), pokryliśmy go blachą, bo dachówką się nie dało.

W roku 1969 majster murarski Bukowiec Stanisław z Jaworznej i jego brat Wincenty zrobili sklepienie z cegły, po tym otynkowali wewnątrz, położyli posadzkę na sklepienie, zrobili schody betonowe do krypty grobowej i wejście przykryto dużymi płytami z żelazo betonu.

Stolarz Gwiżdż Piotr wykonał ofutrynowanie okien, odrzwia i drzwi”[29]. Rok później wykonano jeszcze podwójną powałę, mury ofugowano a drzwi zostały pomalowane.

W ten sposób ukończono budowę grobowca kaplicy. Warto wspomnieć, że całość budowy kosztowała przeszło 73 000 zł. Z ofiar

zebrano 56 000 zł., natomiast resztę (17 000 zł.) „dołożył ze swoich oszczędności ks. proboszcz Bernardyn Dziedziak[30].

2.2 GROTA MATKI BOŻEJ Z LOURDES

W sierpniu 1950 roku Jan Bukowiec pochodzący z Krosnej zaproponował ks. Bernardynowi Dziedziakowi wybudowanie groty pod wezwaniem Matki Bożej z Lourdes w Krosnej „Na Przylaskach”. Wg fundatora miała ona być zadośćuczynieniem Panu Bogu krzywdy wyrządzonej przez jego dziadków.

Inicjatywa ta została podjęta, ponieważ „odczuwał on w swej rodzinie znaki «niebłogosławieństwa Bożego»”[31].

Niedaleko domu Bukowców stała na murze z kamieni figura Pana Jezusa.

Mur jednak z czasem ulegał niekorzystnym warunkom atmosferycznym, co doprowadziło w konsekwencji do jego poważnego zniszczenia.

Mur się rozlatywał a dziadkowie Jana Bukowca zamiast poprawić, rozebrali go.

Figurę (Krzyż Pana Jezusa) umieścili na drzewie obok, a kamienie z tej kapliczki zostały użyte na budowę piwnicy obok domu.

„I jakoś dziwnie poczęło się tej rodzinie nie darzyć. Toteż obecny gospodarz chciałby to naprawić i na miejscu, gdzie stała dawniej ta kapliczka z figurą, pragnie zbudować grotę ku czci Matki Bożej z Lourdes i zaraz na ten cel złożył u mnie kwotę wartości dobrej krowy”[32] pisze ks. Bernardyn. Poprosił też proboszcza, by się zajął budową i by mieszkańcy Krosnej dopomogli w budowie. Ks. Dziedziak bardzo chętnie się zgodził. Już w następnym 1951 roku, mieszkańcy Krosnej podjęli starania o materiał /kamienie/ na budowę.

Bardzo tu zasłużyli się: Antoni Pacholik i Władysław Knurowski – gospodarze pochodzący z Krosnej. Majster murarski wraz z ks. Bernardynem Dziedziakiem, ustalili plan tej budowy. Sama budowa nie

trwała długo. Prace rozpoczęły się 30 czerwca, a ich koniec nastąpił już 12 lipca 1952 roku[33].

„Budowało ją 4 murarzy: Stanisław Bukowiec z Jaworznej „Zapotoka”, Jan Stach z Kamionki Małej, Józef Stachowicz ze Żmiącej i jeszcze jeden z Kamionki Małej.

Wszyscy sąsiedzi z Krosnej i z Sechnej pomagali bezinteresownie przy tej budowie łupali i zwozili kamienie, wozili piasek z rzeki ze Strzeszyc.

Poświęcenia tej groty nie można było zrobić wcześniej, bo nie było jeszcze figury Matki Bożej Niepokalanie Poczętej.

Dopiero 7 września nadeszła figura i 8 września 1952 roku odbyło się uroczyste poświęcenie tej groty.

Poświęcił z upoważnienia Kurii Diecezjalnej w Tarnowie miejscowy proboszcz (ks. Bernardyn Dziedziak) w asystencji ks. prałata Piotra Stacha z Ujanowic i dwóch kleryków: Jakuba Dudka ze Strzeszyc i Stanisława Augustyna z Sechnej – „Zabrza”.

Dzień był pochmurny i dżdżysty, ale uroczystość poświęcenia bardzo pięknie wypadła i były tam obecne tłumy ludzi.

Grota otrzymała zezwolenie na odprawianie tam czasem Mszy św."[34]. To w dniu poświęcenia – 8 września 1952 roku, została odprawiona tam pierwsza Msza św., w czasie której śpiew pieśni „Po górach dolinach" rozlegał się szeroko i donośnie.

„Tak się dziwnie złożyło, że kamienie (z piwnicy Bukowców) na których stała dawnej figura, użyto obecnie na fundament pod grotę. A duży kamień, który niegdyś rozebraną kapliczkę nakrywał, leżał tam przez całe lata, bo się do budowy nie nadawał. Obecnie ten szczytowy kamień dawnej kapliczki został umieszczony na szczycie nowej groty. A krzyż wykonany z żelaza[35] jest osadzony w tym właśnie kamieniu. Tak została naprawiona krzywda uczyniona Panu Bogu a błogosławieństwo Boże wróciło do tego domu"[36].

3. WALKA Z RELIGIĄ W SZKOŁACH W PARAFII UJANOWICE

3.1 USUNIĘCIE RELIGII ZE SZKÓŁ

Czasy powojenne to trudny okres, jeśli idzie o naukę religii. Ludzie byli świadkami systematycznego usuwania Pana Boga z życia społecznego.

Władze powoli, ale systematycznie wydawały zarządzenia mające na celu usuniecie nauki religii ze szkoły.

Owszem, sytuacja taka miała już miejsce nawet przed wojną, kiedy to np. usunięto podpis księdza – nauczyciela religii ze świadectw szkolnych, jednak pod koniec lat pięćdziesiątych problem stawał się coraz bardziej uciążliwy.

Wojna wstrzymała nieco proces laicyzacji szkoły, ale po jej zakończeniu, gdy władzę przejął Rząd Komunistyczny, proces ten zajmował naczelne miejsce.

Najpierw przedmiot religii, który w katalogach klasyfikacyjnych i na świadectwach był dotąd na pierwszym miejscu, usunięto na ostatnie miejsce.

Potem religia stała się przedmiotem nadobowiązkowym, a na świadectwach zajmowała miejsce ostatnie.

Następnie w salach lekcyjnych nakazano usunąć krzyże z głównej ściany i umieścić je na ścianie bocznej lub tylnej.

Równocześnie usunięto z klas wszelkie obrazy religijne, np. Serca Pana Jezusa czy Matki Boskiej.

Później zabroniono odmawiać przed nauką wspólnego pacierza, w miejsce którego wprowadzono apel o charakterze czysto świeckim.

Szczytem tych wszystkich zarządzeń był nakaz wydany jesienią w 1958 roku. Nakazywał on usunąć krzyże ze szkół.

Równocześnie władze postanowiły, że religia może odbywać się tylko na ostatnich godzinach lekcyjnych. Nie trwała jednak taka sytuacja długo.

Już w następnym roku szkolnym 1959/60 zarządzono, że religia może być prowadzona dopiero po zakończeniu wszystkich przedmiotów szkolnych.

Zdarzały się więc i takie sytuacje, że księża uczyli religii w szkołach dopiero wieczorem, nieraz do godziny 2000.

Czasy nie były również łatwe dla nauczycieli. Władze wywarły na nich presję, aby podjęli w swoich szkołach uchwałę grona pedagogicznego, że nie życzą sobie w szkole religii, gdyż utrudnia im ona wykonanie programu szkolnego.

Nauczyciele jednak stanęli na wysokości zadania i nie podjęli takich uchwał.

Władze komunistyczne uznały, że miarka już się przebrała i wbrew wyraźnemu zobowiązaniu z 1956 r., w lecie 1960 r. usunięto lekcje religii ze szkół[37].

Aby całkowicie przejąć kontrolę nad nauczaniem, Ministerstwo Oświaty wydało rozporządzenie 19 sierpnia 1961 r., w myśl którego każdy punkt katechetyczny musiał być zarejestrowany, a nauka religii możliwa będzie w tych punktach (domach, kościołach), gdzie ministerstwo, względnie Inspektorat szkolny, zezwoli.

Taka akcja ówczesnego rządu spotkała się ze zdecydowanym sprzeciwem środowisk kapłańskich w całej Polsce, którzy uznali, że inspektor szkolny nie ma prawa mieszać się do nauczania religii.

Podobne stanowisko zajął proboszcz z Ujanowic, który stworzył kilka punktów nauczania religii w swojej parafii: w Sechnej nauczanie odbywało się w domu prywatnym Wincentego Bieńka, w Żmiącej również w domu prywatnym Jakuba Kuśmierza, w Krosnej w kaplicy, natomiast w Ujanowicach w Domu Parafialnym.

Naukę religii prowadzili więc księża z Ujanowic dojeżdżając do wyznaczonych punktów katechetycznych.

Ministerstwo Oświaty, nie tylko, że wydało nakaz rejestracji takich punktów w Powiatowym Inspektoracie Oświaty, to zastrzegło również, że nauki religii mógł udzielać tylko ten ksiądz, który zostanie zatwierdzony przez władze szkolne.

W myśl tych rozporządzeń z nauczania religii zostały wykluczone wszystkie osoby zakonne.

Pod koniec 1962 r. Inspektorat Oświaty zażądał sprawozdań z nauczania religii w punktach katechetycznych. Rozporządzenie to

sprzeczne było jednak z deklaracją o prawach obywatelskich z 22 II 1947 r., która gwarantowała wolność sumienia, wyznania, słowa, prawo do nauki, itp.[38] „Do takiego rozporządzenia księża nie mogli się zastosować w sumieniu jako do rzeczy złej, godzącej w wolność Kościoła świętego”[39] – pisze ks. Dziedziak.

Rozpoczęły się więc represje przez powiatowe władze szkolne. Za brak sprawozdań z nauczania religii proboszczowie otrzymali grzywny pieniężne.

Proboszcz z Ujanowic otrzymał karę 1 500 zł[40], robił różne odwołania do Kuratorium w Krakowie, wskutek czego w powiecie limanowskim nałożonej kary nie ściągano przez egzekucję[41].

„Do jakiego zacietrzewiania dochodzi u ludzi, którzy utracili wiarę, świadczą urządzane w szkołach kolonie wakacyjne dla dzieci i młodzieży szkół średnich – pisze ks. Bernardyn. W Ujanowicach w nowej szkole podczas ferii letnich były 2 kolonie. Jedna dla uczennic szkół

średnich z Krakowa, druga natomiast dla dzieci z powiatu limanowskiego. Zakazano jednak, aby dzieci czy ktoś z młodzieży nie ważył się w niedzielę iść do kościoła na Mszę św. Chcą iść, ale im nie wolno. Z rana drzwi szkoły zamknięte, a potem wszyscy muszą iść na wycieczkę. I to jest wolność sumienia!? Jak w obozie koncentracyjnym za okupacji niemieckiej w czasie ostatniej wojny! To samo jest na obozach zimowych. Na moją interwencję u kierownika kolonii w tej sprawie powiedziano mi, że nie wolno im do kościoła chodzić i gdyby kierownictwo nie dopilnowało tego zakazu, to utracą swoje posady!”[42].

Jeszcze w grudniu 1962 roku ks. proboszcz z Ujanowic, jak i inni, znów otrzymał wezwanie z Inspektoratu Szkolnego do złożenia sprawozdania z prowadzenia nauki religii w punktach katechetycznych.

Domagała się tego instrukcja Ministra Oświaty z 21 XI 1961 r. do rozporządzenia ministra oświaty z 19 VIII 1961 r. Na takie wezwanie proboszczowie odpowiedzieli milczeniem.

Wobec tego 14 stycznia 1963 roku Wydział Oświaty w Limanowej przysłał zarówno proboszczowi z Ujanowic, jak i innym, „tytuł egzekucyjny”, który informował, że jeśli do 7 dni nie wpłynie sprawozdanie, to zostanie wymierzona kara pieniężna celem przymuszenia ich do złożenia sprawozdań.

Ks. Dziedziak odwołał się do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie.

Jednak w międzyczasie Wydział Spraw Wewnętrznych w Limanowej wezwał go pisemnie, aby stawił się osobiście w Limanowej 8 marca 1963 r. o godz. 8:30 w celu złożenia ustnego sprawozdania z nauczania w punktach katechetycznych. O samym przesłuchaniu ks. Bernardyn pisze tak: „Pojechałem do Limanowej. W pokoju przesłuchań zastałem kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych Antoniego Skwarczka, delegata Inspektoratu Szkolnego i pana z Urzędu Bezpieczeństwa. Kierownik wydziału wyjaśnił, po co mnie wezwali, że jeślibym obawiał się kogoś (rozumie się swojego biskupa), to nie muszę nic pisać, tylko ustnie do protokołu podać. Gdy skończył wyjaśniać mi, zaraz się odezwałem do niego w te słowa: «Tak jest, boję się i nawet bardzo się boję Sądu Bożego i nie mogę być zdrajcą Kościoła świętego jak Judasz». Wtedy kierownik odpowiada: «No to ksiądz będzie ukarany za nie złożenie sprawozdania». Krótko odpowiedziałem: «Za wolność Kościoła świętego gotów jestem na wszystkie kary, i na grzywny, i na więzienie, i nawet na śmierć i to nawet teraz». Wtedy ci

panowie zdziwieni patrzą na mnie i mówią: «No to nie mamy co z księdzem rozmawiać». Na to im powiedziałem: «Ja też tak sądzę», i poszedłem sobie. Cała ta rozmowa trwała najwyżej 5 minut.

Moją zdecydowaną postawą czuli się zaskoczeni i nie mogli mi tego darować”[43].

Po tej rozmowie ks. Dziedziak otrzymał 13 marca 1963 r. karę pieniężną w wysokości 1 500 zł. celem przymuszenia go do złożenia sprawozdania. Kara ta została zatwierdzona w Kuratorium.

Tak wymierzonej kary proboszcz nie płacił gdyż była dla niego „krzywdą i gwałtem”.

Władze jednak nie ustąpiły i „w dniu 4 czerwca br. przyszedł do kancelarii parafialnej w Ujanowicach egzekutor Wydziału Finansowego nazwiskiem Stefan Papież i na poczet tej kary zabrał z kasy kościelnej znajdującą się kwotę 566 zł, a na poczet reszty zapisał i zabrał do gminy moje futro wyjściowe – zimowe. Licytacja tego futra była w Ujanowicach 28 sierpnia br. i kupiła go jedna pani za kwotę 1 100 zł., a futro warte było przynajmniej 4 000 zł. Do licytacji zgłosiła się tylko ta pani i więcej nikt. To była pierwsza kara za nauczanie religii”[44].

Mimo tak wielkich trudności katechizacja była nadal prowadzona. Ks. Bernardyn pozostawał ciągle nieugiętym wobec władz państwowych.

Dzięki takiej postawie, zapisał się w umysłach wiernych jako wzorowy katecheta i obrońca wiary.

3.2 USUNIĘCIE KRZYŻY ZE SZKÓŁ

Gdy po „polskim październiku” ludzie żywili głęboką nadzieję że tzw. „stalinizm” załamał się bezpowrotnie, realia pokazywały że jest niestety inaczej.

Po dwuletnim względnym spokoju w 1958 roku zaczęło się prześladowanie Kościoła przez władze komunistyczne.

W sierpniu 1958 r. minister oświaty wydał zarządzenie, że od września należy usunąć krzyże z sal szkolnych, biur, fabryk i urzędów państwowych.

Usunięcia krzyży mieli dokonać kierownicy szkół już

podczas wakacji, gdy odbywało się malowanie sal lekcyjnych. Nakaz ten był pod groźbą odpowiedzialności służbowej.

Dla wierzących nauczycieli było to bardzo bolesne doświadczenie. Mieli oni bowiem dopilnować, by krzyże zostały usunięte, a dzieciom zabronić wspólnej modlitwy przed i po nauce.

W obliczu tak trudnej sytuacji wielu nauczycieli z parafii Ujanowice, ale również i spoza niej, nie usunęło krzyży, ponieważ sumienie im na to nie pozwoliło[45].

Wobec tak zdecydowanego buntu niektórych nauczycieli powiatowe władze szkolne zagroziły im zwolnieniem.

Wielu nauczycieli nie dało się jednak zastraszyć. Zajęli zdecydowane stanowisko mówiąc: „zwolnijcie nas, ale nie łamcie naszych sumień”[46].

Nauczyciele pozostawali ciągle również pod presją rodziców, którzy nie pozwalali zdejmować krzyży ze ścian sali szkolnych.

Władze administracyjne i szkolne wiedziały, że nauczyciele nie usuną krzyży, dlatego też wysłano milicjantów z Limanowej, którzy podjeżdżali pod szkoły i zdejmowali krzyże.

Taka sytuacja nie pozostawała bez reakcji tamtejszej ludności. Szczególne zasługi w walce o krzyże w szkołach na terenie parafii Ujanowice mają rodzice.

Odbierali oni krzyże milicjantom i wieszali je z powrotem na ścianach sal lekcyjnych.

Funkcjonariusze „spisywali” dane tych ludzi, a następnie byli wzywani na komendę MO w Limanowej.

„Były przy tym i bardzo mocne ataki ze strony ludzi i ostre słowa krytyki zarządzeń władzy godzące w katolickie sumienie. Na przykład Waligóra Maria z Sechnej wezwana na milicję, dlaczego krzyże z powrotem wieszała, tak do milicji mówiła: «Panowie, jest na świecie taki zwyczaj i sprawiedliwość, że się kogoś pozbawia zajmowanego stanowiska za jakieś przewinienie, które on popełnił. Co wam też zawinił Pan Jezus, powiedzcie,

żeście Go pozbawili Jego stanowiska i usunęli z miejsca, które On przez wieki zajmował?»”[47].

Krzyże zostały jednak usunięte. Matki nie dały za wygraną. Kupiły swoim dzieciom, które chodziły do szkoły małe krzyżyki i „zawiesiły każdemu na szyi na wierzchu na ubraniu. Toteż kiedy wezwano do Limanowej niejaką Pelagię Oleksy z Sechnej, żeby ją za opór ukarać, to ona im w Limanowej tak powiedziała: «Wyście krzyże usunęli, ale my i tak wygrały tę wojnę o krzyże, bo dawniej w całej naszej szkole były tylko 4 krzyże (po jednym w każdej sali szkolnej), a dziś jest ich 120! To znaczy tyle, ile dzieci, bo każde dziecko ma krzyżyk na sobie»” [48].

3.3 LIKWIDACJA PRZEDSZKOLI

Po upaństwowieniu w 1950 r. Instytucji Kościelnej „Caritas” rozpoczęto w całej Polsce likwidację kościelnych placówek wychowawczych (tzw. ochronki).

Ochronka dla dzieci przedszkolnych, istniejąca w Ujanowicach od 1931 r., padła ofiarą tej walki.

„Najpierw kwalifikowaną siostrę zakonną, opłacaną dotąd przez państwo powiatowe, władze szkolne przeniosły do Kamienicy. Siostra nie mogła jednak objąć placówki, ponieważ nie było tam domu zakonnego. Wobec takiego stanu rzeczy, za nie objęcie wyznaczonej jej placówki, władze szkolne zwolniły tutejszą siostrę, a na jej miejsce dali świecką nauczycielkę. W ten sposób skończyli w Ujanowicach najstarsze przedszkole – wyrwali z rąk sióstr zakonnych, a zlaicyzowali” [49].

Jednak tamtejsi ludzie nie mieli zaufania do świeckiej „przedszkolanki”. Nie posyłali więc swoich dzieci do tego świeckiego przedszkola.

Spadła więc liczba dzieci uczęszczających do

przedszkola (zostało tylko 6 dzieci); były to dzieci milicjantów i osób związanych z partią [50].

Z końcem roku szkolnego w czerwcu 1950 r. Inspektorat Szkolny w Limanowej zlikwidował szkołę powszechną w Strzeszycach, którą prowadziła siostra zakonna.

Siostrę posłano na emeryturę, a dzieci ze Strzeszyc miały odtąd uczęszczać do szkoły w Żmiącej i Krosnej.

Podobny los spotkał kierowniczkę szkoły powszechnej w Krosnej, którą była siostra zakonna. Pod koniec czerwca 1950 r. wysłano ją na emeryturę, mimo młodego jeszcze wieku, a kierownictwo szkoły w Krosnej oddano w ręce świeckiego nauczyciela.

Tak więc po przeszło pięćdziesięcioletniej pracy w szkole w Krosnej, prowadzonej przez Siostry Służebniczki, odsunięto całkowicie zakonnice od prawa nauczania[51].

Przypisy:

[1] F. S[ikora], Biała Wyżna, Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu, cz. I, z. 1, s. 67

[2] Por. J. Gucwa, Kąclowa. Wieś i parafia nad rzeką Białą, Tarnów 2003, s. 7

[3] Por. W. Krygowski, Beskidy Wyspowy, Sądecki, Przewodnik, Warszawa 1977, s. 10-13

[4] J. Gucwa, Kąclowa, dz. cyt., s. 7

[5] Por. M. M[arasse], Biała Wyżna, Słownik geograficzny królestwa polskiego i innych krajów słowiańskich, pr. zb. pod red. F. Sulimierski, Warszawa 1880, t. I, s. 171

[6] Tablica informacyjna umieszczona przy wejściu do kościoła

[7] Por. P. Śliwa, T. Machnik, Śp. ks. Bernardyn Dziedziak, Currenda, R. 137 (1987), s. 224

[8] Por. P. Śliwa, T. Machnik, Śp. ks. Bernardyn, s. 224

[9] Por. J. S. Piat, Rodzina Martin, Kraków 1983, s. 23 nn.

[10] Narzeczony: Dziedziak Wawrzyniec, syn Józefa i Agaty, urodzony w Białej Wyżnej 3 VIII 1861 Narzeczona: Wiktoria, córka Marcina Góry i Reginy Zawiłowicz, urodzona 12 IX 1862 w Sośniach koło Grybowa, zawarli małżeństwo dnia 15 października 1889 (tł. własne)

[11] Dyspensa od postanowienia życia w czystości wydana przez Najjaśniejszego Ordynariusza Tarnowskiego dnia 17 IX 1889 N. 192 (tł. własne)

[12] B. Dziedziak, W hołdzie wdzięczności i miłości moim przezacnym rodzicom w: Sylwetki matek kapłanów, pr. zb. pod red. Z. Walkiewicz, Poznań-Warszawa 1981, s. 105

[13] Por. tamże, s. 106-107

[14] Por. tamże, s. 106

[15] B. Dziedziak, W hołdzie wdzięczności, dz. cyt., s. 106

[16] Tamże, s. 107

[17] Por. tamże, s. 106

[18] Tamże, s. 106

[19] Por. P. Śliwa, T. Machnik, Sp. ks. Bernardyn, dz. cyt., s. 226

[20] J. Bieniek, Nad brzegami Ropy, Gorlice 2002, s. 219

[21] Por. J. Gucwa, Kąclowa, dz. cyt., s. 181

[22] Por. tamże, s. 182

[23] Por. J. Gucwa, Kąclowa, dz. cyt., s. 182

[24] A. Nowak, Słownik Biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985, t. II, Tarnów 2000, s. 182; J. Leśniak, Encyklopedia Sądecka, Nowy Sącz 2000, s. 75-76

[25] B. Dziedziak, W hołdzie wdzięczności, dz. cyt., s. 106

[26] Por. P. Śliwa, T. Machnik, Sp. ks. Bernardyn, dz. cyt., s. 224

[27] Por. B. Dziedziak, W hołdzie wdzięczności, dz. cyt., s. 107

[28] Por. B. Dziedziak, W hołdzie wdzięczności, dz. cyt., s. 107

[29] B. Dziedziak, W hołdzie wdzięczności, dz. cyt., s. 108

[30] Por. B. Dziedziak, W hołdzie wdzięczności, dz. cyt., s. 108-109

[31] Por. P. Wróbel, Grybów i region grybowski, Kraków 1992, s. 297-299

[32] B. Dziedziak, W hołdzie wdzięczności, dz. cyt., s. 109

[33] Por. tamże

[34] Tamże

[35] B. Dziedziak, W hołdzie wdzięczności, dz. cyt., s. 109-110

[36] Por. E. Krężel, Małe Seminarium w Tarnowie (1901-1963), RTK, t. 34, z. 4, s. 85

[37] E. Krężel, Małe Seminarium, dz. cyt., s. 85-86

[38] P. Śliwa, T. Machnik, Sp. ks. Bernardyn, dz. cyt., s. 226

[39] Por. R. Banach, Rektorzy Seminarium Duchownego w Tarnowie, Schematyzm Diecezji Tarnowskiej na rok 1992 – część historyczna, Tarnów 1992, s. 57

[40] Wspomnijcie na minione dni w: Świat was potrzebuje, WSD w Tarnowie – informator, pr. zb. pod red. S. Budzik, Tarnów 2001, s. 24

[41] Por. W. Węgiel, Śp. Ksiądz Biskup Edward Komar, Currenda R. 108 (1958), s. 225-230

[42] Por. R. Banach, Wicerektorzy Seminarium Duchownego w Tarnowie, dz. cyt., s. 66

[43] Por. R. Banach, Wicerektorzy, dz. cyt., s. 66

[44] Por. R. Banach, Wykaz prefektów Seminarium Duchownego w Tarnowie, dz. cyt., s. 90

[45] Por. R. Banach, Ojcowie duchowni Seminarium Duchownego w Bochni i Tarnowie, dz. cyt. s. 79-80

[46] J. Rzepa, Refleksje nad przebytą drogą, Currenda, R. 132 (1982), s. 158-160

[47] Por. R. Banach, Wykaz prefektów, dz. cyt., s. 90

[48] Por. tamże, s. 88

[49] Por. tamże, s. 90

[50] Por. J. Bochenek, Pójdź za mną, Kraków 1937, s. 62

[51] Por. R. Banach, Ojcowie duchowni, dz. cyt. s. 78-79

[52] R. Banach, Ojcowie duchowni, dz. cyt., s. 79

[53] R. Banach, Profesorzy, wykładowcy i lektorzy Instytutu Teologicznego w Tarnowie, dz. cyt., s. 145

[54] Tamże, s. 143-144

[55] Tamże, s. 121-122

[56] Tamże, s. 103

[57] R. Banach, Profesorzy, dz. cyt., s. 105

[58] Tamże, s. 132

[59] Tamże, s. 129

[60] Tamże, s. 138

[61] Tamże, s. 100

[62] Matricula Studiosorum s. Theologiae in Instituto Theologico Dioecesano Tarnoviensi (1893-1930), s. 166-167, ASDT

[63] B. Dziedziak, Refleksje moje z czasu choroby, rps., APŻ

[64] B. Dziedziak, Refleksje moje z czasu choroby, rps., APŻ

[1] Por. M. Mac[iszewski], Ujanowice, Słownik geograficzny królestwa polskiego i innych krajów słowiańskich, pr. zb. pod red. F. Sulimierski, Warszawa 1880, t. 12, s. 761

[2] M. Sromek, Od Ujanowic do Laskowej – przeszłość i współczesność, Ujanowice 2001, s. 36

[3] F. Bujak, Żmiąca – wieś powiatu limanowskiego, Kraków 1903, s. 9

[4] Por. Rocznik Diecezji Tarnowskiej, Tarnów 1972, s. 299

[5] Dekret Erekcji Parafii w Żmiącej nr Lż. XII-1/17/80, APU

[6] Dekret Erekcji Parafii w Krosnej nr Lk. XXIX-1/2/81, APU

[7] Por. J. Długosz, Liber Beneficiorum, Cracoviae 1864, t. II, s. 243-244; t. III, s. 351-353

[8] Por. Currenda R. 123 (1973), s. 215

[9] Por. P. Śliwa, T. Machnik, Sp. ks. Bernardyn, dz. cyt., s. 226

[10] Ksiądz Ernest Christ urodził się w Odrawie na Śląsku w 1857 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa Alojzego Pukalskiego 27 lipca 1879 r. Duszpasterzował w parafiach: Krościenko nad Dunajcem, Katedra Tarnowska, Tęgoborze oraz Ujanowice. Po przybyciu do Ujanowic 6 III 1895 r. został mianowany dziekanem dekanatu limanowskiego. Ks. E. Christ spełniał swój urząd proboszcza w Ujanowicach przez 35 lat. Troszczył się bardzo o kościół, dbał o czystość i porządek w nim. W latach 1902-1903 pokrył kościół blachą i sprawił 2 żelazne bramy na cmentarzu kościelnym. W 1905 r. odmalował kościół wewnątrz, a w 1914 r. postarał się o malowanie kościoła a zewnątrz. Był bardzo gorliwym i zacnym kapłanem diecezji tarnowskiej. Zmarł 4 III 1930 roku – P. Stach, „Życie i działalność duszpasterska ks. E. Christa”, Currenda R. 97 (1947), s.169-189; A. Nowak, Słownik Biograficzny kapłanów diecezji tarnowskiej 1786-1985, t. II, Tarnów 2000, s. 119

[11] Por. P. Śliwa, T. Machnik, Śp. ks. Bernardyn, dz. cyt., s. 226

[12] Por. tamże

[13] Currenda, R. 100 (1950), s. 15

[14] Currenda, R. 87 (1937), s. 10

[15] Currenda, R. 88 (1938), s. 173

[16] B. Kumor, Diecezja tarnowska, dzieje ustroju i organizacji 1786-1985, Kraków 1985, s. 558-559

[17] Por. W. Bukowiec, Cnota pobożności w życiu księdza Bernardyna Dziedziaka/1900-1986/, Tarnów 1990, mps., s. 30; Currenda, R. 123 (1973), s. 215

[18] B. Dziedziak, List do Kurii Diecezjalnej w Tarnowie z dn. 29 IV 1975 r., rps., APU

[19] B. Dziedziak, List do Kurii Diecezjalnej w Tarnowie, rps., APU

[20] Por. KPU, t. III, s. 67-68

[21] KPU, t. III, s. 68

[22] Por. P. Śliwa, T. Machnik, Sp. ks. Bernardyn, dz. cyt., s. 231

[23] Por. KPU, t. III, s. 68-69

[24] Por. W. Piątek, Relacja pisemna z dnia 3 XI 2004 r., APA

[25] Por. tamże

[26] Por. J. Grzegorzek, Relacja pisemna z dnia 31 X 2004 r., APA

[27] W. Piątek, Relacja pisemna z dnia 3 XI 2004 r., APA

[28] Por. tamże

[29] W. Piątek, Relacja pisemna z dnia 3 XI 2004 r., APA

[30] Por, tamże

[31] Por, tamże

[32] Por. J. Wątroba, Wypowiedź z dnia 20 XI 1987 r., APŻ

[33] W. Piątek, Relacja pisemna z dnia 3 XI 2004 r., APA

[34] Por. J. Wątroba, Wypowiedź z dnia 20 XI 1987 r., APŻ

[35] W. Piątek, Relacja pisemna z dnia 3 XI 2004 r., APA

[36] Por. S. Saletnik, Wypowiedź z dnia 14 XII 1987 r., APŻ

[37] Por. S. Saletnik, Wypowiedź z dnia 14 XII 1987 r., APŻ

[38] W. Piątek, Relacja pisemna z dnia 3 XI 2004 r., APA

[39] J. Grzegorzek, Relacja pisemna z dnia 31 X 2004 r., APA

[40] Por. W. Piątek, Relacja pisemna z dnia 3 XI 2004 r., APA

[41] Por. J. Odziomek, Wypowiedź z dnia 5 I 1988 r., APŻ

[42] W. Bukowiec, Cnota pobożności, dz. cyt. s. 70

[43] J. Augustyn, Wypowiedź z dnia 31 X 2004 r., APA

[44] Por. P. Śliwa, Wypowiedź z dnia 26 XI 1987 r., APŻ

[45] Por. S. Saletnik, Wypowiedź z dnia 14 XII 1987 r., APŻ

[46] Por. S. Saletnik, Wypowiedź z dnia 14 XII 1987 r., APŻ

[47] Por. S. Saletnik, Wypowiedź z dnia 14 XII 1987 r., APŻ

[48] Por. tamże

[49] Por. M. Zelek, Wypowiedź z dnia 12 II 1989 r., APŻ

[50] E. Krzyżak, Wypowiedź z dnia 1 XI 2004 r., APA

[51] Por. M. Zelek, Wypowiedź z dnia 12 II 1989 r., APŻ

[52] Por. J. Odziomek, Wypowiedź z dnia 5 I 1988 r., APŻ

[53] Por. tamże

[54] „Po święceniach kapłańskich, gdy przebywałem w parafii ks. Bernardyn poprosił mnie abym pojechał z Komunią św. do jednej chorej, sparalizowanej – do Sechnej. Wręczając mi kopertę powiedział: „W tej kopercie są pieniądze, dasz jej bo ona jest biedna” – J. Zabrzeński, Wypowiedź z dnia 29 IV 1988 r., APZ

[55] Por. A. P. Pasionek, Wypowiedź z dnia 16 II 1989 r., APŻ

[56] Por. P. Śliwa, T. Machnik, Sp. ks. Bernardyn, dz. cyt., s. 230

[57] Por. tamże, s. 229-230

[58] Por. J. Zabrzeński, Wypowiedź z dnia 29 IV 1988 r., APŻ

[59] Por. S. M. Kostka, Wypowiedź z dnia 14 IX 1987 r., APŻ

[60] Por. W. Zelek, Wypowiedź z dnia 14 II 1989 r., APŻ

[61] Por. A. Pacholik, Wypowiedź z dnia 12 II 1989 r., APŻ

[62] Por. T. Skura, Śp. ks. Bernardyn Dziedziak, Currenda, R. 137 (1987), s. 233

[63] „Po pogrzebie mojego brata Antoniego Zelka, z własnej inicjatywy, bezinteresownie zaprosił moich przyjaciół, którzy przyjechali na pogrzeb, na poczęstunek. Byłem zaskoczony i niezmiernie wdzięczny, gdyż było to zimą i wszyscy bardzo chętnie wypili gorącą herbatę i posilili się. Zaproszeni moi koledzy byli niezmiernie zaskoczeni i podziwiali jego dobroduszność”, – W. Zelek, Wypowiedź z dnia 14 II 1988 r., APŻ

[64] Currenda, R. 101 (1951), s. 1-6

[65] KPU, t. II, s. 21

[66] Nazwiska zostały pominięte z wiadomych względów, chociaż znajdują się one w Kronice.

[67] KPU, t. II, s. 34-35

[68] Tamże, s. 35

[69] Por. KPU, t. II, s. 38

[70] Por. tamże, s. 65

[71] Tamże, s. 65

[72] Por. tamże, s. 73

[73] Żadne przestępstwo nie pozostanie bezkarne, (tł. własne)

[74] KPU, t. II, s. 98-99

[75] Nazwisko zostało pominięte ze zrozumiałych względów, chociaż znajduje się ono w Kronice.

[76] Por. KPU, t. II, s. 100-101

[77] Por. KPU, t. II, s. 148

[78] Tamże, s. 148-149

[79] Por. tamże, s. 148

[80] Por. S. Gawor, Batalia o bar, w: Głos młodzieży, (1970) nr 7, Kraków 1970, s. 17-20

[81] Por. KPU, t II, s. 148-149

[82] Tamże, s. 155

[83] Tamże, s. 158

[84] Por. KPU, t II, s. 158

[85] Tamże, s. 159

[86] Tamże

[87] Tamże

[88] Por. KPU, t II, s. 161

[89] Tamże, s. 167

[90] KPU, t. II, s. 167

[91] Tamże, s. 167-168

[92] KPU, t. II, s. 168

[93] Tamże

[94] Por. tamże

[95] Tamże

[96] Currenda, R. 124 (1974), s. 1-2

[97] KPU, t. II, s. 173

[98] Por. tamże, s. 174

[99] Tamże, s. 175

[100] Z. Szuba, Będąc nad Dunajcem, nad Łososiną – pamiętaj, wstąp do Ujanowic, w: Słowo powszechne, nr 31, 1975 r.

[101] KPU, t. II, s. 185-186

[102] Tamże, s. 186

[103] KPU, t. II, s. 187

[104] Tamże, s. 192

[105] KPU, t. III, s. 1

[106] KPU, t. III, s. 12

[107] Tamże, s. 36

[108] Tamże

[109] KPU, t. III, s. 52

[110] Por. M. Sromek, Od Ujanowic, dz. cyt., s. 89

[111] P. Śliwa, T. Machnik, Śp. ks. Bernardyn, dz. cyt., s. 230

[112] Oleksówna Zofia ur. 1 lutego 1905 r. w Żmiącej. Po ukończeniu szkoły powszechnej w Żmiącej w r. 1915/16 i złożeniu egzaminu wstępnego do kl. IV gimnazjum, uczęszczała do kl. IV – VIII w prywatnym gimnazjum żeńskim z prawem publicznym w Nowym Sączu. Egzamin dojrzałości zdała dnia 14 VI 1924 r. W latach 1924/25-1928/29 jako studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego studiowała język polski, historię literatury i filologię klasyczną. W 1929 r. zdała egzamin nauczycielski (część naukową). W roku szkolnym 1929/30 pracowała jako nauczycielka języka polskiego w Seminarium Żeńskim w Nowym Targu. Później pracowała jeszcze jako nauczycielka w: Prywatnym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Nowym Sączu(od 1 IX 1931), Żmiącej (1 XI 1939-6 VIII 1945), Ujanowicach (1 V 1945-31 VIII 1948), Nowym Sączu w II gimnazjum (1 IX 1948-31 VIII 1950), Nowym Sączu I gimnazjum (1 IX 1950). Zmarła 21 IX 1966 r. w wieku 61 lat. – Por. KPU, t. II, s. 114

[113] S. Augustyn, Wspomnienia z okazji złotego jubileuszu święceń kapłańskich 1954-2004, Tuchów 2004, s.18

[114] Por. P. Śliwa, T. Machnik, Śp. ks. Bernardyn, dz. cyt., s. 228

[115] J. Kądziołka, Wspomnienia, dz. cyt., s. 59

[116] J. Grzegorzek, Relacja pisemna z dnia 31 X 2004 r., APA

[117] Por. J. Odziomek, Wypowiedź z dnia 5 I 1988 r., APŻ

[118] Por. T. Skura, Duszpasterz, w: Posłaniec Serca Jezusowego, Kraków 2/1987/s. 24-25

[119] B. Kumor, Diecezja tarnowska, dzieje ustroju i organizacji 1786-1985, Kraków 1985, s. 558-559

[120] Por. J. Odziomek, Pan Jezus Frasobliwy, TST, t. IX, s. 114-115

[121] Por. K. Pasionek, Uroczystości w parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Żmiącej, w: Currenda, R. 134 (1984), s. 133-134

[122] Por. T. Skura, Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę kościoła w Krosnej, w: Currenda, R. 135 (1985), s. 258-260

[123] F. Kwilas, Wypowiedź z dnia 31 XII 2004 r., APA

[124] Por. KPK, t. I, s. 12-32

[125] Por. tamże, s. 32

[1] Por. W. Roszkowski, Historia Polski 1914-1991, Warszawa 1992, s. 263

[2] KPU, t. II, s. 4

[3] KPU, t. II, s. 8

[4] Por. D. Zamiatała, Caritas, działalność i likwidacja organizacji 1945-1950, Lublin 2000, s. 299-314

[5] KPU, t. II, s. 5-7

[6] Por. W. Roszkowski, Historia Polski, dz. cyt., s. 263-264

[7] KPU, t. II, s. 77

[8] Tamże, s. 78

[9] Tamże

[10] Por. KPU, t. II, s. 89

[11] KPU, t. II, s. 89-90

[12] KPU, t. II, s. 66

[13] Tamże

[14] KPU, t. II, s. 67

[15] KPU, t. II, s. 67-68

[16] KPU, t. III, s. 30

[17] Por. KPU, t. III, s. 30

[18] Poranna Msza św.

[19] KPU, t. III, s. 30-31

[20] KPU, t. II, s. 25

[21] Por. W. Roszkowski, Historia Polski, dz. cyt., s. 264

[22] KPU, t. II, s. 61-62

[23] Tamże, s. 87

[24] KPU, t. II, s. 87

[25] KPU, t. II, s. 87-88

[26] W roku 1964 prof. Zofia Oleksy skierowała do Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Ujanowicach następujące pismo: Do Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Ujanowicach. Czując się związana z moim

miejscem rodzinnym, dziwię się, że Ujanowice dotąd nie mają domu przedpogrzebowego. Stawiam wniosek do łaskawego rozpatrzenia z następujących powodów. Należy w Ujanowicach zbudować nowy względnie dokończyć budowę rozpoczętego Domu Przedpogrzebowego z następujących powodów. Ujanowice są parafią dla 6 wsi, – W całej Polsce i na całym świecie na każdym cmentarzu musi być Dom Przedpogrzebowy, Dom przedpogrzebowy służy wszystkim wierzącym i niewierzącym, partyjnym i bezpartyjnym, Obecnie w miastach z domu przedpogrzebowego wyprowadza się zwłoki zmarłych na miejsce odpoczynku, – Jeżeli nie ma szpitala w danym miejscu, to w Domu Przedpogrzebowym przeprowadza się sekcję zwłok, – Często się zdarza w naszej parafii, że zmarłych w szpitalach, czy utopionych, czy zmarłych na zakaźną chorobę, czy w jakimś tragicznym wypadku nie ma gdzie przechować od przywiezienia do pogrzebu, Kostnica obecna może służyć na skład narzędzi dla grabarza a nie dla zmarłych, Rozpoczęty obiekt należałoby skończyć, dając okna i dach, nie tylko ze względu na oszczędność, ale dlatego, że przyzwoity Dom przedpogrzebowy powinien być na cmentarzu, To nie jest sprawa ani interes księdza Bernardyna Dziedziaka, ale sprawa całej gminy (Rodzina Dziedziaków ma swój grobowiec na cmentarzu w Grybowie), – Sądzę, że jeżeli Gminna Rada Narodowa i Partia wystąpią o zezwolenie na dokończenie budowy, to władze powiatowe zezwolą, a różni ludzie przestaną się dziwować, wstydzić czy śmiać z całego tego tragiczno-komicznego przebiegu sprawy i to mającym miejsce o zgrozo w XX wieku, a winne jest P.G.R.N. i miejscowa partia, które dotąd nie uważały tej sprawy za swoją. Z., Oleksy, List do Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Ujanowicach, APŻ

[27] Urgens (łac. „nalegający”) daw. pisemne ponaglenie, upomnienie

[28] KPU, t. II, s. 135-136

[29] KPU, t. II, s. 137

[30] Por. KPU, t. II, s. 137

[31] Tamże, s. 12

[32] Tamże

[33] Por. Rocznik Diecezji Tarnowskiej, Tarnów 1972, s. 301

[34] KPU, t. II, s. 12-13

[35] Wykonawcą tego krzyża był Józef Gwiżdż z Sechnej nr 84

[36] KPU, t. II, s. 13

[37] Por. W. Roszkowski, Historia Polski, dz. cyt., s. 264

[38] Por. W. Roszkowski, Historia Polski, dz. cyt., s. 177

[39] KPU, t. II, s. 73

[40] Złoty miał podobną wartość jak obecnie (2004 r.)

[41] Por. KPU, t. II, s. 73

[42] Tamże, s. 73-74

[43] KPU, t. II, s. 76-77

[44] KPU, t. II, s. 77

[45] Por. KPU, t. II, s. 36

[46] Tamże, s. 36

[47] KPU, t. II, s. 36-37

[48] Tamże, s. 37

[49] Tamże, s. 7-8

[50] Por. KPU, t. II, s. 8

[51] Por. tamże